

BOLESŁAW CHROBRY



SOKOLI ROK CHROBROWSKI 1925

W. SKOCZYŁAS

W. 5.

1025 — 1925

W DZIEWIĘĆSETNĄ ROCZNICĘ KORONACJI
BOLESŁAWA CHROBREGO

—
T R E Ś Ć :

- | | | |
|-------------------------------|---|--------------------------------------|
| 1. WŁADYSŁAW GRABSKI | — | AFORYZM |
| 2. † JÓZEF TEODOROWICZ | — | BOLESŁAW CHROBRY |
| 3. ROMAN DMOWSKI | — | IDEA CHROBREGO |
| 4. Prof. WILHELM BRUCHNAŁSKI | — | BOLESŁAW CHROBRY A POEZJA
POLSKA |
| 5. IGNACY KOZIELEWSKI | — | PIEŚŃ KU CZCI BOLESŁAWA
CHROBREGO |
| 6. Dr. M. GUMOWSKI | — | PAMIĄTKI PO BOLESŁAWIE
CHROBRYM |
| 7. IDEA CHROBREGO A SOKOLSTWO | | |

RYUNKI OKŁADKI I WINIETY PROJEKTOWAŁ
PROF. WŁADYSŁAW SKOCZYŁAS

429

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.

Z KRONIKI DŁUGOSZA

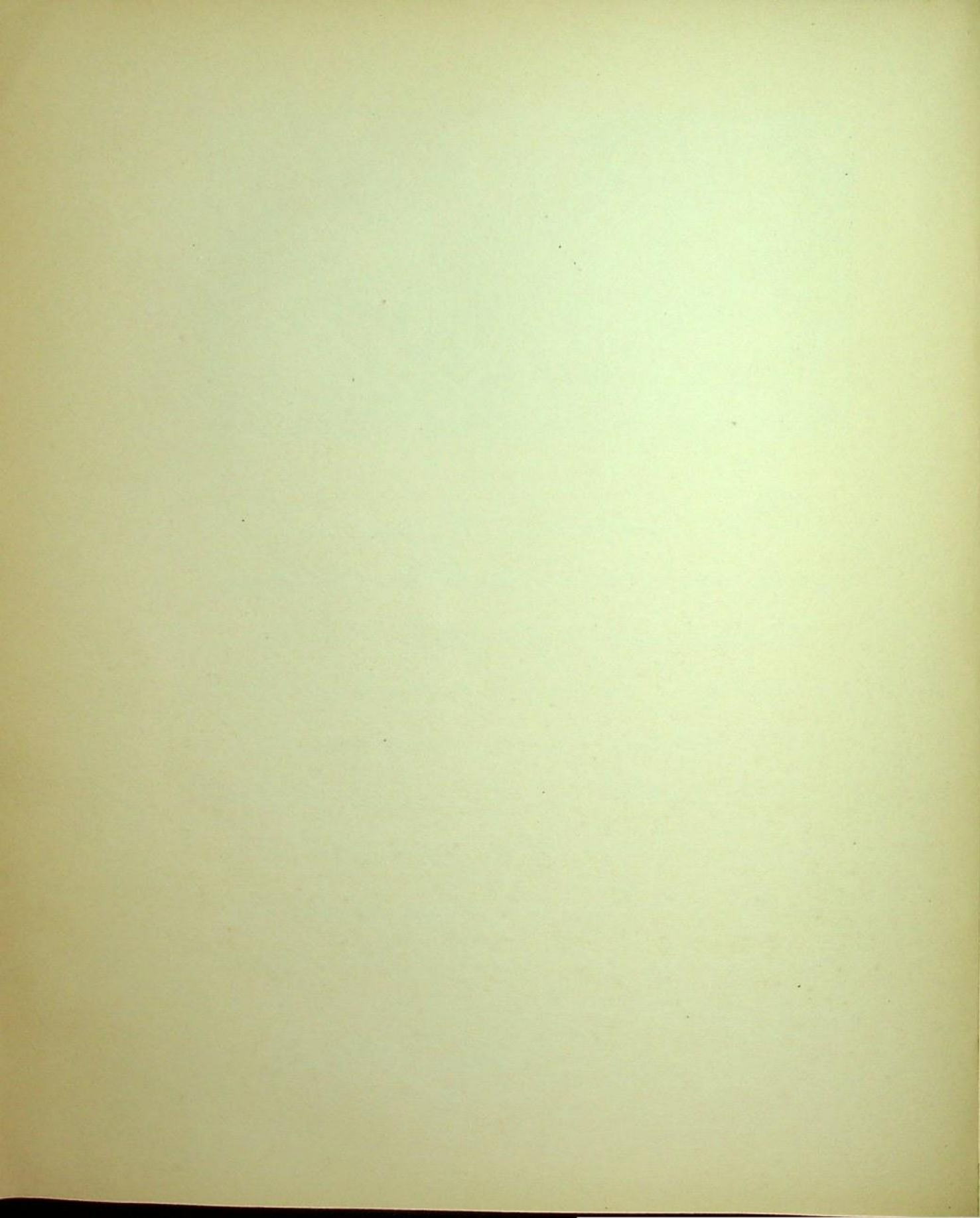
„Bolesław pośród rycerstwa swego w Poznaniu, po długiej przemowie o mającym się po nim odprawić obrzędzie pogrzebowym, o przysłem rozerwaniu królestwa i o wyborze szczęśliwym nowego króla, umiera“.

„...Żądali bowiem dowiedzieć się od króla, jak go mieli uczcić po zgonie; z jaką uroczystością, jakim porządkiem, w ilu nakoniec dniach i kiedy według obrządku i zwyczaju katolickiego, odbywać się miał obchód pogrzebowy, i jak długo trwać miała oznaka żalu w przywdziewaniu szat czarnych żałobnych. Wówczas on rzewnemi zalany łzami, nie troszcząc się bynajmniej o cześć pogrzebową, lecz o dobro ojczyzny, której miłością jeszcze w tej chwili pałał: „Nic, rzecz, albo mało mnie to obchodzi, z jaką okazałością i zaszczytem macie mi po śmierci ostatnią oddać usługę, abym wam miał to powiadać albo zalecać, ani mi też przystoi według prośby waszej zakreślać czas w którym kończyć się ma żałoba po moim zgonie. Boć wiem, że nie żyłem tak gnuśnie i nikczemnie, aby dzieł moich pamięć kiedykolwiek między wami żyć przestała. Chociaż was z wyroków Bożych opuszczam, przecież pomnąc na moje przeważnie sprawy i z taką pomyślnością dokonane dzieła, umieram pełen otuchy, że w sercach waszych tyle czci dla mnie pozostanie, iż nie tylko wy, synowie wasi i wnuki wasze, ale i całe narodu Polskiego plemię, po wszystkich wiek potomny, wielbić i podziwiać mnie będzie, i panowanie moje coraz nowemi i najchlubniejszymi pochwały przed niebem i ziemią wysławiać. Wiecie albowiem, że od lat dziecińczych z natchnienia boskiego bardziej niżeli ludzkiego, że wszystkie siły, zdolności i przymioty moje z największą gorliwością zwracałem ku wspomózeniu, wywyższeniu i opatrzeniu w dostatki ojczyzny naszej, że dla jej wzrostu i pomyślności nie wzdrygałem się żadnego trudu, żadnego niebezpieczeństwa“...



Polska wypróbowana to także nas
 przed sobą, zadania, co Polska Chrześcijańska:
 otwieranie nieoświeconej polski Państwa,
 mianowicie jej wewnętrznej swobodzie, i doświadczenie
 sobie należnego miejsca wśród narodów
 świata. Dla tego to rocznica Chrześcijańska
 nie jest dla nas tylko przypomnieniem
 wielkiej przeszłości. To przedewszystkiem
 uświadomienie sobie wielkiej zadania i obowiązku
 „na przyszłość”.

Władysław Galla



Bolesław Chrobry.

W cierpieniach niewoli koło się ból i wyczerpaną narodową duszę ideą mesjanizmu. Polska cierpiąca rozpięta na krzyżu niemocy i bólu w myśl mesjańskiego posłannictwa ofiarą gotowała i wysługiwała niepodległość. I stąd wyrzeczenie się i ofiara, była mocą i siłą jak Krasiński powiedział: „duch ofiary czysty oto dzisiaj dziejów lew“.

Tak było w epoce ujarzmienia narodu. Teraz jednak jest inaczej. Bo gdy naród i Polska powstały do wolności, potrzeba jest narodowej duszy, innych już czynników, niż są te, które tkwały tęskne mirażu mesjanizmu.

Zawsze i teraz potrzebny jest duch wyrzeczenia się i ofiary; zawsze i teraz idea mistyczna jest drogowskazem na szlakach narodowego i państwowego życia; ale pokłady bierności jakie krył mesjanizm w sobie, dzisiaj przetopić się muszą na „czynów stal“. Nie tęsknim więcej ku przeszłości, ale żyjemy wielką rzeczywistością. Nie marzymy o państwowości, ale ją już kształcimy i urabiamy. Ustała konieczność, która skazywała naród na bierność i nieczynność, a jedyną koniecznością dzisiaj jest przymnażać siły i mocy w narodzie i państwie. Te nowe szczęsne warunki stwarzają nowy typ narodowej duszy; typ zaś nowy potrzebuje dla siebie modelu i wzoru. Nie odnajdziem go jednak nigdzie dzisiaj dookoła siebie.

Bo dzisiaj poczucie mocy tak się sprzymierzyło z pychą, poczucie siły z gwałtem i przemocą, poczucie myśli narodowej z samolubstwem ślepem, że nigdzie nie odnajdziem tu wzoru dla zdrowej pracy twórczej nad państwowością własną.

Za to kiedy odwrócimy oczy od naszego otoczenia i środowiska, kiedy wejrzymy we własną duszę i w jej głąb sam, kiedy sięgniem do dziejów kolebki, wtedy stamtąd pada taka smuga światła, i tylu tęczo-

wemi mieniąca się kolorami, że przekąpać się możemy cali w czystych źródłach tworzącej się wielkiej myśli państwowej przez Bolesława Chrobrego.

Tam więc idźmy do tej dziejów Polski kolebki. Tam ujrzymy moc i siłę, wolną od próżności i nadymania się, tam moc państwową wolną od gwałtu i przemocy, tam twórcze pierwiastki skojarzone są z myślą wielką dziejową, którą Bóg począł pisać na czole narodu, a wielki twórczy genjusz Bolesława ją odczytywać.

Tam nie masz żadnego odruchu czynu państwowego czy narodowego, któryby szedł na marne, żadnej linii wytycznej dziejowej, któraby później zamazaną była. Czego się tknął Bolesław Chrobry, to było jakby uderzeniem w klawisze dziejowe, którym będzie wtórowało echo dziejów całej przyszłej Polski. I ilekroć razy naród w pełni chciał być sobą i pragnął się dostroić do dziejowej myśli bożej, tylekroć razy musiał się doszukiwać linii wytycznych Bolesława, w których odnajdywała się Polska cała w jej problemach dziejowych, w jej myśli i idei przewodniej, w jej duchu wewnętrznym, i w jej granicach zewnętrznych, i w jej twórczej dziejowej pracy.

* * *

Z pewnością, nigdy bez ściągnięcia na siebie śmieszności nie możnaby dosłownie odtwarzać uderzeń Chrobrego w bramę kijowską; — ale nigdy też Polsce nie wolno być obojętną na to, co od strony Kijowa i rosyjskich stepów powiewa. Nigdy nie wolno jej rzec się uderzeń mieczem swej duchowej kultury, w stronę wschodu, który nie ujarzmiony wyższością duchową i nie poskromiony nią, zagrozi Polsce, a przez Polskę światu; zagrozi zaś w sposób najbardziej złowrogi, bo zagrozi ujarzmieniem ducha przez zmysły i dyktaturą fizycznej przemocy.

W geście Chrobrego, uderzającego szczerbcem w stronę wschodu, drzemie powołanie dziejowe Polski, i brzęczy echo późniejszych stuleci jak i dzisiejszych czasów.

A wyzwolenie Chrobrego od wasalstwa niemieczyźnie, jest również czynem wieszczym przyszłości, jest odgadnięciem geniusza dziejów Polski. Bo zawsze Polska od czasów Chrobrego po dziś postawiona jest pomiędzy groźbą ujarzmienia przez niczem niepowstrzymany pęd „drang nach Osten“ jeszcze od czasów Chrobrego, a znowu koniecznością uniezależnienia się od niemieckiego naporu.

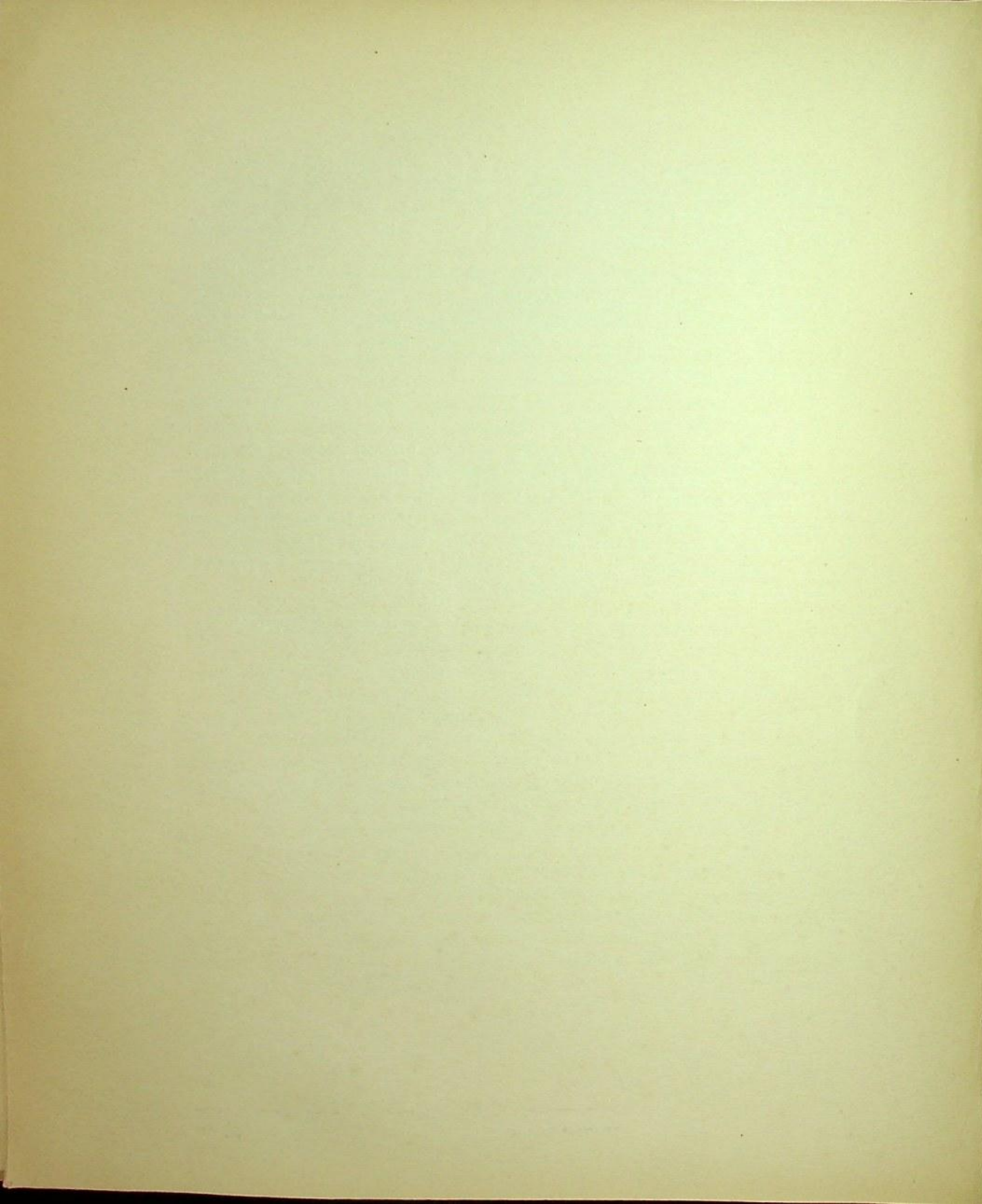
I wewnętrzna polityka Chrobrego, który nie dzielił, nie rozpraszał, ani ujarzmił, ale szczepy łączył i w jedną całość stapiał, jest drogowskazem dla ducha dziejów Polski. Siła narodu po wsze czasy tkwić będzie w harmonii spajającej, a nigdy w walce jednych klas czy warstw przeciw drugim.

I dziś wielkie zrozumienie Bolesława hierarchji kościelnej i kościoła, jego wpływu i oddziaływania na naród, jego pracy w ukształtowaniu ducha narodu, jego udziału w twórczości państwowem życiu, odnajduje tylekroć potwierdzenie przez świadectwo dziejów, i staje przed nami jako rozwiązanie problemu przyszłości.

* * *

I jedyna to w rodzaju swoim postać w historii Bolesław Chrobry. W nim to jak w czystym zwierciadle kąpie się jutrzienka Polski. W nim się przegląda myśl boża jej dziejów. Na nim jak na harfie wygrywa i intonuje genjusz narodu hymn narodowy Polski. Hymn ten rozebrzmi przez stulecia i epoki. Kiedy zaś stłumi go stuletnia niewola — to on z pierwszym brzaskiem wolności ojczyzny pocznie na nowo grać i wygrywać starą arję Bolesławową. Wsłuchujmyż się więc w nią...

† J. TEODOROWICZ.



Idea Chrobrego.

Idea Chrobrego!... Testament Chrobrego!...

Te słowa słyszymy dziś często na zgromadzeniach, na obchodach, poświęconych pamięci wielkiego króla w dziewiętną rocznicę jego śmierci.

Czy może być idea, która przetrwała dziewięć stuleci i ciągle jeszcze żyje w duszach ludzkich, lub zapomniana przez szereg pokoleń, odradza się i zapanowuje?... Czy istotnie pozostał po Chrobrym testament, który mamy obowiązek dziś wykonywać?...

Narody, w poczuciu, że materialne zasoby i siły fizyczne nie wystarczają jako podstawa ich bytu, tworzyły sobie często legendy, z których czerpały siłę moralną w ciągu wielu pokoleń.

Chrobry nie jest legendą. W kronikach wrogów, z którymi walczył, czytamy świadectwa jego geniuszu, potęgi, wielkości. Ale może legendą jest ta idea, ten testament Chrobrego, o którym dziś mówimy?...

Ci, którzy mówią o idei Chrobrego, zazwyczaj rozumieją przez nią obronę granic Polski na zachodzie, walkę o nasze stanowisko na Bałtyku, wreszcie związek z innymi ludami, w szczególności słowiańskimi, zagrożonemi przez wspólnego wroga.

Rozumienie to jest słuszne. To wszystko czynił Chrobry, i to my mamy obowiązek dziś czynić, jeżeli chcemy istnieć. To są zadania Polski, które stanęły przed jej władcą blisko tysiąc lat temu i które dziś stoją przed nami, jako główne zadania naszego odbudowanego państwa. To nie jest legenda, jeno uderzająca rzeczywistość naszego narodowego i państwowego bytu, dziś, jak tysiąc lat temu.

Ale idea Chrobrego to coś jeszcze większego, jeżeli głębiej się zastanowimy nad znaczeniem tej potężnej postaci w naszych dziejach.

Przed tysiącem lat środek Europy zalegało Cesarstwo niemieckie, największa potęga ówczesnego świata. Na wschód od niego leżały ziemie, zaludnione głównie przez szczepy słowiańskie, zaczynające dopiero stykać się z cywilizacją zachodnią, rzymską. Miały one organizację pierwotną, rodową i plemienną — każde z plemion istniało dla siebie, w walce z innymi. Zaczęły się dopiero wśród nich wytwarzać większe całości państwowa, łączące pod jedną władzą plemiona pokrewne. Cesarze patrzyli na te ziemie, jako na swoją własność, książąt słowiańskich, z którymi wchodzili w styczność, zmuszali do hołdu, płacenia daniny i śpieszenia ze swym wojskiem do walki dla Cesarstwa. Ich margrafowie podbijali te ziemie, posuwając się na wschód coraz dalej.

Niepospolita dynastia Piastów, która zbierała ziemie współplemienne, tworząc państwo polskie, zetknęła się z Cesarstwem za czasów ojca bolkowego, Mieszka. Musiał on zostać hołdownikiem Cesarza, ale już on walczył, już on dążył do tego, by stać się niezawisłym panem na swych ziemiach. Zastaby wszakże był jeszcze, a Cesarstwo zasilne. Hołdownikiem Cesarza był i Bolko Chrobry.

Ten wszakże, wielki polityk i wielki wojownik w jednej osobie, tworzył w ślad ojca z Polski potęgę wojskową, rozszerzał jej granice a jednocześnie bacznie okiem, przez licznych ludzi, których miał na usługach, śledził stan rzeczy w Cesarstwie, korzystał z jego chwilowych trudności. Dzięki swej czujności, zawsze czynnej energii, dzięki olbrzymim talentom władcy i wodza, dzięki niezmordowanym wysiłkom w ciągu długiego panowania, zdołał on urzeczywistnić swój cel wielki.

Tym celem było: strząsnąć z siebie zwierzchnictwo niemieckie, stać się niezawisłym, równym Cesarzowi władcą swego państwa, stworzyć z tego państwa potęgę, zdolną mierzyć się z Cesarstwem, obejmującą w swych granicach bliższe i dalsze nawet szczepy słowiańskie, stanąć, mocno na Bałtyku przez włączenie do państwa ziemi nie tylko pobratymczych Pomorzan, ale i Prusaków, zabezpieczyć sobie wschód przez wpływ na państwo ruskie, a na zachodzie jak najdalej posunąć swe granice ku Cesarstwu.

Chrobry widział już wtedy, że jeżeli Słowiańszczyzna zachodnia nie ma być zniszczona i pożarta przez Niemców, musi wydać z siebie wielkie, potężne państwo zdolne do walki z Cesarstwem, państwo nie odcięte od świata, nie odgródzone od niego murem niemieckim, mające wyjście na świat przez morze i odgrywające samodzielną rolę w sprawach ówczesnej Europy.

Chrobry umarł niezawistym władcą, koronowanym królem polskim, i pozostawił po sobie wielkie, potężne państwo, nie tylko rozpościerające się szeroko, ale rozporządzające szerokimi wpływami.

Pozostało po nim wielkie jego dzieło i wielka jego myśl polityczna.

W ciągu dziewięciu stuleci rozmaite, niezawsze pomyślne koleje przechodziło Cesarstwo niemieckie; bardziej zmienne jeszcze były losy państwa polskiego.

W okresie nowożytnym dziejów potęga niemiecka zmalała skutkiem rozbicia wewnętrznego, politycznego i religijnego, potem wszakże odżyła w zbudowanym na wschodnich krańcach Niemczyzny Królestwie Pruskiem. Prusy, wyrosłe w znacznej mierze kosztem Polski i skutkiem jej błędów, dążyły do zniszczenia państwa polskiego i cel swój osiągnęły. W następstwie zjednoczone pod ich przewodem Niemcy stały się pierwszą potęgą świata, a Polska, wykreślona z karty Europy, podzielona między trzy mocarstwa, skazana była na to, żeby po utracie państwowego bytu, utracić z czasem byt narodowy. Lud polski miał stać się pognojem pod dalszy rozrost rasy niemieckiej.

Atoli karta dziejów się odwróciła.

Dzięki pomyślnemu dla Polski rozwojowi wypadków w Europie i dzięki temu, że wśród nas odrodziła się myśl państwowa, idea posiadania własnego, niezawistego, nie hołdującego nikomu państwa, żeśmy, nie zważając na olbrzymie trudności, w nieprzerwanych wysiłkach zmierzali do swego celu — dziś znów stoi niezawiste państwo polskie, jednoczące najważniejsze ziemie bolesławowego królestwa, opierające się choć na niewielkiej przestrzeni o Bałtyk, mające wszelkie widoki, ażeby przy mądrej i energicznej polityce stanąć w szeregu mocarstw Europy.

I dziś znów mamy przed sobą wielkie Niemcy, wprowadznie chwilowo osłabione, z niezagojonemi jeszcze całkiem ranami klęski wojennej, ale otwarcie wypowiadające swe pretensje do naszej ziemi nadbałtyckiej, do naszej części bogatego Ślązka.

Co te pretensje oznaczają?...

Nic innego, jak dążenie do zniszczenia naszego, zdobytego dziś stanowiska niezawistego państwa, do odcięcia nas od morza i od świata, uzależnienia od zachodniego sąsiada, zrobienia nas hołdownikami Niemiec, nałożenia nam daniny w nowożytniej formie, przez zniszczenie naszej wytwórczości i zalanie naszych rynków wyrobami niemieckimi, a w końcu — do uczynienia Polski prowincją niemiecką.

Powtarza się położenie z przed lat tysiąca.

I jak przed lat tysiącem blisko myśl i czyn Mieszka i Chrobrego stworzyły wielkie, niezawisłe państwo polskie i uczyniły z nas wielki naród, tak dziś możemy być wielkiem państwem i narodem — bo w naszym położeniu możemy istnieć tylko jako wielkie państwo — jedynie wtedy, gdy będzie nami rządziła idea wielkiego Króla, gdy będziemy wykonywali testament Chrobrego.

Ten testament to wielka myśl państwa, obejmująca zagadnienie całego naszego polskiego bytu, ale nietylko myśl: to czyn wyteżony, czujność nie zasypiająca, to energja niespożyta, wyrażająca się w codziennych wysiłkach. Idea Chrobrego to nie jest pojęcie narodowego i państwowego bytu, jako „spoczynku na łonie wolnej Ojczyzny”: to idea niezmordowanego czynu, nieustannego wysiłku, ciągłego czuwania nawewnątrz państwa i na wszystkich jego granicach, to idea wreszcie sięgania daleko okiem i myślą, zataczania szerokiego kręgu swemi wpływami.

Bo jak przed lat tysiącem, tak dzisiaj, na tej równinie polskiej, przez którą idą potężne wichry od wschodu i zachodu, niema miejsca na zaciszne życie bez troski, na naród leniwy i ospały. Zato naród dzielny, czujny i wytrwały, zdolny do nieustannego wysiłku, ma tu wszelkie warunki przyrodzone do stania się wielkim i potężnym i do zajęcia jednego z pierwszych miejsc w pracy cywilizacyjnej.

ROMAN DMOWSKI.

Bolesław Chrobry a poezja polska.

Na fundamencie dwóch sił wszystkie narody, i te, które istnieją i te, które z widowni dziejów zeszyły już dawno, opierają swój żywot niezniszczalny, — na pamięci i na poezji.

Pamięć, którą od czasów, niewiadomo jak dawnych a w poczuciu jej powagi i potęgi, określano przydomkiem „świętej“, jako tej, w której rękę jedynie spoczywa moc wieczystego utrwalenia tego, co jest, a odsłonięcia przeszłości tajemnej tego, co minęło, wciela się w dwojaką postać: dziejów pisanych i tradycji wielokształtnej.

Znaczenie historii i zalecanie jej jako jednego wcielenia się pamięci poczęło się z pierwszą pracą rylca dziejopisarskiego. Od tej chwili z wiadomościami o upadku państw, królestw i grodów łączyła się pewność, że z nimi upadłaby także pamiątka o nich, jedno temu upadkowi drugiemu historia zabiegła. Smucono się, że pomarli wielcy cesarze, królowie i książęta, że polegli mocarze olbrzymi, bohaterowie, a z nimi razem jakoby zniknąć miały ich męstwa, zwycięstwa i cnoty, ale znajdowano pociechę w tem, że pomarłych do życia przywrócić zdoła historia, a śmierci drugich i zaginięcia czynów ich nie dopuści pismo. Powstała wiara niewzruszona, — że sama historia sławy naszej na wieki może dochować, że sama jest najrzetelniejszym czasów minionych rachmistrzem, pamiątką zasług, matką nieśmiertelności.

Pod tem hasłem niezmiernej doniosłości historii nie zaprzestano nigdy uczyć, że jednym z naczelných przykazań każdego obywatela winno być: „We dnie i w nocy odnawiaj pamięć ojców — kolebkę narodu swego badaj, — dzieje i pomniki szanuj, bowiem hańbą jest być obcym w ojczyźnie swojej“.

Ale obok złocistego pasma, które snuje historia, srebrna nie tradycji, podań i pieśni, przedzona przez fantazję narodu, wije się bez

przerwy około zdarzeń, epok całych i ludzi poszczególnych, i tak powstaje to drugie źródło przywracania do życia przeszłości. Słusznie zauważono, że jeśli język jest wyrazem duszy, to zbiór podań, szczególnie takich, które stały się symbolem pewnych faktów historycznych i zmieniły się w idee, oderwane od rzeczywistości, jest podstawą istnienia narodów.

To wszystko jest sferą pamięci.

Treść dziejów jednak, dana przez samą pamięć, byłaby martwa, gdyby życia nie wlała w nią—poezja. I znowu od dawien dawna uznawano, że nieśmiertelność zależy od dobroczynności Muz i kapłanów ich, wieszczów. Twierdził więc już Plato, że „poeci, z niejakiego boskiego natchnienia wiersze składając, prawdę rzeczy wszelakich wyrażają skuteczniej, niż orator lub dziejopis” — a Horacy przeciwstawił pięknie „nie-trwałość szat drogich, klejnotów i skarbów złota sławie wieczystej, którą pieśń daje, a potęgę pieśni uznał za jedyną, która nigdy umrzeć nie pozwoli mężom godnym chwały”. W czasach późniejszych poezja, bynajmniej nie ulegając zdetronizowaniu, pozostała „władzą, z raju wykradzioną, co wodzie życia nadaje smak wina, co jest proroczym snem ludów, jedyną, żadnej sile niepochwytą siłą”, o której trzeba powiedzieć:

„Ty uczyniłaś najdziwniejszy z cudów:
Że, co raz jeden twojem życiem żyło,
Choćby sto razy chciało kłaść się w grobie,
Musi żyć w tobie”.

Ale potęga poezji w całej swej mocy występuje mianowicie jako uzupełnienie tradycji, a przede wszystkim jako uzupełnienie dziejopisarstwa. Puścizna po renesansie, który poezję i historję uważał za jedność i za dopełnianie się do przedziwnej całości, a pióro wieszcza i historyka, szczególnie, gdy „sprawy ojczyzny wydaje”, miało za czarodziejskie pióro złote, co potrafi wskrzeszać zmarłe i wrywać przeszłość z mroków niepamięci, aby przedstawiać ją w blaskach słonecznych oczom potomnych, ta puścizna spadła przede wszystkim na poezję polską w epoce, gdy musiano ratować byt narodowy po utracie wolności. Przypomnieć się godzi, że pierwszy budownik nowej literatury polskiej, Mickiewicz, poprzez wszystkie swoje utwory od „Żywili” do „Pana Tadeusza”, nie pełnił nic innego, tylko ten urząd podwójny w jednej osobie, co więcej, określając stosunek poety do historii, miał za pewnik, że „poeta, nie kronikarz ani dziejopis, jest prawdziwym kapłanem historii”, że „historja

przez poezję tylko może być mistrzynią ludzkości¹⁾. Nie innego zdania był też Słowacki, czego dowody złożył w poematach czy dramatach o historycznej osnowie, a ponad wszystko inne w „Królu Duchu“, po-
czytując tylko „natchnienie za klucz do otworzenia tajemniczego gma-
chu“ przeszłości i za pochodnię, rozświetlającą cienie prawdy historycznej²⁾.

To jest sfera poezji, drugiej z dwóch sił, na których buduje się
życie narodu.

* * *

Dziewięćset lat temu, jak ubieloną panowaniem głowę pierwszego
króla Polski ozdobiła korona, — i dziewięćset lat, jak strudzonemu praco-
wnikowi anioł „szepnął odwołanie Boże“. Na łożu śmiertelnem leżącemu
królowi najstarszy dziejopis Gallus wkłada w usta słowa: „Nie miesiące
ani lata naznaczam wam kresem boleści; lecz ktokolwiek mnie znał i łask
moich doświadczał, długo codziennie płakać mnie będzie. I nie tylko ci,
co mnie znali i łask moich doznawali, płakać mię będą, lecz nawet ich
synowie i synów ich synowie zgonu króla Bolesława, słysząc o nim po-
wieści, pożałują“; Długosz zaś w trzysta lat później każe mu mówić: „Nie
żyłem tak..., aby dzieł moich pamięć kiedykolwiek między wami żyć prze-
stała. Chociaż was z wyroków Bożych opuszczam, przecież, pomnąc na
moje przeważne sprawy i dokonane dzieła, umieram pełen otuchy, że
w sercach waszych tyle czci dla mnie pozostanie, że nietylko wy, syno-
wie wasi i wnukowie wasi, ale także całe narodu polskiego plemię, po
wszystek wiek potomny pamiętać, wielbić i podziwiać mię będzie i pa-
nowanie moje wysławiać“; od siebie zaś dodaje historyk: „Na pochwałę
i wieczystą pamięć króla wszystek naród polski, obecnego i przyszłego
pokolenia..., nieustannym śpiewem powtarzać powinien ów wiersz Wer-
gilego: „Cześć, imię i chwała twoja trwać będzie na wieki“.

Jakże wobec ostatniej woli Bolesława, zapisanej u najstarszych
dziejopisów, zachowała się poezja polska, mająca być uzupełnieniem
historji — pamięci, — i jak wobec niego spełniali powołanie swoje przez
dziewięć wieków poeci polscy, których romantyzm uważał za „naczynie
prawd boskich“ i za mogących przez natchnienie poznać jedynie praw-

¹⁾ Odyniec A. E.: Listy z podróży. Warszawa, 1884, t. I, str. 133.

²⁾ Chrzanowski T.: Cudowna Korona w „Balladynie“. (Głos Narodu, 1924,
nr. 294, str. 5).

dziwe drogi, po których naród szedł w przeszłości, a wskazać te, po których ma iść ku przyszłości?

Oto, kiedy płytę grobową położono nad śmiertelnymi szczątkami królewskimi, pobożna ręka zapewne mnicha umieściła na niej napis, rymowaną pochwałę księcia, „chwalebnej Gołębicy“, „Zapaśnika Chrystusowego“, „władcy Słowian, Gotów i Polaków“, „podbójcy zwycięskiego ziem“, „hojnego donatora cesarza Ottona, który dał mu koronę“... „Bolesław niech ma błogosławieństwo na wieki, — niechaj mu będzie zbawienie“¹⁾.

Bohaterem poezji literackiej Chrobry, gdy chodzi o datę pewną, staje się niemal w sto lat po zgonie, z początkiem wieku dwunastego. Gallus w księdze swojej, zwanej „Kronikami polskimi“, kończąc opowieść o chwale Bolesława Wielkiego, z którego „śmiercią wiek złoty zamienił się w miedziany, — Polska, niegdyś królowa, promieniście złotem i klejnotami zwieńczona, usiadła w popiele, wdowiemi odziana szaty, — tony lutni w jęki, płasanie w smutek, wesołość w westchnienie się zmieniły“, rozводи nad królem poetyczną lamentację, — stwierdza, że udział w żalu po „ojcu“ królestwa wzięła Polska cała..., a do tego, co w przyszłości weźmie do rąk jego historję, odzywa się słowy:

„I ty, miły czytelniku, byłbyś iście grzesznik wielki,
Gdybyś ze mną nie uronił na te karty łzy kropelki“.

Wspomniane elogjum nagrobne, przedewszystkiem zaś ów Gallusowy żal rymowany, który w wieku XVI poniósł Bartosz Paprocki w „Herbach Rycerstwa Polskiego“ (1586), a w którego tonach Mickiewicz odczuwał „spadek pieśni narodowych kościelnych, jaki zachował się w kantyczkach“; są zawiązkiem całej bolesławowskiej poezji na przestrzeni od dwunastego do dwudziestego stulecia, ponadto zaś Gallus został skarbnicą wszystkich niemal zasadniczych rysów i szczegółów, w które też poezja ubierała ciągle i ubiera dotąd postać króla wielkiego.

Od czasu jednak Gallusowego „lamentu“ aż cztery stulecia z górą przyszło czekać, zanim poezja zabrzmiała znów tonami, poświęconemi Chrobrego pamiętce. Będzie to okres złotej kultury polskiej, wieku zygmuntońskiego, czasów Kopernika, znamienitych historyków, polityków i mówców, a szczególnie poetów, wobec których — jak mówiono:

¹⁾ Lelewel J.: Grobowe napisy i grobowce Bolesławów. (Polska wieków średnich. Poznań, 1856, t. II, str. 292).

„Niech już milczą Grekowie, niech już milczą Włoszy,
Bo cóż mają lepszego nad polskie rozkoszy“?

Tym, który w chórze rzeczonym najwcześniej zwrócił uwagę na Chrobrego, zdaje się, z powodu restauracji jego grobowca w Poznaniu, — to Andrzej Krzycki, sławiony poeta i dygnitarz kościelny gnieźnieński, komponując dwa wiersze nagrobne: „Epitaphium Boleslai Chrobry primi regis Poloniae“, tudzież „In tumulum eiusdem“, oba treści konwensownej, związane ściśle z miejscem szczątków śmiertelnych; pierwszy z nich stwierdza, że „w urnie pogrzebion Bolesław broniowładny, wrogów swoich postrach wszędy, — Polaków król pierwszy, — od cesarstwa uniezależniony przez Ottona, podejmowanego w Gnieźnie, gdy przybył tam ślubem związany; poszerzyciel rubieży królestwa, zhołdowawszy Germanów i Sarmatów dzikich“; drugi króciutki przeciwstawia nikczemność kamienia, obejmującego olbrzyma, wielkości tego olbrzyma, którego jako zwycięzcy objąć nie mogły ni królestwa ni miasta.

Po Krzyckim wzrok obraca się przedewszystkiem na hetmana ówczesnych poetów, Jana z Czarnolasu. Czy ten, którego zwano „wieku swego kochaniem“, — co „czerpiąc słodkie kastyljskie zdroje, śpiewał sprawy, sławna Polsko, twoje“, „uczynił jaką pieśń wdzięczną“ temu bohaterowi, kroczącemu na czele królów polskich tak, jak on na czele poetów?

Nadarzała się ku temu sposobność w cudnej pieśni: „Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry“..., poświęconej skreśleniu wizji władców polskich od Kraka do Zygmunta Augusta, — lecz poeta nie wymienia nawet osobno Chrobrego, tylko wśród innych Bolesławów ogólnie, po Mieczysławie:

„Tuż po nim widzę możne Bolesławy,
Przez których dzielność i stateczne sprawy
Polska szYROKO swych granic pomknęła
I serca wzięła“¹⁾.

¹⁾ Zapewne Bolesława Chrobrego Kochanowski ma na myśli w „Satyrze“, gdy mówi o rycerskim zawodzie, którym

„... Polska urosła, a granice swoje
Rozciągnęła szeroko między morza dwoje“, —
lub o męstwie, którym przodkowie
„... wielkie państwa brali
I bogatym książętom prawa ustawiali:
Mniemacie wy podobno, że to wam bajano,
Kiedy w objazd Kijowa siedm mil powiadano?
Albo iż na kościelech złote były dachy
A białym balaastrem budowane gmachy?“

Zdziwienie bierze, że w okresie zygmunto-wskim, w którym Polska sta-
nęła na takim poziomie kultury literackiej, na jakim już potem aż do
wieku dziewiętnastego stanąć nie zdołała, ani jednego z poetów, pod
wodzą Kochanowskiego zostających, wielkością swoją nie uderzyła postać
Chrobrego. Wiek XVI jednak stworzył, idąc za wzorem klasycznym,
rzecz nową, jako uzupełnienie dziejów: Zbiory żywotów książąt i królów
polskich od bajecznych Lechów, Kraków, Popielów i t. d. do władców
współczesnych, — zbiory, które w postaci swojej przetrwały do ostatnich
czasów i pełnią ciągle rolę jakby elementarza historii narodowej, przy-
stępnie a w krótkości przedstawiającego przeszłość lub teraźniejszość,
wcieloną w poszczególne postaci panujących.

Uwieńczony Klemens Janicki, za Zygmunta Starego zmarły, był
pierwszym twórcą tego rodzaju zbiorów poetyckich, wydawszy swoje
„Vitae regum Polonorum“ od Lecha, które w samym XVI wieku siedmiu
doczekały się edycji, nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami, —
w tymże samym czasie były już przełożone na język polski przez Jana
Achacego Kmitę w jego „Żywotach królów polskich“ (1591) i ulegały
uzupełnianiu żywotami innych panujących późniejszych, żon królewskich,
świętych polskich i t. d. Janicki, opiewając królów i książąt polskich,
każdego w odrębnej zamkniętej w sześć dwuwierszów całości, dał począt-
tek wszystkim późniejszym rymowanym a treściwym „Żywotom królów
polskich“, nie tylko pod względem formalnym, ale także treściowego ich
ujęcia. W galerii tej znalazł się oczywiście także Bolesław I, którego
żywot w polskie słowo ubrał Kmita:

„Zbiłem zbiwszy i z Czechy króla poimałem
I Morawce i Sasy sobie zchołdowałem,
Kaszuby z Pomorzany i inszych bez miary,
Prusie i ciebie, Rusinie, wątpliwej wiary!
Państwum stopy stałnemi zamierzył granice,
W temem Herkulesowej dostawał dzielnice.
Nie więcej się w zamkach, niż kochał w kościele:
W tej sławie Ojcu swemu nie ustąpię wiele.
Koroną-m od Otona w Gnieźnie darowany,
Tam w ten czas to mój gość nie naradowany“...

Powinowactwem pewnem związane są z „Vitae“ Janickiego po-
chwały królów i książąt polskich, pomieszczone przez Bartłomieja Pa-
prockiego, czy to w „Gnieździe cnoty“ (1578), czy w późniejszym przero-
bieniu „Gniazda“, „Herbach rycerstwa polskiego“ (1584), czy wreszcie

w „Ogrodzie królewskim“ (1599). Władcy ci, lubo występują tam prze-
ważnie jako dyspensatorowie klejnotów herbowych mężom rycerskim,
mają także swoje elogja, świadczące o „dawności królestwa, o rozrodze-
niu i czynach książęcych i królewskich“, a pomieszczeni zostali przez
Bartosza w jego dziełach, jakoby w ogrodzie nie poto jedynie, by „ludzi
cieszyć“ i „oczy ich weselić“, ale także, by zostawić

„... nasienie takowe,
Coby ojczyźnie miłej cnót owoce nowe
Wydawało, zdobiąc je sprawami sławnemi,
I to, aby już wieki szło nieprzerwanemi“.

Wśród dostojnego pocztu monarszego Bolesław Chrobry, syn
Mieczysławów, takim został uczczony wizerunkiem w „Gnieździe cnoty“:

„To był prawie mężny król, co znali poganie,
Często szabli szczęśliwie swej dobywał na nie:
Bali się go, bo im tak śmieje rozkazywał,
Jako możny monarcha tak niemi kierował.
Ten na wieczną pamiątkę, aby były ważne,
Słupy, co miasto granic, poczynił żelazne,
Od owych pogranicznych Pomorzan i Sasów,
Co im często na szyje konopnianych pasów
Nakładał; ten koronę królom polskim zjednał,
I wszystkie adwersarze tych tu państw odegnał;
Jego sprawą powiaty były rozdzielone
I wszystkie województwa rządnie rozmieszczone.
Według zasług rycerstwa i spraw znamienitych
Nadał herbów na wieczność dla cnót znakomitych,
Które jeszcze w tym wieku na swych miejscach trwają,
Przystojnie potomkowie dziś ich używają“¹⁾.

¹⁾ Krótszym znacznie, bo sześciowerszowym ustępem Paprocki uczcił pa-
mięć Bolesława, „syna Mieczysławowego, nazwanego od Rusi Chrobrym, to jest stra-
szliwym a srogim“, w „Ogrodzie Królewskim“:

„Przybyło większej koronie ozdoby,
Dla spraw i męstwa tak świetnej osoby.
Padnie Ruś, padną niewierni Prusowie,
Pomorscy także i hardzi Sasowie,
Kto się śmiał targnąć do broni niebacznie.
Skaran od króla był mężnego znacznie“.

W „Herbach Rycerstwa Polskiego“ Paprocki pisze prozą o Bolesławie
„Chrobrym“, „synu Mieczysławowym, napierwszym tego imienia, także i królu Pol-“

U schyłku wieku XVI twórca siedmioramiennej satyry „Victoria deorum“, Klonowicz, wzbogaca ten rodzaj rymowanej poezji historycznej nowem dziełkiem „Pamiętnik książąt i królów polskich“ (1586), które pojawiło się równocześnie z księgami Paprockiego. W treści i formie epigramatycznej nie różni się ono zasadniczo od poprzedników swoich, przechodzi ich jednak znacznie rozciągłością ustępów, skracając ją aż do czterech wierszy; z dziełka tego, wydawanego kilkakrotnie nawet w czasach najnowszych, a służącego za wzór innym rymującym abrewjatorom historii polskiej, wyjmujemy dla ilustracji „Pamiętnik Bolesława I Chrobrego“:

Czechy, Morawce, Sasy, Kaszuby i Pruską
Ziemie Chrobry Bolesław posiadał i też Ruską,
Żelaznemi słupami graniczył; korona
Dana mu królewska od cesarza Ottona“.

Wyszędłszy ze źródła szesnastowiecznego, mianowicie z Janickiego i Klonowicza, zwyczaj popularyzowania dziejów, a przez to podpierania pamięci historycznej szerokich warstw narodu, był kultywowany dalej, a za pożytecznością czy koniecznością jego przemawiają prócz nierzadkich przedruków dzieł obu tych poetów ich przeróbki, dodatki do nich i przekłady, tworzenie dalsze w tym zakresie, według tradycji, po epoce zygmuntońskiej odziedziczonej. Do tegoż kierunku należą z wieku XVII: księdza Jana Głuchowskiego: „Icones książąt i królów polskich“ (Kraków, 1605)¹⁾, — Aleksego Obodzińskiego: „Pandora starożytna monarchów polskich, zacnością J. O. królów, światłością promieni Białego Orła... ozdobiona“ (Kraków 1643)²⁾, — Wacława Potockiego: „Katalog monarchów i królów polskich z dotknięciem krótkiem co się znacznego działo za któ-

skim“, na podstawie Kromera i Gallusa. Z Gallusa przytacza opis końca życia króla i „wiersze, które o śmierci jego długo śpiewane były tymi słowy, któremci tylko, propter antiquitatem położył“ (str. XX III v. i XX IV r.). (Następuje Gallusowa lamentacja: „Omnis aetas, omnis sexus...“).

¹⁾ Demitrowicza Pawła: „Compendium abo krótkie opisanie tak książąt i królów polskich, jako spraw, przypadków... Królestwa Polskiego z kroniki M. Kromera i inszych osobliwie dla tych, którzy szyrokiem czytaniem nie radzi się bawią“ (W Lubczu, 1625) jest kompendjum nie wierszowanem“.

²⁾ Obodziński, wzięwszy za przewodników „Miechowitę, Długosza, Chadłubka, Kromera, Strykowskię, Herburta, Bielskiego, Gwagnina i innych historjografów

rego panowaniem¹⁾ — wreszcie Jezuity Alberta Inesa: „Lechias ducum, principum ac regum Poloniae“ (Kraków, 1655).

„Lechjada“, o której wziętości świadczą niezbyt odległe od siebie dwie jej następne edycje z r. 1680 i 1733, daje w prozie pochwały historyczno-polityczne, a w wierszach panegiryki liryczne na panujących Polski od Lecha do Jana Kazimierza. W „pochwale“ tedy Bolesław Chrobry jest przedstawiony jako „królów polskich rodzic“, „najhojniejszy i najbardziej wojenny książę“, co „djadem królewski wdział na hełm rycerza“, „równy starożytnemu Herkulesowi, w Ossie, Dnieprze, Sali kolumny spiżowe założył, wskaźniki, — nie granice imienia polskiego“, „w Poznaniu życia koniec, nie sławy znalazł“. W odzie znowu, czyli panegiryku, stwierdza Ines, że chociaż często „rzeki zapomnienia zalewają sławę czasów upłynionych“, chociaż „starzeje się chwała wielkich dni minionych“, chociaż „częściej razem z bohaterem sława znajduje pogrzeb w jednej urnie“, Bolesław jednak „nienaruszony stoi... ponad ruinami bohaterów, świeży ciągle w swoim grobie, ...ciągle zielenieją się jego laury i wieńce“.

Po Inesie, obok którego nikt z większą grandezą w w. XVII nie odezwał się o Bolesławie, wkraczamy we wiek XVIII; tu jeden tylko poza

polskich i kronikarzy cudzoziemskich“, „poważył się in augustam materiam starożytności przezacnej ojczyzny a matki R. P. Polski bezpiecznie excurrere“ i w sześciu księgach opiewał wierszem dzieje monarchów polskich od Lecha I do Zygmunta III i Władysława IV, a w II pomieścił też rymowany żywot „Bolesława Chrobrego, króla pierwszego koronowanego“ (str. 31—36) od r. 1001 do śmierci, sposobem zupełnie kronikarskim, bez jakiegokolwiek poezji.

¹⁾ W „Katalogu“ Potockiego, w którym niektórzy monarchowie mają po jednym lub po dwa wiersze, Chrobry uczczony został ośmiu wierszami, chociaż Zygmunt III ma ich 14, Władysław IV: 12 a Jan Kazimierz 30:

„Chrobry Bolesław za przyznaniem wiary,
Bierze koronę od papieża w dary.
Ten województwa, starostwa stanowi;
Wtenczas Świętemu koniec Wojciechowi.
Tysiączny spełna zbawienny liczone
Rok, gdy do Polski koronę wniesiono.
Wtenczas dobyli Turcy Jeruzalem,
W tysiąc dwadzieścia lat, ach z naszym żalem“.

(Zob. Trembecki J. T.: Wirydarz Poetycki. Wydał A. Brückner. T. II, Lwów 1911, str. 37).

przedrukami rzeczy dawnych, Augustyn Kołodzki, snuje dalszy ciąg rozpoczętych przez Janickiego¹⁾ czy Klonowicza „żywołów królewskich“ i w „Tronie ojczystym abo pałacu wieczności książąt i królów polskich“ (Poznań, 1707), daje ich wizerunki, zaopatrzone w prozaiczne wywody i rymowane czterowiersze, nie własnego jednak pióra, ale zabrane z klonowiczowego pamiętnika.

Przyszły rozbiory Polski,—w następstwie ich utrata wolności i niepodległości. Koniecznem się okazało ratowanie ducha jako podstawy istnienia i bytu narodu w przyszłości, — Muza historii rękę podać musiała wówczas Muzie poezji, ale gorliwością obywatelską nawskroś owianej i niepodzielnie poddanej miłości ojczyzny, która bardziej niż natchnienie miała władać piórem rymotwórców. To posłannictwo poezji rozumiał może najbardziej widocznie Niemcewicz i obdarzył naród wielkim pieśniksięgiem i najpopularniejszą historją: „Śpiewami historycznymi“, które „nucone przez młodzież, powtarzane dzieciom przez dobre matki i Polki“, miały „przenieść w dalsze pokolenia tę miłość kraju, to męstwo, przez które Polak słynął niegdyś“, — miały być Polaka dziejami „w kształcie łatwym, powabnym i przyjemnym“, — dziejami, nad których poznanie „nic bardziej nie przywiązuje do kraju“ i nic bardziej nie umacnia jak pewnik, że dowiedziawszy się z nich, iż „byliśmy niegdyś możnymi i świetnymi, znowu być nimi zechcemy“.

„Śpiewy historyczne“ w liczbie 33, opiewające dzieje Polski od Piasta do Jana III, zawarły też „śpiew“ o Bolesławie Chrobrym.

Poeta przedstawił pierwszego Polski bohatera w dwóch rolach: jako wojownika „sąsiadom straszego“, bo zwycięzcę Czechów i Rusi, zdobywcę Kijowa i pogromcę Niemców, czemu świadectwo składały słupy żelazne, „bite w Dnieprze, Ossie i w Sali“, i jako wielkiego władcę, co hojnością i przepychem Cezara rzymskiego zdziwił, a dobrocią i sprawiedliwością rządził narodem swoim. To też — zakończył swój śpiew poeta:

¹⁾ Że Kołodzki znał Janickiego, wypływa to z jego wstępu do „Pałacu“, w którym powiada, iż Janicki ubrał go w „wiersz tworny“. W całości tytuł książki Kołodzkiego, ozdobiony rycinami regentów, wydany dwukrotnie 1707 i 1777 r., brzmi: „Thron ojczysty albo Pałac Wieczności w krótkim zebraniu Książąt i Królów Polskich. Z różnych approbowanych autorów, od pierwszego Lecha aż do teraźniejszych czasów zupełną w sobie życia i dzieł nieśmiertelnych zamyka historją. Potomnym za wzór wystawiony czasem Roku Króla Królów 1707“.

„Nie dziw, że kiedy poległ w ojców grobie
Zdziaławszy tyle dla szczęścia i chwały,
Nieutulony i w ciężkiej żałobie
Płakał lud cały“.

Pienie o Chrobrym znajdujące się w pieśnioksięgu Niemcewicza, któremu wzięcie dawał poeta, czczony w narodzie jako patrjota i patrjar-cha, który w bardzo licznych edycjach rozchodzi się do dnia dzisiejszego, chyba najszerszej ze wszystkich utworów rozniosło pamięć wielkiego bu-downiczego Polski, nawet w tych sferach, których wiadomości historycz-ne wogóle nie były i nie są zbyt rozpowszechnione. Ponadto „Śpiewy“, — dalszy ciąg Janickiego, Paprockiego, Klonowicza, a przedewszystkiem ła-cińskiego Inesa i swego bezpośredniego polskiego poprzednika, w Kołodz-kiego „Tronie ojczystym“, przyczyniły się w XIX wieku do utrzymania tradycji pism rymowanych o żywotach władców polskich.

Za najbardziej typowe okazy tej poniemcewiczowskiej poezji na-leży uważać utwory czterech autorów, wśród których na miejscu pierw-szem wspomnieć się godzi ks. Józefa Morelowskiego: „Chronologję ksią-żąt i królów polskich w r. 1818 wierszem napisaną“ a wydaną 1848 r. w Krakowie. Sam autor najlepiej charakteryzuje swój utwór w zwrocie do Muz słowiańskich:

„Słowiańskie Muzy! kiedy niegdyś wam życzliwi
Byli polscy Królowie i sprzyjali żywi,
Sprzyjajcie im po zgonie i na nich pomnijcie!
Dajcie im drugie dłuższe u potomnych życie!
Niech, co większe ode mnie wzięli wasze dary,
Opiewają ich czyny wdzięcznemi cytary!
Mnie, co szczupłych łask waszych częśćka udzielona,
Niech się godzi choć same wspomnieć ich imiona“...

Wierny tedy założeniu swemu w krótkie słowa ubiera postacie królewskie, — Chrobremu poświęca tylko cztery wiersze:

„Bolesław Chrobry zwalczył kraje nieprzyjazne,
Na granicach pomkniętych bił słupy żelazne,
Mieczem pisał na bramach kijowskich zwycięstwo,
Czechy, Sasy i Prusy znały jego męstwo“, —

ale stwierdza odrodzenie jego ducha w Bolesławie Śmiałym, pradziadowi „równym w boju“ i w Krzywoustym, co „Niemca upokorzył“.

Dziwne, niby wezwanie do czasów dzisiejszych, jest zakończenie tej skromnej Morelowskiego „Chronologii“:

„...Polskie legijony, przez tysiączne blizny,
Szły nowej się dorabiać po śmierci ojczyzny,
Ziszczone ich są żądze, z grobu Polska wstaje...
Oby wiecznie kwitnęły szczęście jej i chwała!
Oby dłużej, niż pierwsza, druga Polska stała!...
Niechaj miłość i jedność polskie serca spoją,
Którymi i najsłabsze mocno państwa stoją...”¹⁾

Nikommu z pewnością nie jest nieznana książeczka Władysława Bełzy: „Dawni Królowie tej ziemi. Treść dziejów polskich dla dzieci” (1887), rozwijająca przed oczyma „pacholąt” obraz przeszłości narodowej i okazująca im w glori szereg królów, a wśród nich także Bolesława Chrobrego, „pierwszego z władców, co najwspanialej w królewskiej błyszczą koronie”.

O wiele większą wartość od książeczki Bełzy przedstawia wcześniejszy od niej i kilka razy wznawiany: „Skarbczyk Polski. Krótka historia Polska ozdobiona wizerunkami królów i ważniejszych wypadków”, w którym „Śpiewy Historyczne napisała Marja Jenicka”, a „Wiadomości Historyczne” w ostatnim wydaniu z r. 1895 „zebrał i ułożył Fr. Rawita”. W zbiorze 46 pieśni, poświęconych opiewaniu władców polskich i związanych z ich panowaniem zdarzeń od Piasta do Stanisława Augusta, znalazł miejsce także ustęp o „Bolesławie Wielkim czyli Chrobrym”, przez autorkę ujęty w bardzo śpiewne wiersze²⁾.

Ostatnią wreszcie, idącą w szeregu z Morelowskim i Bełzą, jest książka: „Królowie polscy w obrazach i pieśniach” (Poznań, 1893). Złożyły się na nią dwa pióra: Wojciecha Dzieduszyckiego, który rzecz opatrzył „wstępem prozą”, oświetlającym całość dziejów polskich ze stanowiska historyczno-politycznego i etycznego, tudzież Seweryny Duchńskiej, która dawszy, „część poetyczną”, opiewała w niej poszczególnych władców od Lecha do Stanisława Augusta, nie pomijając w zakończeniu „Polski odrodzonej” czyli porozbiorowej. W części swojej autorka żywot najdłuższy poświęciła Bolesławowi Wielkiemu, „oraczowi skiby ojczystej”, „piastunowi narodu”, „olbrzymowi”, co „zbudował gmach wielki

¹⁾ Jak potrzebna była taka rzecz, jak Morelowskiego, świadczą jej wydania: pierwsze z r. 1848 w Krakowie, drugie z r. 1849 we Lwowie, trzecie z r. 1873 w Tarnopolu i czwarte już z r. 1902 znowu we Lwowie.

²⁾ Wydanie pierwsze „Skarbczyka” wyszło [pod zmienionym nieco tytułem w r. 1861, drugie w r. 1863, trzecie w r. 1895; do pierwszych dwóch wydań „wiadomości historyczne prozą” dodał T. B. W. (agner).

u Warty i Wisły“, „czołem sięgający pod obłoki“, — który dla Polski „po wiek wieków“ będzie

„ żywy!
On wiecznemi z narodem połączon ogniwy
Czy dobrą, czy złą dolę wieki mu przyniosą,
On będzie jego słońcem i ożywczą rosą!“

Żywot ten jednakowoż nie odznacza się ani jednym rysem nowym, w rymy jedynie ujmując znane szczegóły z historii elementarnej. W całości książka, w której znacznie większa wartość po stronie prozy niż poezji, wznosiła tylko, wraz z wizerunkami książąt i królów, pomysły swoich kilku poprzedników, przede wszystkim zaś autora „Śpiewów Historycznych“.

Przeważna część utworów omówionych dotąd, stanowi jednolity niejako pokład literatury, w którym Chrobry poetycznie był i jest dotąd przekazywany pamięci warstw najszerzych. Na charakterystyczne rysy pokładu tego składa się nie tylko okoliczność, że jego zawartość pod względem rodzaju piśmienniczego jest jednorodna lub, że pod względem trwania nosi znamię długowieczności, bo ciągnie się przez piąte już stulecie, — lecz przede wszystkim to, że Chrobry nie występuje samoistnie, stoi na jednym z innymi poziomie, nie wyróżniony genjuszem ani znaczeniem, jak i to, że do oddania jego wizerunku stosowane są ustawicznie te same typowe szczegóły, jak: następstwo po Mieczysławie, — zwycięskie wojny, — brama kijowska, — Szerbiec, — słupy żelazne, — srogość w wojnie, a dobroć i sprawiedliwość w pokoju.

Zanim wielki król zostanie sam jeden bohaterem twórczości poetyckiej, około którego ugrupowane będą osoby inne, szczegóły i zdarzenia w należytej od majestatu odległości, a wszystko przedstawione w oświetleniu, z jego strony wyłącznie padającym, przez długi czas osoba jego występować będzie okolicznościowo, bardzo często nawet nie wprost, wpleciona tylko w treść pewną.

By zacząć od wieku XVII, w latach przerażającego wewnętrznego rozstroju, Wespazjan Kochowski, w tonach już to pokutującego Hioba, już to tryumfującego Dawida, rozpamiętywając losy narodu w swojej „Psalmodji“ (napisanej 1693 r.), dotknie epoki królów Piastowskich. W psalmsie V, w którym „Dobrodziejstwa pańskie nad Koroną Polską wylicza“, sławi „potomność od kołodzieja Piasta do Kazimierza Wielkiego, przez długie wieki królującą“ a wśród niej na miejscu najzaszczytniej-

szem „wskrzeszonego Mieczysława“, — „w nawróceniu Polski pierwszego niewiastę-apostoła“ i Bolesława I, za którego do Polski zawitał „przybysz honorów“, gdy „koroną królewską uczczony, z przedniejszymi monarchami świata w jednym szeregu chodził“. Za jego panowania Lechitom „ulega jedynowładca ruski a Kijów, przestrzeń swego w objazd siedm mil rachując, poszedł na łup...“ Lecz „prześliśmy pod panowanie obcych, skoro się Piastowego koła przeznaczony obrót odprawił“. Wyrwa się więc skarga z ust poety w psalmie VIII, że zginęły dawne czasy, najwidoczniej Bolesławowskie, „dawne ozdoby sławnej niegdy Sarmaczej, a żelazne na pograniczach słupy w Elbie i u Dniepra postanowione przepadły“, — „...od Czarnego Morza aż do Bałtyckiego oceanu ciągnęła się wzdłuż okolica nasza, a od Krępaku i węgierskich Alp wszędy, aż w mroźne zachodziła Tryjony. Teraz opustoszały jedne, drugie zawojowane kraje, a my, we środku zamknięci, kurczymy się, jako skóra na ogniu abo krew, zbiegająca ku sercu“, bo niema, „ktoby nam wrócił przeszłych zwycięstw ozdoby, ktoby odnowił złote lata...“

Stanowisko podobne zajmuje Bolesław Wielki u poetów Stanisławowskich, w czasie rozbiórów Polski i znacznie po nich. Wśród nich wspomnieć się godzi Książnina odę „Do ojczyzny, Vox clamantis in deserto“, zaczynającą się od apostrofy, zwróconej do wielkiego Króla:

„Kędyż te słupy, te granice twarde,
Które nasz Chrobry oznaczał żelazem?“...

wymienionego już Morelowskiego: „Treny“ i „Sen“ z r. 1795, wreszcie Woronicza: „Sejm Wiślicki“ i „Świątynię Sybilli“.

Morelowskiego „Treny“ i „Sen“, dwa utwory, wyśpiewane ustami ośmnastoletniego młodzieńca, jedyne natchnione prawdziwym uczuciem patriotycznym, w których wyraz szczerzy znalazła rozpacz narodu w chwili ostatniego rozbioru, kilkakrotnie rozpamiętywując dzieje wolnej Polski, wspominają Bolesława.

W „Trenie II“ między „cieniami przodków“, wezwanych, by przybyli i obaczyli, „co się dzieje z Polską“, jawi się też Wielki Król:

„Gdzie mój szczerbiec, co bramy kijowskie otwierał?
Gdzie kraje — woła Chrobry — com wrogom zabierał?“ —

w „Śnie“ znowu poeta widzi, jak „pośrodku wielu królów“, „rycerzy i dawnych dzieci miłych“, otaczających „Matkę Lechów“ i jej „smutną mogiłę“,

„...bardziej znamienity
Stał Chrobry i na wrogów szczerbiec miał dobyty.“

Twarz jego taka była, z jaką niegdyś trwożył
Moskwę, i siekąc bramy kijowskie otworzył:
A ramieniem oparty na słupie żelaznym,
Zamyślał przyszłe zguby wrogom nieprzyjaznym,
Wzrokiem mierząc, gdzie Polak, swe pola ich trupy
Usławszy, miał na nowo bić żelazne słupy¹⁾.

W Woronicza „Sejmie Wiślickim” Kazimierz Wielki przedstawia się poecie w aureoli i kostjumie Chrobrego:

„Na nim szkarłat, księżniczek ruskich dzieło sławne, —
Berło w rękę, Chrobrego korona na głowie,...
Szczerbiec wisiał u boku, zgładzca twój, Kijowie!” —

w drugiej znowu (Pieśń II) tenże Kazimierz, przypominając Polakom minioną ich potęgę, maluje ją prawie zupełnie w świetle czynów pierwszego króla koronowanego:

„Od źródeł starej Łaby, rzek słowiańskich ksieni,
I z południej Krępaku górnego przestrzeni,
Przeszedłszy do Bałtyku krajów płac szeroki,
Stamtąd do siedmioprogiej Dnieprowej zatoki,
Nie było ani hordy, miasta ni ziemicy,
Coby polskich nie znała słupów ni szablicy.
Niedogłądzone rzymskim orężem Germany,
Zasłoniwszy margrabiów dumą wątle ściany,...
Zamkami od was szranki swe odmurowali,
Toż Morawcy, Czechowie i dzielne Panony,
Woleli ze krwią swe ożenić trony,
Niżli płacąc zaczepki okropnemi klęski,
Ściągać więcej na siebie oręż wasz zwycięski.
Tymże zwrotem i Rusi rozległej kniaziowie,
Sądzeni i strąceni w hołdownym Kijowie,
Silniejszym nad gwałt miecza krwi dziedzicznej spływem,
Bratnią ziemię i prawa spolił ogniwem²⁾.”

¹⁾ Zob. „Treny i Sen. Poezye ks. Józefa Morelowskiego T. J., napisane w roku ostatniego rozbioru Polski 1795”; za życia autora nie publikowane, ogłoszone zostały drukiem dopiero 1854 w Poznaniu, p. t. „Poezye ks. Józefa Morelowskiego”, a potem p. t. wyżej przytoczonym wznawione w Krakowie 1910 nakładem i staraniem Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej.

²⁾ W „Świątyni Sybilli” Woronicz wspomina jeszcze o relikwjach Chrobrego „w białym pomniku”, a w artykule: „Pałac biskupów krakowskich” (1822) o znajdujących się tam wizerunkach: „Bolesław I przy ujściu Sali do Elby granice Polski oznacza r. 1018” i „Bolesław Chrobry Kijowa dobywa i Ruś przyłącza r. 1018”.

Uboczne również lub okolicznościowe jedynie wzmianki o Chrobrym znajdują się ponadto u innych poetów; Niemcewicz poza „Śpiewami Historycznymi“ jeszcze tylko w „Pieśni do Boga“ wspomina Piastów, Mieczysława a pośrednio, lecz zupełnie niewyraźnie, czyny Bolesława, co Polakom przyniosły „dzielne panowanie od brzegów Dniepru do Sali“; takie same znaczenie należy wreszcie przypisać drobnym ustępom, Chrobremu poświęconym w Pola „Pieśniach Janusza“ i „Szejnie Katarynce“

Jako motyw, z reguły jednak szerzej a z siłą rozprowadzany, albo też jako tło dla przedstawianych zdarzeń, osobę Bolesława wprowadzają w swych utworach dwaj poeci: z dawnych Seweryn Goszczyński,— ze współczesnych Stefan Żeromski.

Goszczyński, jakkolwiek demokratą z krwi i kości, któremu marzyła się Polska ludowa i republikańska, obywatelska, obywająca się bez purpury królewskiej, chylił przecież czoła przed tymi przedstawicielami królewskości, którzy byli wyobrażeniem władzy z woli ludu i symbolem jedności i potęgi państwa, więc szczególną cześć ma dla Chrobrego.

W przepięknym a głębokim liryku „Cerkiew Św. Andrzeja“ (1825), poecie dumającemu o północnej porze przy tej świątyni kijowskiej, jawi się w wizji ktoś, co

„Podobny do burzy olbrzyma,
Omglony płaszczem ze śnieżnej zamieci
Wielki jak chmura, jak cień chmury leci..
Słup żelazny w rękę trzyma —
Jak miesiąc w martwych lodach, tak mu oko świeci“.

Na pytanie, rzucone sobie samemu, kim jest północy zjawą, poeta odpowiada:

„Wiem, wiem, kto jesteś —
Ty duch Polaków, strzeżesz ich granicy,
Słupiec Chrobrego trzymasz w swej prawicy,
W głębiach Dniepru twe siedlisko,
Dumania narodowe niesiesz mej tęsknicy. —
Leci, by natchnąć śmiałością me pienia,
Coraz go bliżej Dniepru wiatr pogania,
O pośpiesz, pośpiesz, rozwiązać dumania!..“

Niestety, duch Polski, widocznie wcielony w Chrobrego, a może Chrobry w ducha Polski, dumań nie rozwiązał, lecz położywszy na ustach palec milczenia, może dał znać, że wieszcz polski, czy też może poeta

polska wogóle nie ma jeszcze siły dla wielkich pieśni, — do wchłonięcia w siebie ducha Polski.

Mocarność Bolesława potężnie występuje też w innym utworze Goszczyńskiego, w „Królu zameczyska”. Mieszkaniec ruin odrzykońskich; dzierżący nad nimi władztwo, widzi „zebranych w jeden stan wszystkich naszych monarchów, z żonami, z dziećmi, z całymi rodzinami, w koronach, w purpurach monarszych, w całym przepychu mocarzy, namaszczonych najwyższą władzą, w czarodziejskim uroku piękności królowych”. Mimo cudowne olśnienie jednak uderza go zamieszanie, rozpacz, jakiś ruch dziwny w tym nadzwyczajnym zgromadzeniu: „Stąd odzywały się męską piersią przekleństwa, tu słyszałeś łkania kobiet, inne modliły się, klęcząc i łamiąc ręce w milczeniu”, — wszystko to dawało jednym słowem wyobrażenie „domu w pożarze”, którego „mieszkańcy ratują co mogą i uciekają”. „Jeden tylko mąż zdawał się panować całemu nieladowi. Siedział w głębi sali na wielkim gładzie, z ponurą ale męską rezygnacją..., uzbrojony od stóp do głowy. Przy nogach leżał szyszak, otoczony koroną,—opierał się na wielkiej szabli... Białe miał włosy, jak puch białego gołębia, a twarz podobną do twarzy na obrazach Bolesława Chrobrego”.

I nie był to kto inny tylko Bolesław, bo kto inny nie był mocen wprowadzić na opuszczone królestwo nowego władcę, „króla zameczyska”.

Po raz ostatni jawi się postać Bolesława u Goszczyńskiego w „Odzie, powieści z czasów Chrobrego” (1842) i stanowi pierwszą osobę w tle, na którym rozgrywają się dzieje tragicznego małżeństwa rycerza Gromowida i Ody.

Któż nie zna Żeromskiego „Udałego Walgierza” i zbioru obrazów w „Wietrze od morza”?

Do r. 1906, w którym wyszła „powieść” o rycerzu-zdrajcy króla polskiego, po szczęściu nieszczęśliwym małżonku zdrajczynie Cudki, wreszcie więźniu i mścicieli swej krzywdy Walgierzu, nikt chyba barwami mocniejszemi i stylem bardziej odpowiednim przedmiotowi nie dał wizerunku Chrobrego, jak właśnie twórca „Popiołów”. Wprawdzie nigdzie tam nie nazwany jest Bolesław i występuje zaledwie w jednym rozdziale tynieckiej historii, ale po jego „rozparciu się na siedzisku wyniosłem”, po wspałości otoczenia, po „czterdziestu stołach” dla drużyny bojowej i „gości tłumu”, po uczcie, przy której spełnia się „wielkie rostruchany wina” przy wtórze pieśni wojennej, i po wielu innych szczegółach pozna każdy, kto jest ten „olbrzymi władacz”, w którego oczach „ogień bucha i dym

się kłębi“, pod którego „stopą żelazną stolica trzeszczy“. A jeżeli gdzie wypowiedziała się najdobitniej moc „niezwyciężonego króla“, to chyba w tej strasznej groźbie przeciw Niemcom-Sasom, co z ust jego w tłum padła: „Słuchajta! Wodze, namiestnicy i wy, chorągwie! Na śmierć piję sasom, którzy na nasze ziemie przedwieczne idą. Abym ich, póki mego żywota, tym mieczem i waszym wyrąbał, zdradzieckim zegadłem wyżgał, żeleźcem grotów przebódl, garścią zemściwą po ciemku wydusił. Ziemią nagłym pożarów zagonem wiecznie za nimi chodźmy, rzekami będziawa tajemnie brodzić, w morze na łodziach zbiegniemy i na wałach bezdennych pod próg uśpiony podpłyniem. Złupimy miasta i sioła, spalimy siedliska do ostatniej przyciesi... To wam zapowiadam: nie pozwolę grzebać trupów pobitych... niemców..., niechaj wilcy roznoszą ich po puszczech, sępy po skał grzebieniach... Niech zgnią u wierzchu bagna w potokach krwawych i w pył!... Tak rozkazuję. A ktoby się woli mojej sprzeciwił, przez Boga wiecznie żywego — biada mu!“

W jednej z powieści, zawartych w „Wietrze od morza“—powieści o „żelaznej dłoni mężnym, genialnym skławańskim władcy Mieszku“, wyczyta się wpleciony w nią krótki tylko, ale dosadny ustęp o jego „wielkim synu“ w przedgonnej chwili ojca. Umierający „tę główną naukę naszeptał“ synowi: „Wyrwać pobratymców pomorskich z rąk niemieckiego siepacza“. Nauka nie poszła na marne,—bo „młody lew“, Bolesław, „gdy na świat wyszedł, przyłączył do Polski Pomorze i wziął Gdańsk pod swą władzę. Zagarnął pas ziemi po prawej Wisły stronie aż po linię południową Dźwiny, aż po Gdańską mierzeję“. W drugiej znowu powieści o Wojtechu, Radymie i Bogaszy, przelotnie dowie się o „króla Bolesława ramieniu“ i „ziemi pozyskanej przezeń dla Chrystusa“. W trzeciej wreszcie o Zbigniewie Włodzisławowiczu usłyszy się cudną powieść pieśniarza-lirnika o „Chrobrym na wroga jedynowładnym władcy“, przed którym „w którąkolwiek stronę poskoczy jego bojowy koń, wszędy mu się ścięła własna dziedzina“,—„gdziekolwiek tętent jego pędzącego rumaka zahuczy, ta sama wszędy zostaje wieść o wielkim od Niemców obrońcy“.

Przypomniane ustępy z dzieł Goszczyńskiego i Żeromskiego, chociaż są klejnotami najpiękniejszymi i najbardziej drogocennymi w koronie, jaką poezja polska włożyła na głowę tego z władców narodu, od którego „spojrzenia morze się burzyło“, którego „sława o tron cesarza uderzała“ i tronem cesarskim zachwiewała, to przecie noszą one znamię

tylko dygresyj lub epizodów w całościach większych, a wobec tego rodzi się pytanie, czy wielka postać nie stała się nigdy sama dla siebie, jak na to zasługiwała, osnową twórczości poetyckiej?

W stuleciu XIX dopiero pierwsza ku czci króla odezwała się struna eposu, wydając bądź rapsodje rycerskie, najbardziej rycerskiego króla godne, bądź powieści poetyckie,—mało jej wtórowała lira,—wyjątkowo jako bohater występuje Chrobry w dramacie, najszerzej zato i najczęściej w tym rodzaju, który berło dzierżył i dzierży dotąd w piśmiennictwie literackim, w powieści.

Na cztery lata przed epokową datą 1822 siewca „Miodoborów“, Tymon Zaborowski, który już przed twórcą „Ballad“ i „Dziadów“ wniósł do literatury narodowej pierwiastki nowe a ożywcze, w czasopiśmie pod skromnym tytułem „Ćwiczeń naukowych“ (1818 r.), postanowił być w chwili gdy właśnie dziewiąty wiek nadpływał, Homerem „panowania Chrobrego, we względzie potęgi... niezawodnie najświetniejszego dla Polski“.

Obok wielu epizodów, treść na szerokie rozmiary zakrojonej polskiej „Iliady“ miały wypełnić cuda waleczności polskiej w wojnach z Rusinem, a szczególnie pod „Kijowa pysznemi murami“.

Poeta, śpiewając „Chrobrego wielkość i szlachetne dzieła“, czyni to w przekonaniu o potędze, jaka tkwi w pieśniach bohaterskich, zapalających piersi ludzi, a stąd pragnie najserdeczniej, by jego „pieśni wszyscy ziomkowie uczuli“.

„Ażeby je dopotąd chowali Polacy,
Dopokąd nie zaginie pamiątka Kijowa,
Dopokąd tu słowiańska nie stłumi się mowa“.

Niestety, Zaborowski, któremu współcześni wróżyli wielkość i sławę Mickiewicza, nie zdołał — poza kilku wyjątkami — dokonać dzieła zamierzonego, urwaną zaś strunę na jego lutni nawiązał w 20 lat później świetny stylista, w pamięci atoli dzisiejszych nienależycie zapisany, poeta, Łucjan Siemieński, tworząc (obok Bielowskiego) pierwsze, prawdziwe rapsody w literaturze polskiej XIX wieku. Miejsce najwspanialsze wśród nich zajmuje mistrzowski rapsod, właśnie Chrobremu poświęcony, „Trąby w Dnieprze“.

Chwilą dziejową tego poematu — wojny ruskie Bolesława i wyprawa pod Kijów.

„Stał obóz polski, stała Ruś w taborze,
A między nimi Bugu święte łoże“. —

Rusin w namiotach jedwabnych, — Lach pod gołem niebem;
Błud, czarownik kijowski, ratunek jedyny Rusi w chwilach ciężkich, wraz
z całą tłuszcą swoich miota obelgi na Bolesława, wymyślając mu od
„tucznego wieprza“ i zapraszając, by poszedł napić się wody w Dnieprze,
stroi nadto swoje sztuki: rozlewa wody, sadzi lasy nieprzebyte, wznosi
wielkie góry. Bolesław z włócznią św. Maurycego i szablą anioła, —
z krzyżem Pańskim i imieniem Chrysta i Marji, rozgania czary, — wpływ
Bug przechodzi, — zdobywa obóz ruski i w trop za księciem Jarosławem
i jego pomocnikiem Błudem pod Kijów dąży.

„Uniz się, grodzie! pas się twój rozkował,
Pożar złociste stropy pozdejmował...
Zgasłeś! — Bolesław konia wskok wypuszcza,
Oburącz mieczem w bramę ciął ze złota;
Miecz się wyszczerbił, padły na znak wrota:
Na twarz, bojary, — na twarz, czarna tłuszcza!“

Miasto zajęte stało się ze skarbami swemi łupem zwycięzców.
Potem król Lachów łodzią wyjechał na zalew dniewowy, — słup żelazny
wbili, gdzie koń stanął, — a w środku strumienia w „Dniewowe wiry“
zatopić kazał „wielkie trąby cztery“.

„Podwodną pieśnią zagrało powietrze,
Taką czcił Bojan pieśnią bohaterzy,
Gdy wieszczym palcem bił o struny żywe.
Rusałki pieśń tę po szuwarach wtórzą,
A białą pianę chwyciwszy za grzywę,
Na Czarne morze pławią się; a z burzą
Iwondzka Odra i Morze Waregów
Pieśnią tę grały gwoździe lackich brzegów.
Sam Lach, a nie kto, tę gęźbę rozumie.
Lud ją podziwiał...
... i stoi słup, a rzeka
Chrobrego sławę gra z wieka do wieka...“

Jeśli Siemieński, jako śpiewak dziejów, szedł wiernie dziejów
szlakiem, Deotyma, której roilo się kiedyś ukazać w pieśni najdawniejsze
chwile życia Polski, ze świata przedewszystkiem wyobraźni zaczerpnęła
wątku dla swoich dziesięciu „Rapsodów o Chrobrym Królu“¹⁾.

¹⁾ Rapsody o Chrobrym Królu przez Deotymę. (Czytane przez autorkę...
w Krakowie na korzyść pomnika A. Mickiewicza dn. 23 lutego r. 1881). (Przegląd
Polski, t. 59, r. 1881, str. 371 n.).

Marząca dusza wieszczki idzie w miasto zakłete, mające wyobrażać Polskę w jej całym istnieniu, — kroczy po miasta tego dzielnicach, aż zatrzymuje ją „zamarła, zarosła od chwastów dzielnica Piastów“, w której spostrzega „tryumfalną bramę“ z napisem: „Łuk Bolesława“. U szczytu łuku „odwieczny przywódca Polski“, na rydwanie złocistym „genjusz zwycięstwa“, oślepiający oczy wieszczki, że musiała przejść na drugą stronę bramy, po której świat zamarły, „opuszczone przedmieście pogaństwa z lepianką Piasta“. W przestrachu zwraca się napowrót ku bramie i spostrzega na niej znak krzyża, „wyrosły pod białą ręką Dąbrówki a wbity w serce głazu od niepożytej Mieczysława ręki“. To spostrzeżenie wyrywa z piersi wieszczki apostrofę o myśli, po raz pierwszy wypowiedzianą w poezji polskiej, a może nie bez wartości także dla dziejopisa, że wielkości Chrobrego pojąć nie można bez ojca Mieczysława i matki Dąbrówki:

„Pokłon wam, ojcze i matko Chrobrego!
Wasze dwa cienie jak dwie przepowiednie
Stojąc, kołyski narodowej strzegą.
Bez waszych imion imię syna blednie...
Od wielkich więksi, co wielkich tworzyli“.

Olbrzymi łuk Bolesława — oczywiście symbol granicy dwóch er Polski, — cały okryty bogactwem lecz zarazem chaosem pamiątek; wyjaśnienia ich żąda duch wieszczki, która, kładąc rękę na strunach lutni, zaklina „świętą pamięć“ i „poezję“, aby ją oświeciły. Pod wpływem zaklęcia wszystko ożywa, — cały wiek Chrobrego zmartwychwstaje, — genjusz zwycięstwa ze szczytu łuku zjeżdża na ziemię i wypełnia prośbę. W powieści jego jasno rozwijają się dzieje Bolesława od chwili, w której anioł powołał go do czynu i obrony krzyża aż dotąd, kiedy „opasał głowę ubieloną nie pożyczanym dżademem cesarów, lecz wolną własnej zasługi koroną“.

Po skończonej powieści genjusz wzywa wieszczkę, by wstąpiła w rydwan i uniósłszy się razem z nim w górne przestwory, stamtąd spojrziała na dzieje. Pędząc w przestworach, widzi, że „inaczej wygląda historia“, gdy „śmiałe oko z góry ją zobaczy“, z ust zaś genjusza, który był wcieleniem ducha Bolesława, dowiaduje się, że w „dziejach nic nie wraca i nic nie ginie“, — że każdy wiek pracuje dla przyszłości, — otrzymuje nadto zlecenie, by, wróciwszy na ziemię, niosła tylko „nadzieję“, a ziomkom swoim powtarzała:

„Mieście ramię i serca gotowe,
Prędzej czy później plan Boży dojrzeje...”

Utwór Deotymy, rodzajowo łączący się z „Trębami w Dnieprze”,
myślą o znaczeniu poezji wobec dziejów łączy się znowu z utworem Szuj-
skiego: „Król Chrobry”, ubranym jednak niby w ludową legendę tatrzańską¹⁾.

Treść poematu, zaczerpnięta z podania bynajmniej nie ludo-
wego, które

„... w grocie tatrzańskiej, z szablą pół dobytą,
I z hufcem go stawia rycerzy;
Grobowiec mu każe wysklepić błękitom
A jemu u granic...
W twarz patrzeć tej ziemi zaćmieniom i świtom
Jak ojcu-królowi należy.
I szepce w pół-ciszę, że miecza dobędzie,
Gdy chwila ostatnia przybędzie...”

nie przynosi nowych i świeżych elementów dla osnowy, zato charakte-
rystyczne jest zaczęcie. Oto na przekór kronice, która twierdzi:

„Król Chrobry w gnieźnieńskim kościele spoczywa
Przy ojcu, co przyjął chrzest pierwszy”, —

podanie, dla którego kronika zbyt jałowa bywa,

„... tęskni za Chrobrym tęsknotą bazarzy,
Grobowiec dlań inny wymarzy”, —

i szuka

„... innego grobowca,
By spoczął w nim Polski budowca”.

Historyk, wcielony w poetę, idzie za podaniem, co „lubi lot śmielszy
i szerszy”, i w myśl podania głosi:

„Gdy w duszy narodu stuleci cierpienie
Obudzi za Chrobrym pragnienie, —
Obudzi się Chrobry i z pochwy zrdzewiały
Dobędzie anielski miecz cały...”

Drogą historii i podania, o ile dotyczą poetyckiej twórczości
o Chrobrym, idzie śpiewak „Bitwy racławickiej”, Lenarto wicz, poświęca-

¹⁾ „Legenda”, ogłoszona 1868 r., przedrukowana została w „Dziełach” Szuj-
skiego, Ser. I, t. I, str. 133—139.

jąc Bolesławowi rapsod osobny w zbiorze poematów: „Ze starych zbroić“ (1870) p. t. „Chrobry“, a podanie ludowe w strój legendy przybrane, w poemacie „Król kowal“¹⁾. Jak jednak w pierwszym z nich, dalekim od wczucia się w woń wieków minionych, a przesyconym nadto cikliwą ludowością odpowiadającą raczej „Zachwyceniu“ i „Błogosławionej“, niż pieniu rycerskiemu, operuje motywami ściśle historycznymi i najzupełniej ograniczonymi, tak w drugiej podanie górali zakopiańskich o koronie polskiej usiłuje, niezupełnie zgodnie z zasadami twórczości ludowej, uzupełnić własnymi pomysłami i związać je z osobą Bolesława.

Schodząc z dziedziny poetycznych rapsodów i legend, poświęconych Chrobremu, na pokrewne im pole w prozie, uwagę musiałoby się zwrócić na powieść i obraz historyczny. Widocznie jednak postać Chrobrego, ze wszystkich dziejowych postaci może najmniej wyraźnie przedstawiająca się w kronikach tak polskich jak obcych, niewiadomo, czy z braku właśnie źródeł dostatecznych i nieumiejętności czytania w nich, czy dla olbrzymiej swej wielkości, nie pociągała zupełnie piór twórczych do tego, by budowniczemu Polski wznieść godny pomnik. Pierwszy dopiero Kraszewski, powziąwszy zamiar przedstawienia dziejów Polski w cyklu opowiadań historycznych od czasów najdawniejszych do XVIII wieku, w części jego poświęconej dziejom Piastów, umieścił „Braci Zmarłychwstańców. Powieść z czasów Chrobrego“ (T. I—III 1876). Lecz nie stało autorowi „Starej baśni“ siły na stworzenie kompozycji, poświęconej epoce, mającej zrodzić państwo polskie i monarchję słowiańską, w którejby wielki duch Bolesława Wielkiego wystąpił na plan pierwszy wobec innych ludzi i nad wszystkimi zapanował zdarzeniami, jako ich sprawca i kierownik jedyny. Skutkiem tego, mimo, że księga ta zawiera wiele pięknych obrazów, nieraz silnie przemawiających do uczucia i wyobraźni, mimo, że rozsiane są po jej kartach myśli głębokie, z których nawet możnaby ułożyć pewnego rodzaju katechizm polityczny dla stosunków polsko-niemieckich, Bohater nie jest bohaterem słonecznym, a czytelnik, rozstający się z nim, czuje, jak słusznie zauważyła już jedna z dawniejszych krytyk, — raczej żal, niż uwielbienie²⁾.

¹⁾ Ogłoszony w „Poezjach. Wydaniu pośmiertnem“. (Lwów, 1895, t. I, str. 57 n.).

²⁾ Bobrzyński M.: „Powieść Historyczna. II. (Książka Jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. T. Kraszewskiego Warszawa, 1880, str. 187—188).“

Po Kraszewskim nie pokusił się dotąd nikt na utwór powieściowy o Chrobrym wielkiego stylu i epopeicznego rozmachu, wszystko bowiem, co potem literatura polska dała, to utwory lotów niższych, przedewszystkiem dla młodzieży przeznaczone, jak Walerego Przyborowskiego: „Chrobry. Opowiadanie historyczne z XI wieku“ (1890) lub Jadwigi Teresy: „Wielki król, powieść z czasów Bolesława Chrobrego“ (1898), albo też zupełnie popularne dla najszerszych kół przeznaczone, jak Szyndlera: „Bolesław Chrobry Wielki“ (1891), czy też anonima: „O świętym Wojciechu męczenniku, Bolesławie Chrobrym i Ottonie III“ (1898).

Obok wielkiej postaci Bolesława prawie że obojętnie przeszła Muza dramatycznej poezji polskiej. Na całej przestrzeni literatury narodowej dopiero w XVIII wieku natknijemy się na rzecz niby dramatyczną, pod postacią szkolnego dialogu jezuickiego, „Mensa solis... a Bolesław Chrobry...“ (1724). Pora natomiast rozwoju najwyższego twórczości polskiej, wiek XIX, który chociaż wydał tyle dramatów królewskich, od bajecznego Krakusa i Wandy poczynając, a kończąc na ostatnim Stanisławie Augustie, nie ominął zaś niemal żadnego Piasta, największego z nich prawie że całkowicie obdarzył milczeniem. Rzecz ponadto charakterystyczna: ani jedno pióro męskie nie odważyło się — pomijając drobne wzmianki o Chrobrym w Wyspiańskiego „Bolesławie Świątym“ — na danie dramatycznego wizerunku najbardziej męskiego władcy i pozostawiło wielki ten temat pióru kobiecemu.

Jakoż po nieznanym dzisiaj, prawdopodobnie w rękopisie pozostałym utworze Julji Tuszowskiej: „Bolesław Chrobry“ z r. 1865, dopiero w w. XX Marcelina Kalikowska ogłosiła w r. 1909 w trzech częściach „Poemat dramatyczny“: „Król Bolesław Chrobry“, utwór, mimo, że pod znacznym wpływem Wyspiańskiego, wielkiej mocy, potężnej obrazowości, lecz o nastroju smutnym, który ostatniemi swemi dźwiękami:

„O godzino coś przeszła,
Czyliż kochać ciebie?!“

głęboko się wraża w duszę czytelnika, zostawiając w niej nie radość i jasność, ale „ciszę wielką i wielką ciemnię“.

Znacznie Kulikowską przewyższa i — należy stwierdzić — pierwszym autorem, wprowadzającym Chrobrego godnie do dramatu, jest Jadwiga Marcinowska. Jeżeli w utworze swoim: „Wyśniony dramat“, pełnym czaru poezji, języka i wiersza, dała piękne malowidło prastarych czasów

Polski z Wandą, Rytygierem, Radegastem i t. d., to w „Twórcy“ (z r. 1911, wielkim poemacie dramatycznym, błyszczącym temi samemi co poprzedni, przymiotami, weszła w czasy historyczne i wywiodła z nich po raz pierwszy z niezwykłą potęgą i siłą postać olbrzymią Chrobrego w otoczeniu Piastowiców, synów: Bezpryma i Mieszka, żon królewskich: Emnildy i Rychyzy, witeziów polskich, książąt czeskich, rycerzy niemieckich, biskupów, księży, pachołków i ludu.

Sam siebie — wedle autorki — nazywający „cieślą kwapionym“, nie tylko takim, co „chciał dzieło utworzyć wielkie, ogromne, władanie na świata strony, po Dunaj wzdłuż, za białą Łabę wszęch“, ale takim, który go „dokonał“ rzeczywiście, a dokonawszy „umiłował“ i nie miał nigdy pozwolić na jego „zniszczenie“, — Chrobry jest posagiem niewzruszonym, mimo że stoi ustawicznie między dwiema potęgami sprzecznymi: własnym czynem i wolą a przeszkodami takimi, jak zdrady niemieckie i swoich najbliższych, — jak chrześcijaństwo i trwająca jeszcze siła poganizmu. W posagu tym jednak rys czyni od chwili, gdy Chrobry doszedł do szczytu potęgi, gryząca myśl o śmierci, nie tej, która go „pilno“ szukała na pobojuwisku a „jakby rzecz spróchniała odbijała się od jego woli“, ale tej, która wreszcie nadejść musi, a gdy nadejdzie, „siewcami“ uczyni czyny jego i przerwie nić, dzieło z twórcą jednoczącą. W chwili zgonu tę tragedję bohatera rozwiązuje cud, przez autorkę szczęśliwie wprowadzony jako motyw o królu, po śmierci uniesionym w góry (stosował ten motyw już Szujski, po części Lenartowicz), Chrobry bowiem ze słowami:

„Niechże to jedno mam, bych widział,
Pól
moich obszerność i obronne ściany,
wszystek królewski ślad mój...!
Niewidziany
ze swych górskich smug,
niech czuwać wzrokiem, gdy odjęty czyn...
Będę widział...!“

kończy żywot i ukazuje się jako król-duch, mający stolicę wśród wyniosłych turni tatrzańskich i patrzący na dzieło swoje.

Po Marcinowskiej już tylko Marja Reuttówna i Bonifacy Wrzos ujęli w „obrazek sceniczny ze śpiewami dla młodzieży i dzieci“ apoteozę Bolesława p. t. „W wielką rocznicę“ (Wilno, 1925), ale to rzecz popularna.

Nie znalazła postać Chrobrego żadnego prawie oddźwięku w liryce polskiej¹⁾,—struna lutni narodowej, dla uczucia przeznaczona, nie odezwała się przez wieki tonem górnym, pamięci jego poświęconym. Aż u samego schyłku dziewiątego wieku od zgonu wielkiego króla o tę strunę zaniedbaną uderza ręka poety-rycerza, co na arenie śmierci przysłuchiwał się „święgotowi kul“ i „symfonji armat“, a patrzył na polskie mogiły archangielskie i murmańskie, „głos wielu mógł wyławiając“ — ręka Eugenjusza Małaczewskiego, którego trud wojenny złamał, każąc złożyć żywot młody ojczyźnie w ofierze. I buchnęła z pod jego palców pieśń ognista,—pierwsza, która związała daleką przeszłość z teraźniejszością, podając rękę pieniom gallusowym z przed ośmiuset z górą lat, ale, gdy tamte były skargą żalobną, ta jest krzykiem życia i siły, ustami Króla Ducha wypowiedzianym i zwróconym do całego narodu, w przepięknym wierszu „Dziewiąta fala Chrobrego“.

W całym rozwoju pasmie poezji, od ośmiu stuleci trwającym, a nieprzerwanem dotąd, brak przecie głosu jednego, któryby żył w sercu i duszy całego narodu, brak o Chrobrym głosu trójcy wieszczów.

Budowca nowej literatury polskiej i fundator jej wielkości i znaczenia, Mickiewicz, budowcy państwa i narodu polskiego, ich pracownikowi orężem, duchem i myślą, poświęcił tylko w „Pierwszych wiekach historii polskiej“ rozdział osobny i dał mu napis: „Bolesław Wielki“, a chociaż zawiera on głęboki rzut oka na stanowisko pierwszego króla w historii narodu, to przecież w osnowie swojej pozostał poza jego świadomością, jako owoc nie natchnienia poetyckiego, ale rozsądku prozaika-dziejopisa.

Mimo osobę Chrobrego przeszedł twórca „Irydjona“ i „Niebo-skiej“, — a tylko jeden Słowacki zamierzył dać mu miejsce znaczne w swym największym dziele „Królu-Duchu“. Jakkolwiek bowiem wedle dawnej wiadomości potężna postać Chrobrego zdawała się być w poemacie w cień usunięta i ukazana w luźnych jedynie wzmiankach o nim, świeże jednak odkrycia okazały dowodnie, że Słowacki napisał rzeczywiście rapsod o Chrobrym, a przynajmniej poświęcił mu pieśń osobną, pragnąc nie tylko zjawę króla ukazać, ale także wniknąć w dzieje jego

¹⁾ Wyjątek chyba stanowi Marji Ilnickiej. „Pieśń o Bolesławie Chrobrym“: „W nurty Elby i Sali, wśród Dnieprowych wód fali, Kto to słupy żelazne tam bije?“...

ducha, w jego tragedję. Mimo wszystko jednak zdaje się, że „przed postacią mocarza Bolesława cofnęła się fantazja poety, że nadmierna wyrazistość rysów i faktów utrwalonych przez dzieje, zahamowała jej lot swobodny“¹⁾).

Tu kres rozważania naszego.

Powiedziano wyżej, że narody niezniszczalność bytu swojego na dwóch opierają potęgach: na pamięci i poezji. O ile pamięć, w dzieje pisane a uczone wcielona, urząd swój spełniła wobec człowieka dziejowego, nie miejsce tu rozstrzygać, — co zaś w ofierze przez wieki niosła i przyniosła poezja polska temu bohaterowi narodu, który — wedle jej własnego wyroku — w wyżyny niedościgłe w woli własnej dążył, który ramieniem własnem szedł i głową i niósł w sobie olbrzyma, — okazało spojrzenie na nią od XII do XX stulecia.

* * *

Wszelkie jubileusze historyczne święci się nietylko w tym celu, aby w duszy narodu budzić samą radość i wesele niezamącone, ale także poto, by rachunek uczynić z czasów, które upłynęły, i z godzin, które mijają. A rachunek, jaki poezja składa wobec Chrobrego, nie wypada tak, jakby to odpowiadało jej powołaniu szczytnemu przez wszystkie wieki, bowiem poza skargą przybysza mnicha anonima, — poza silnem odezwaniem się Goszczyńskiego, — poza spiżowemi słowami Żeromskiego, — poza bohaterskiem pieniem Siemieńskiego, — poza potęgą „Dziewiątej fali“ Małaczewskiego i poza kilku cudnemi strofami „Króla-Ducha“, wszystko inne nie dosięga nawet poziomu piedestału, na którym Chrobrego postawiła pamięć-historja. Do olbrzymiego poematu bohaterskiego, największego jaki genjusz polski zdolen był wysnuć z siebie, a którego prolog znaczy się wielkim napisem: „Mieszko I“ z większym od niego tytułem: „Bolesław Wielki“, brak dotąd niestety epilogu, — może w Polsce wolnej wstanie dopiero wieszcz, co wzniesie hymn, który uderzy o strop budowy Chrobrego, — co zniewoli zginać czoła przed kamieniem nagrobnym, kryjącym zwłoki olbrzymie dziewięciu wieków

¹⁾ Kleiner Jul.: Nieznany Rapsod „Króla Ducha“. Pieśń o Bolesławie Chrobrym. (Tygodnik Ilustrowany, 1919, Nr. 2, str. 22—23).

i tego, który czuwa nad niemi jako niewidzialny genjusz-opiekun, — co nauczy modlić się nad nim, by nikt niegodny i niepoświęcony nie mógł wejść do kościoła narodowej przeszłości, — co kamień ów zaklęciem wieszczem odwali i pokaże, że z grobów bije nie sama ciemnia i niemoc trupia, ale także światło słońca i źródło życia!

Prof. W. BRUCHNALSKI.

P I E Ś Ń
KU CZCI BOLESŁAWA CHROBREGO

. Sokolstwu Polskiemu poświęcam.

I.

O wielki!
O dobrotliwy Monarcho, coś nas z zamierchłości
Wieków i z leśnych puszczy mroku
Wywiódł był kiedyś na szerokie niwy,
Na bite narodów drogi,
Po których dzieje ludzkości szły we wspaniałości —
Wywiedź nas dzisiaj w ten czas tak ubogi
W wielkość, i w chwałę, i w zmysł wszelki
Potęgi, idącej we własnym majestacie —
Wywiedź nas dzisiaj z błędów dni,
W jakie się Twoje piastowskie przemieniły dziwy,
Byśmy dojrżeli w lwim Twem oku
Moc, co nas dźwignie! Przecie lwi,
Przecie królewski duch w nas gorze,
Żywy!
Odradzający się w mocy, i w sławie, i w szkarłacie...

II.

O Przepotężny,
Mieczowy Władco i Panie!
O Królu,
Coś ludy sądził w dębowej swojej komorze
I głowę dumną chylił u ołtarza,
Boś, Panie, czuł się jednym z Chrystusa rycerzy...
Złotoorężny!
Usłysz to z głębi dusz naszych wołanie,
Które czujność, jak dzwon kołysany, wyraża!

O Królu!

Jak ongi wskazać trzeba szlaki boju stare,
Jakie Niemiec wydeptał! Niemiec zawsze gotowy
Z żagwią i nożem zbójckim odwiedzać sąsiady!
Niemiec, nigdy nie syty grabieży!
Niemiec, zawsze słów pełen podstępnych i zdrady!
Potwór, chciwy i wściekły, któremu wydarto ofiarę!..

O Królu!

Któryś zastęp prowadził orłowy!
Któryś Niemca rozdeptał już raz, możny Panie, —
Jak odyńca dzikiego olbrzym Waligóra —
Zawołaj! Stanie-ć Twych rycerzy chmura!
Zawołaj! Skupią się wszyscy Polanie
Na zwycięstwo! na żywot! i na prawdy chwałę!
Zawołaj! Staniem, jak jeden! Boży-ć
Z ciebie, wiemy, sługa Chrysta miły!

O Królu!

Rycerzu Boży!

Jak ongi Polskę znów należy
Stworzyć,
Aby z głębi odetchnęło człowieczeństwo całe!
Jak ongi własną ją obdarzyć wolą,
Pełną potęgi ducha, pełną siły,
Aby nie patrzeć kiedyś w bólu,
W jakie zaprzaństwo małość duchowa przetworzy
Grzmiących zbrojami, lechickich Twoich rycerzy...
I aby w hańbie nie dożyć
Dnia,
W którym obcy Ciebie czcić nie pozwolą
Nam, Królu, cośmy z Twego pnia!..

III.

Nie

Przenigdy nie!

Nie zginie lud, że niegdyś zbyt gościnnym,
Niegdyś zbyt ludzkim okazał się dla zła,
Co do domu polskiego wpełzło, pełne zdrady,
Jak jadu gad płaskolicy!
O Królu, wiedz! Ktokolwiek będzie winnym
Przeciwko Polsce, wobec którejś cichy
I mały nawet Ty!
Wiedz, że go spotka cios z naszej prawicy,
Jakby go wiodła wola Twa,
O, królu, wielki do miecza i do rady

Zawczesny jest zwycięski wrogów dzwon,
Pełen zemsty pijanej i zacieklej pychy
Wobec kraju, co widział w nich mękę człowieka
I pozwolił, by z hańby powszechnej wstał człowiek!
A wczoraj chcieli nam zatrzasnąć wieka
Trumny —
A dzisiaj zdusić chcą zdradziecko,
Gdy zmęczony gospodarz przymknął nieco powiek,
Po powrocie do domu, spłakany, jak dziecko,
Choć w niewoli i męce był przed wrogiem dumny!
O narodowa duszo, której zgon
Zapowiedzieli już piekiel niewolnicy,
Tysiącogłowy wróg, co z Polski szydzi,
Wiedz, że zginie on,
Bo Sprawiedliwość się takimi brzydzi!..

IV.

Wszystkim Wam gorze!
Krzywdziciel i napastnik — póty śpi spokojny,
Dopóki lew nie dźwignie łba z groźnymi w ślepiach błyski!
Ale pochłonie wrogów gniew, jak łódź pękniętą morze,
Gdy lud się porwie do wojny,
W obronie ziemi, najdroższej, polańskiej swej kołyski!..

V.

O Chrobry!
O władco polskiej krainy,
Miłościwy dla niej i dobry,
Jak Ojciec dla rozsiadłej u stóp swoich rodziny!
O wielki!
O dobrotliwy Panie! Któremu dźwigamy
Na nowy dworzec polski twarde z dębu tramy
I słodko woniejące modrzewiowe belki —
Oto pytamy,
W tym pokoleniu omdlali, jak słabe dziewczęta,
Ciebie, którego pamięć rycerska jest święta!
Ciebie pytamy:
Czy nie przyjdzie godzina
O cichym, pogodnym ranku,
Gdy, królu, ciężkie swe dłonie
Na mieczu wesprzesz, siedząc na ganku
Cisowego dworca —
I wążąc myśli strożne w swem łonie,

Czy już nie czas do spoczynku dać głowę?
Czy nie zmazana jest margrafów wina
Pokutą?
Czy nie klęczy, bijący pokłony wciąż nowe,
Nadlatujący z wiatry wschodnimi zaborca,
Co połączył podstępność z uniżeniem i butą?...
Czy już nie czas zaśpiewać: „Wsi spokojna!
Wsi Cicha! Wsi lipami pachnąca! Ku tobie
Swe dusze zwracamy zmęczone....
Daj odpocząć i zapomnieć, że szalała tu wojna,
Że jak ziemia ta długa, grób kopano przy grobie,
A niebiosza zalewały łuny czerwone...”

O królu!
Zgrozą wieje od hańby tych słów!
Zgrozą śmierci i pustką zatracenia!
Oto naród tak liczny, jak złote pszczoły w ulu!
Oto naród, jak lew i jak ojciec lwów!
Oto orły nad głową się trzepocą!
A ci, patrząc na blizkie, przebrzydłe zdrajców twarze,
Zbliżające się chyłkiem od wschodu i zachodu,
Zbliżające się chyłkiem, jak szakale nocą,
Nie porywają się pełni rozgorzenia,
Pełni męskiej, szlachetnej w oburzeniu dumy,
Ale kwiląc o ciszy, chcą w bitwy rozgwarze
Nagle spocząć w bezczynnie —
Oni, co śnić powinni walką o życie narodu
I marzyć o wawrzynie!
O królu!
Niechże nas Twoje ogarną wielkie dumy,
Wielkie zmagania i troski o ziemię!
Nie czas na ciszę wsi, gdy ginie plemię!
Nie czas na słodkie spoczywanie
Mężom, na których wróg nastaje!
Rycerski Panie!
Bezpańskie leżą znów Twe polskie kraje,
Pełne męznego ludu, jak pszczół w ulu!
Ciebie nam tylko nie staje!

VI.

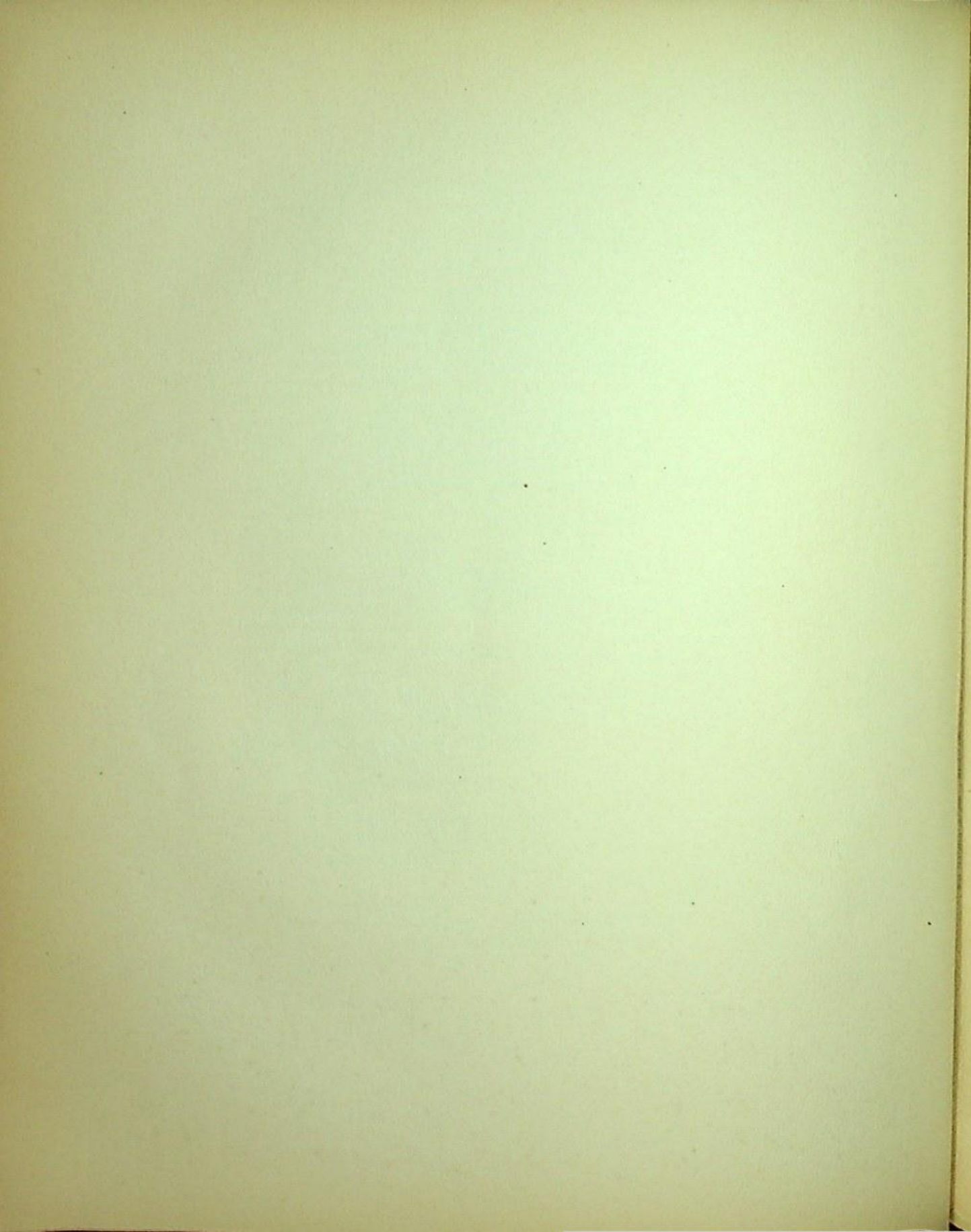
O wielki Bolesławie!
Żywie duch Twój w równinach polskich jeszcze!
Wrócić nam tylko trzeba z obcych dróg,
Z zamków, pełnych robactwa,
Ku sławie!
Ku słupom Twego dworca!

W poszumie obcego ptactwa,
Które krzyki przeciw wrogom wydaje złowieszcze!
Do szarpanego w wiatr Twego proporca,
Którego nie zmógł żaden wróg,
Bo powiewał na najszerszym z pośród ludzkich szlaków!...

VII.

O Chrobry!
Polańskich grodów strażniku! W świat szumy,
Wielkie i groźne płyną od tych szlaków,
Które deptały hufców Twoich bojowe, siwe rumaki!
Płyną i porywają za sobą na te szlaki!
Płyną i nie opuszczają nigdy! nawet przy zgonie!
O, prowadź, rycerski królu! Prowadź! My, sokoli,
O twardych dziobach i ostrych szponach ptaki,
Chmurą się wznosim za Tobą! Chmurą co płonie
Błyskawicami nad Polską, a twarz wrogów błada
Przypadła do roli,
Co rodzić od jadów ich przestała!
O Chrobry!
Królu, za którym idzie chwała!
W lot się zrywamy śladem Twoich ptaków,
Których potężny lot ledwie się w dumy
Wielkie, jak wieki, układa!
Przemożny Panie,
W porywającej oczy polskie koronie!
Usłysz wołanie!
Do życia powstań znów! Do walki w Polski obronie!
A wrogi zginą w prochu, marnie jak Obry!

IGNACY KOZIELEWSKI.



Pamiętki po Bolesławie Chrobrym.

KORONY.

W czasie 900-letniego jubileuszu koronacji Bolesława Chrobrego warto zastanowić się nad niezwykle losami jego koron królewskich, z których jedna nie doszła niestety do rąk jego, dwie zaś inne ozdabiały tylko niedługo skronie tego wielkiego monarchy.

Starania o koronę, a tem samem o podniesienie Polski do godności królestwa, o usamodzielnienie jej i wyzwolenie od zwierzchności niemieckiej, rozpoczął Chrobry już wcześniej, można powiedzieć niedługo po wygnaniu braci i zjednoczeniu państwa w swoim ręku. Ponieważ starania musiały być prowadzone w Rzymie, gdyż chodziło równocześnie o zorganizowanie samodzielnej prowincji kościelnej z arcybiskupem na czele, przeto jeszcze w 1000 r. wysłał Chrobry poselstwo do Rzymu w tej sprawie. W żywocie św. Romualda znajdujemy nawet wiadomość¹⁾, że w poselstwie tem chciał księżę wysłać eremitów, niedawno w Polsce osiedlonych, ale ci odmówili, tłumacząc się przepisami zakonnymi. Wówczas, o ile można wnioskować, obarczył tą misją Astryka czyli Anastazego, opata trzemeszeńskiego, dawniej opata w Brzewnowie w Czechach, sprowadzonego przez św. Wojciecha do Polski²⁾.

Poselstwo polskie natrafiło na bardzo dobrą chwilę tak u papieża Sylwestra II jak i u cesarza Ottona III. Zwłaszcza cesarz, osobisty przyjaciel św. Wojciecha zapalił się do myśli nowej organizacji kościelnej w Polsce, a gdy ta w ogólnych zarysach była już na konferencjach rzym-

¹⁾ Mon. Pol. Hist. I. 329.

²⁾ Wojciechowski, Szkice histor. 61, oraz Kętrzyński w Przegl. histor. 1905, 36.

skich postanowiona, nie wahał się i papież dłużej i kazał przede wszystkim robić złotą koronę dla Chrobrego.

Jest to zatem pierwsza z koron Bolesława. Nie doszła go ona niestety. W r. 1000, w czasie nieobecności cesarza w Rzymie, w czasie gdy w Gnieźnie podziwiał Otton III bogactwa i potęgę polskiego księcia, zmienił papież swój pierwotny zamiar i koronę już przygotowaną dla Polski, posłał gdzieindziej, na Węgry¹⁾.

Dlaczego tak Rzym postąpił, nie wiemy, ale prawdopodobnie różne uboczne czynniki działały na dworze papieskim w tym kierunku. Takim czynnikiem mógł być ów sławny reformator kluniacki opat Odilon, którego Stefan węgierski przez częstych posłów i liczne listy starał się usilnie pozyskać. Pewne podejrzenia padają również na owego opata polskiego Astrika, Czecha albo Irlandczyka z pochodzenia, który zamiast do Polski wrócić, udał się na Węgry i tu do wielkich dostojęństw, bo do godności prymasa bardzo prędko doszedł. Widocznie miał za co król Stefan być mu wdzięczny.

Faktem jest, że korona zrobiona i przeznaczona dla Bolesława Chrobrego, ozdobiła w 1001 r. głowę Stefana węgierskiego i od tego czasu, aż po dzień dzisiejszy jest największym i najcenniejszym przedmiotem skarbcza królestwa węgierskiego. Wiemy wszyscy, choćby z monet i banknotów węgierskich jak ona wygląda. Dodać jednak trzeba, że w dzisiejszej postaci korona ta w części tylko jest pierwotną, część zaś ma dodaną później. Mianowicie dwa górne łuki, wykonane ze złota i ozdobione filigranem, kamieniami i emalją są starsze i pierwotne, obręcz zaś dolna również z kamieniami i emalją, ale bez filigranu jest nieco późniejsza, mianowicie jest darem cesarza bizantyńskiego, Michała VII Dukasa (1071—78), dla króla Gejzy I. Różnicę wykonania widać od razu w ozdobach kamieni i napisach: część rzymska jest ozdobniejsza i na tabliczkach emaljowanych ma napisy łacińskie, część zaś bizantyńska ma większe perły i kamienie, a napisy ma greckie. Bizantyńskie są również zawieszane na łańcuszkach złotych po obu stronach korony.

Korona węgierska ma swoją długą i krwawą, czasem bohaterską, a zawsze pełną znaczenia historję. Raz spoczęła na głowie króla polskiego, Ludwika węgierskiego, dwa razy na głowach Jagiellonów Włady-

¹⁾ Fejer, Codex diplom. I. 274.

sława i Ludwika, żaden z nich jednak nie wiedział, że była to korona dla Bolesława Chrobrego przeznaczona ¹⁾.

W czasie, gdy na dworze papieskim utrwałała się myśl, dać przecież koronę naprzód Węgrom, a potem Polsce, w tym samym prawie czasie bawił cesarz Otto w Gnieźnie, tworząc razem z Bolesławem u grobu św. Wojciecha, nowe biskupstwa i diecezje, zajmując się nową organizacją kościelną i utrwaleniem przymierza. Wiemy z Galla i innych kronikarzy, jak wspaniale podejmował Bolesław cesarza u siebie, z jakim przepychem go gościł i jak niebywałymi obsypał go darami, współczesny tym wypadkom Thietmar merseburski nazywa wspaniałość tego przyjęcia niedowiary i niedowypowiedzenia. Nic dziwnego, że te bogactwa i rozwinięta przed oczyma cesarza potęga polska olśniły młodego Ottona, marzyciela i entuzjastę. Pełen przeto podziwu dla Bolesława, naradziwszy się, jak pisze Gall, z książętami cesarstwa, zdjął własną koronę cesarską z głowy i włożył ją na skronie księcia polskiego, jako znak przyjaźni i współrzędów, a ponadto dał mu drugą cesarską odznakę, włócznię św. Maurycego z kawałkiem drzewa krzyża świętego, jako znak trjumfu i zwycięstwa. Gdy po ukończeniu wizyty gnieźnieńskiej wyjechał do Akwizgranu, przysłał mu jeszcze stamtąd tron ze złota i kości słoniowej, który znalazł w grobowcu Karola Wielkiego.

Niewątpliwie uczynił to wszystko cesarz Otto III w tem przekonaniu, że postanowiona jeszcze na wyjeździe z Rzymu korona papieska, poświęcona i symboliczna, lada chwila do Polski przybędzie. Tak też na to niezwykle postępowanie cesarza w Gnieźnie musiał zapatrywać się i sam Bolesław, skoro ani tytułu królewskiego nie używał, ani dalszych starań o koronę w Rzymie nie zaprzestał. Chodziło mu przecież nie o samą dekorację, ale godność, niezależność i uznanie królestwa.

Koronę jednak i insygnia cesarskie dane mu i przysłane przez Ottona III, dzierżył Bolesław i nadal, czekając tylko bulli papieskiej, by wdziać koronę na głowę, usiąść na tronie Karola Wielkiego i trzymać w ręku włócznię św. Maurycego, a może jeszcze miecz i jabłko królewskie. Z przedmiotów tych jeden tylko doszedł naszych czasów, a to włócznia, przechowana dziś jako skarb największy w skarbcu katedry krakowskiej na Wawelu. Inne odznaki, a specjalnie korona i tron ce-

¹⁾ Czobor & Szalay, Die hist. Denkmäler Ungarns 1896, str. 16.

sarski, przypuszczam, że zaledwo kilkanaście lat spoczywały w skarbcu bolesławowskim, a o tem jak wyglądały nie już nie można powiedzieć.

Ofiarodawca tych skarbów, Otto III umarł już z początkiem 1002 r., następca zaś jego Henryk II zainicjował zupełnie inną, wprost przeciwną odnośnie do Polski politykę, której następstwem była długoletnia wojna niemiecko-polska od 1004 do 1018 roku. Niewątpliwie, że wśród pretensyj Henryka wysunięte było żądanie zwrotu insygnij cesarskich, jakie Bolesław posiadał. Jest rzeczą charakterystyczną, że Henryk nie koronował się przez 12 lat na cesarza i dopiero w 1014 r. ceremonii tej dopełnił i do Rzymu się udał. Fakt tak późnej koronacji tłumaczą rozmaicie historycy, ale do rozmaitych powodów, które Henryka II wstrzymywały od tego kroku, należy mojem zdaniem dodać jeszcze jeden, oto brak insygnów koronacyjnych, przedewszystkiem korony cesarskiej, którą posiadał Bolesław. O fakcie tym milczą kroniki niemieckie, a jednak przyznać trzeba, że jakoś dziwnie prędko nastąpiła tak długo odwlekana koronacja cesarska, skoro tylko w 1013 r. nastąpiło porozumienie Bolesława z Henrykiem.

Do tej ugody, zresztą jeszcze nietrwałej, przyszło jak wiadomo w 1013 r. na zjeździe w Merseburgu, uwieńczonym małżeństwem Mieszka II ze siostrzenicą cesarską Rychezą. Ze zdziwieniem czytamy w rocznikach i kronikach niemieckich, jak łaskawie przyjął Henryk Bolesława, jak zatwierdził mu posiadanie spornych krajów, Milska i Łużyc, jak nawet obiecał mu posiłki na wyprawę ruską. Należy zapytać, wzamian za co? co za te ustępstwa od Bolesława otrzymał? Historia tego dotychczas nie rozwiązuje, ale tak mi się zdaje, że wzamian oddał mu Bolesław koronę cesarską, a może i trón i inne odznaki koronacyjne. Uderza bowiem jedno, że zaraz po zakończeniu zjazdu merseburskiego 1013 r. wyjechał Henryk II do Włoch i tu w Rzymie, w lutym 1014 koronował się na cesarza.

W ten sposób i druga z rzędu korona, mimo, że tę miał już Bolesław w swoim posiadaniu, nie uwieńczyła na stałe skroni tego monarchy. Nie stało się to zaś dlatego, że Rzym ciągle jeszcze zwlekał z nadesłaniem swego przyzwolenia. Gdyby żył dłużej Otto III, niewątpliwie formalności wszystkie byłyby już dawno załatwione, ale niestety cesarstwem rządził Henryk II, najzaciętszy wróg Chrobrego, a ten na samym początku swoich rządów, jeszcze w 1002 lub 3 musiał dać poznać papieżowi, że wyniesienie Polski do godności królestwa sprzeciwia

się jego woli i planom i zaniechanie tego zamiaru jest warunkiem współpracy i pomocy dla papieżstwa.

Wobec ówczesnych stosunków w Rzymie i we Włoszech, życzenie takie było dla papieża rozkazem, który też respektowano dopóty, dopóki żył Henryk II. Bolesław musiał się z tem pogodzić i dlatego zapewne skoro w 1013 r. oddał insygnia cesarzowi, zaprzestał równocześnie przysyłać coroczną daninę do Rzymu, do której się był dawniej zobowiązał, twierdząc, że to cesarz mu zabronił.

Sytuacja zmieniła się dopiero z chwilą śmierci Henryka II dnia 13 lipca 1024 r. Bliższe szczegóły następujących potem wypadków są nam nieznane, można jednak przypuszczać, że Bolesław natychmiast po otrzymaniu tej wiadomości wysłał posłów do Rzymu, którzy nie tylko uzyskali u papieża Jana XIX pozwolenie i bullę koronacyjną, ale również przywieźli Chrobremu poświęconą koronę. Uroczysta koronacja odbyła się jak wiadomo jeszcze tego samego roku 1024 w Gnieźnie w dzień Bożego Narodzenia.

Fakt ten nie wywołał już formalnego protestu ze strony nowego cesarza Konrada II, ale mimo to wzburzył do żywego opinię niemiecką. Rocznikarz kwedlinburski zapisał wówczas do księgi jak to „trucizna pychy zalała duszę Bolesława, że po skonie cesarza Henryka ośmielił się pochwycić królewską koronę na hańbę króla Konrada“. Według tegoż autora rychła śmierć ukarała tę zuchwałość ¹⁾.

Bolesław niedługo rzeczywiście nosił trzecią z rzędu koronę swoją, tym razem prawdziwą polską koronę. Umarł bowiem już w pół roku potem 17 czerwca 1025 r. Koronę odziedziczył po nim syn i następca Mieszko II i zaraz koronował się na króla w 1025 lub 1026 roku. W opinii niemieckiej była to znowu uzurpacja, a rocznikarz magdeburski nie mógł powstrzymać się od ordynarnego wykrzyknika, pisząc pod adresem Mieszka: „Na cóż i tobie, krwawa bestjo, królewskie ozdoby, na co korona i lanca złocista?“ ²⁾.

Trzeba przyznać, że korona Chrobrego nie przyniosła Mieszkowi szczęścia i spokoju. Pozazdrościli mu jej sąsiedzi, pozazdrościł przede wszystkim brat przyrodni Otto Bezprym, który w r. 1030 wywołał bunt i wojnę domową, zakończoną ucieczką Mieszka z kraju. Skarbiec kró-

¹⁾ Mon. Pol. hist. II. 772.

²⁾ Mon. Germ. hist. XI. 264.

lewski z insygniami i koroną Chrobrego dostał się w ręce Bezpryma, a ten chcąc się ubezpieczyć i otrzymać uznanie cesarskie, odesłał insygnia do Niemiec Konradowi 1031 r.¹⁾

Tak przepadła dla Polski trzecia z rzędu korona Bolesława Chrobrego, zdobiąc tym razem, skarbiec niemiecki. Przepadła razem z koroną królowej Ryksy i innymi insygniami, z wyjątkiem tylko lancy św. Maurycego, która, jak prof. Balcer przypuszcza, wróciła sama jedna później z Kazimierzem Odnowicielem do Polski.

Korona Chrobrego została jednak w skarbcu niemieckim i do dziś dnia jeszcze istnieje. W myśl badań niektórych uczonych niemieckich²⁾ korona ta przerobiona nieco za czasów Konrada II jest tą samą, jaką koronowali się później wszyscy cesarze i która po dzień dzisiejszy przechowana jest w Burgu wiedeńskim. Wiemy zatem, jak wygląda. Używano ją zaś widocznie dlatego, że była wspanialsza i bogatsza od poprzedniej cesarskiej.

Korona składała się pierwotnie z ośmiu blach złotych, półokrągło u góry uciętych, ozdobionych bogato szlachetnymi kamieniami i perłami. Każdy kamień i perła ma dosyć wysoką filigranową oprawę, ponadto na czterech blachach umocowane są płytki z emalją komórkową, przedstawiające Chrystusa, Salomona, Dawida i Izajasza. Do naczelnej środkowej blachy przymocowane są największe kamienie i perły i krzyż podobnie ozdobny, na którego wewnętrznej stronie Chrystus na krzyżu jest wygrawировany. Za czasów ces. Konrada II (1024—39) dorobiono jeszcze pałąk górny, który łączy przedni krzyż z tylną blachą i składa się również z 8 małych półkoli ozdobionych suto kamieniami i perłami, które razem tworzą napis „Conradus dei gratia, Romanorum imperator aug.“

Korona powyższa jest, jak to Bock i inni badacze stwierdzają, wyrobem włoskim XI wieku i zupełnie różna od dawnej cesarskiej korony Ottonów, jaką jeszcze Konrad II w 1027 r. musiał się koronować. Kto się nią pierwszy w Niemczech koronował, nie wiadomo, to jednak jest pewnem, że używano ją naprzód przy koronacjach królewskich, a dopiero znacznie później przy cesarskich. Nie przyznano się zaś nigdy do tego, że to właściwie jest polska korona Bolesława Chrobrego.

¹⁾ Balcer, Skarbiec i archiwum koronne. 1917, II. — Zakrzewski w Encykl. Akad. Um. V. 1. 64.

²⁾ Bock, Die Kleinodien d. hl. röm. Reiches. Wien 1864, 143 — oraz Kopera. Tak zwana korona Bol. Chr. i tenże, Dzieje skarbcza koronnego. Kraków, 1904.

SARKOFAGI.

Rocznica koronacji wielkiego króla nasuwa każdemu badaczowi na myśl smutny los jego pamiątek. Korony jego utonęły prędko w rękach niemieckich, skarby zrabowali Czesi już w 12 lat po jego śmierci, pałac jego na wyspie lednickiego jeziora zamienił się w stos gruzów trawą pokrytych. Nawet kości tego monarchy zmieszano w XVIII w. z innemi w grobowcu, a co więcej, dawano na pamiątkę do zbiorów prywatnych. Resztki ich pomieszczono w bardzo skromnym zresztą sarkofagu, pomysłu Lancoego z 1 połowy XIX w., który stoi dziś w złotej kaplicy w katedrze poznańskiej.

Wchodząc do tej kaplicy mimowoli uwagę skupia się na sarkofagu, gdzie czytamy napis: „Tu leżą zwłoki Mieczysława i Bolesława Chrobrego“ i o którym dowiadujemy się z ust przewodnika lub z opisu katedry, że jest ozdobiony rzeźbami z daru artysty rzeźbiarza Oskara Sosnowskiego z połowy XIX w. i że zawiera w sobie wprawione trzy fragmenty rzeźbione z dawniejszego jeszcze sarkofagu. Przyglądnąwszy się baczniej, widzimy rzeczywiście po prawej stronie dwie stojące figury pod arkadami, a z boku scenę koronacji N. Marji Panny, które swym stylem i zniszczeniem wyróżniają się od innych nowszych.

Zachowane dotąd te fragmenty należały do sarkofagu, który nie był już wspólnym obu książętom, lecz należał tylko do Bolesława Chrobrego i stał na środku kościoła, nie w kaplicy, lecz w nawie głównej. Mamy o tem świadectwa całego szeregu pisarzy, z różnych wieków, od Jerzego Merkla, burmistrza poznańskiego z 1422 począwszy, a na Stanisławie Patelskim z połowy XVIII wieku skończywszy i na ich podstawie możemy z dużą dokładnością opisać ten grobowiec. Wyobrażał on mianowicie, idąc w tem za dokładnym opisem Stan. Łubieńskiego, sarkofag, na którego wierzchniej płycie wykuta była postać królewska w koronie na głowie, w zbroi, z berłem i mieczem oraz z tarczą z orłem i jabłkiem królewskim w ręku. Ściany grobowca ozdobione były płasko-rzeźbami, a mianowicie od południa było sześć arkad z figurami św. Apostołów, od północy znowu 6 innych figur w takichże wnękach, od wschodu wyrzeźbiona była scena Zwiastowania, od zachodu zaś scena Ukoronowania N. Marji Panny. Istniał nawet dawny wizerunek tego pomnika, zrobiony może na początku XVIII w., który opublikował E. Raczyński w znanych swoich Wspomnieniach Wielkopolski.

Z opisu tego wynika, że sarkofag poprzedni stojąc na środku kościoła, miał rzeźby dokoła i ze wszystkich stron był do oglądania, a nie jak dzisiaj tylko z jednej, że był znacznie większy, bo miał 6, a nie 5 figur jak dzisiaj na każdym boku, i że miał zupełnie inną niż dzisiaj wierzchnią pokrywę. Odnośnie do rzeźb nasuwa się jednak niezwykle ciekawa uwaga. Oto dawniejsze opisy i rysunki zgodne są z tem, że sarkofag otaczały figury 12 apostołów, tymczasem jeden z fragmentów do dziś dnia zachowanych wyobraża króla w koronie, a więc w najlepszym razie jakiegoś proroka, może króla Dawida, ale nigdy apostoła. Jest to znak, że albo dawniejsze opisy się myliły, nazywając figury apostołami, co jest jednak wątpliwe, albo fragment ten do dziś zachowany pochodzi z innego grobowca, a nie z grobowca Chrobrego.

Że ostatnie przypuszczenie ma za sobą pewne podstawy, może być dowodem fakt, że katedra poznańska zawierała jeszcze jeden sarkofag królewski, a to sarkofag króla Przemysława II, zmarłego 1295 r. O sarkofagach w liczbie mnogiej wspomina Długosz w swojej historii, a przypuścić też należy, że oba równocześnie zniszczały i rozebrane zostały w połowie XVIII w. z okazji odbudowy i restauracji zniszczonego w wojnie szwedzkiej kościoła. Sarkofag Chrobrego istniał jeszcze w 1755, kiedy go opisał Patelski, ale niedługo potem już go rozebrano. W liście do biskupa Czartoryskiego z 1766 tłumaczy się kapituła z tego kroku, dając za powód „niekształtną staroświecczyzną” pomnika, nie licując jakoby z nową szatą, jaką katedra przy ówczesnej odbudowie otrzymała. Dodaje jednak kapituła zaraz uwagę, że „należałoby za powinność wdzięczności pierwszemu fundatorowi w innem miejscu ozdobniejszy pomnik wystawić”.

W ten sposób zniszczał zabytek, który jeszcze Patelski określał jako bardzo starożytne mauzoleum z białego kamienia wyciosane. Prawdopodobnie też w tym samym czasie restauracji kościoła usunięto i drugi sarkofag Przemysława, a rozbite części porzucono na dziedzińcu. Nic dziwnego, że gdy po 70 latach, za czasów Edwarda hr. Raczyńskiego postanowiono wznowić tę sprawę i zbudować grobowiec królewski, parę fragmentów jeszcze odnaleziono, myślano, że wszystkie z jednego grobowca Bolesławowskiego pochodzą.

Niektóre akta, zwłaszcza pisma i listy kapituły nazywają ten dawniejszy sarkofag mauzoleum, a to jest wskazówką, że tu o coś więcej niż o zwykły grobowiec chodzi. Nazwę tę noszą zwykle grobowce więk-

szych rozmiarów z baldachimem nad sobą i dlatego przypuszczam, że i sarkofag Bolesława Chrobrego miał baldachim na 6 kolumnach wsparty, baldachim naturalnie kamienny, zdaje się razem z sarkofagiem w XIV w. wykonany, do którego podstawowe filary widać jeszcze wyraźnie na zachowanym rysunku.

Że całe to mauzoleum nie pochodziło z czasów Bolesławowskich, jak przypuszczał Bielowski, Raczyński i inni, to jest rzeczą jasną, sądząc choćby po fragmentach dzisiejszych, które znów nie pochodzą z 1744 r., jakby chciał Łukaszewicz. Rzeźby te i łuki arkadowe należą do czasów wczesnego gotyku, a zatem do połowy XIV w. i, co należy podkreślić, stoją bardzo blisko rzeźb i sarkofagu Władysława Łokietka w katedrze Wawelskiej, oraz Henryka Pobożnego w katedrze wrocławskiej. Z badań Wojciechowskiego i innych wiemy, że sarkofag Łokietka ustawiony był w środku kościoła i to prawdopodobnie jeszcze za życia tego króla, niedługo po koronacji 1320, ale, że baldachim nad nim, którego ślady jeszcze istnieją, sprawił Kazimierz Wielki około 1346 r., fundując równocześnie ołtarz św. Władysława obok tego grobowca.

Otóż zupełnie podobnie miała się rzecz i z sarkofagiem Bolesława Chrobrego, na co dotąd żaden z historyków katedry poznańskiej nie zwrócił uwagi. Długosz w przedmowie do katalogu biskupów poznańskich najwyraźniej daje do zrozumienia, że to Kazimierz Wielki powznosił w katedrze poznańskiej sarkofagi królewskie, ozdobił posągami i nakrył kamiennymi baldachimami. Rozumiał tutaj Długosz conajmniej dwa pomniki, Chrobrego na środku kościoła i Przemysława w kaplicy, zwanej królewską, a potem Brześnicką. I tutaj również, podobnie jak w Krakowie, stał ołtarz, przypuszczam że P. Marji, przeniesiony do kaplicy królewskiej jeszcze przed wizytacją bisk. Tolibowskiego 1660 r. Niewątpliwie i ołtarz ten był fundacją Kazimierza W-go, utworzoną za wzorem krakowskim, w tym celu, aby przy nim, tuż przy sarkofagu odprawiały się nabożeństwa za duszę wielkiego króla.

Ta analogja do pomnika królewskiego pozwala nam nieco bliżej datować powstanie sarkofagu. Jest rzeczą pewną, że u Kazimierza W-go troska o grobowiec ojcowski na Wawelu, musiała być bliższa sercu i że fundacja baldachimy tamże i ołtarza musiała nastąpić wcześniej, aniżeli wystawienie pomników poznańskich. Z badań Wojciechowskiego wynika, że pierwsze nastąpiło w czasie między 1346 t. j. między przesunięciem grobowca Łokietka z prezbiterjum do nawy bocznej, a między 1367, czyli

datą podwyższenia fundacji ołtarza i raczej bliżej pierwszej niż drugiej daty. Pomniki poznańskie musiały przeto również powstać około tego czasu, czyli koło 1350 tembardziej, że właśnie w latach 1349, 50 i 53 bawił król w Poznaniu, a w 1358 wychodzi bulla papieska z Avinionu, pozwalająca zbierać składki na odbudowę i reparację katedry.

Jeżeli zapytamy, kto był twórcą sarkofagu poznańskiego, to musimy wskazać jedynie na Kraków, skąd mógł wyjść odnośny artysta. Na silne pokrewieństwa i analogie między rzeźbą krakowską, a wielkopolską w połowie XIV w. zwrócił uwagę już prof. Łuszczkiewicz, opisując rzeźby średniowieczne kościoła katedralnego w Gnieźnie, a potem Wojciechowski, mówiąc o sarkofagu Łokietka. Nasuwa się tu mimowoli przypuszczenie, czy artystą tym nie był ten sam rzeźbiarz, który z polecenia króla Kazimierza Wielkiego rzeźbił baldachim nad grobowcem Łokietka w Krakowie, i który styl tego grobowca tak dobrze na pomniku poznańskim utrzymać potrafił.

Wśród artystów pracujących na dworze królewskim, znamy z badań prof. Ptaśnika, jednego rzeźbiarza imieniem Cunadus, syna Alpodyryka, którego król za wierne służby nagradza w 1353 w ten sposób, że zapisuje mu las obszaru 3000 morgów nad Łososiną w Małopolsce, oraz dziedziczne wójtostwo w Jodłowej górze. Widocznie mistrz wart był tak hojnego daru i dobrze się zasłużył królowi. Czyżby w nim należało szukać autora grobowców poznańskich?

Sarkofag Bolesława Chrobrego fundacji Kazimierzowskiej nie nosił, jak się zdaje, napisu na sobie, podobnie zresztą jak pomnik Łokietka. Mylnie też jest twierdzenie wszystkich prawie dotychczasowych badaczy, nie wyłączając Łukaszewicza, jakoby na nim wypisany był długi, bo 28 wierszy liczący napis łaciński. Napis ten istniał, ale nie na sarkofagu, bo tam miejsca nie było, lecz obok niego, na najbliższym filarze umieszczony, jak o tem świadczy jeszcze M. Zalasowski, archidjakon poznański z końca XVIII w., dając tem samem lepszą od innych wiadomość, o jeszcze dawniejszym, przedkazimierzowskim pomniku grobowym Chrobrego.

Było to epitafium, wypisane według Zalasowskiego na tablicy, a więc prawdopodobnie na płycie kamiennej lub spiżowej, charakterem bardzo starożytnym, trudnym już w XVI w. do odczytania. Znał go już i benedyktyn Streczak w 1490 r. i Sarnicki 1587 i Łubieński i inni, którzy o samym grobowcu pisali, aż do Lelewela, który pisząc w tym przedmiocie mylnie przypuszcza, że to była drewniana tablica. Łubieński

pisząc około 1640, daje do zrozumienia, że epitafium to wisiało nad sarkofagiem, miało bardzo starożytne litery, zębem czasu wytarte, i wiersz niezgrabny, zdradzający bardzo dawne już wieki. Dziś naturalnie już śladu z tej płyty nie zostało, ale mamy napis, przechowany w licznych odpisach, a ten brzmi w tłumaczeniu mniej więcej następująco:

„Tu leży w grobie książę, chwalebna gołębica, Chrobrym ty jesteś zwany, bądź na wieki błogosławiony. W źródle świętem obmyty, sługą Bożym jesteś cały, tem więcej, gdy jako 7-letni chłopiec obciąłeś włosy dla Rzymu. Ty posiadałeś jako zapaśnik Chrystusa, królestwo Słowian, Gotów i Polaków. Cesarz znakomity od ciebie książęce odsunął godności. Różne dary, co miłem Ci było, jemu za to złożyłeś, gdyż obfitywałeś w bogactwa. Przesławny wodzu, chwała tobie, najjaśniejszy Bolesławie, urodzony z niewierzącego ojca, ale prawowiernej matki. Zdobywałeś kraje, prowadząc boje i wojny. Dla dobrej sławy, dał Tobie Otto koronę, a dla walk Twoich, bądź zbawiony”.

Napis ten, jak to już słusznie zwrócił uwagę Lelewel, nie może pochodzić z czasów najbliższych po Bolesławie Chrobrym, ani nawet z następnego XII wieku. Pisany wierszem leonińskim jest dosyć nierówny, o zepsutej łacinie i nieregularnym toku myśli i pochodzi najprawdopodobniej z XIII wieku, kiedy już utarły się różne o Bolesławie Chrobrym legendy i sama nazwa Chrobry przyłgnęła do tego króla. Z wizytacji Tolibowskiego 1660 r. wiadomo, że napis ten ciągnął się w dwóch rzędach dokoła całej płyty, co było zaś we środku, nie wiemy, ale może także napis i daty, których już żaden z epigrafików nie zanotował. Przypuszczenie to oparte jest na wiadomości zapisanej u wspomnianego już benedyktyna Streczaka z 1490 r., który znalazł na tym pomniku datę stwierdzającą, że Chrobry umarł w 60 roku życia, szczegół, który jak widzimy w napisie powyżej przytoczonym się nie znajduje.

Jak z powyższego wynika, była to płyta grobowa, jeszcze romańska, a może już majuskułą gotycką wypisana, co najmniej z XIII wieku pochodząca i o 100 lat mniej więcej starsza od sarkofagu sprawionego przez Kazimierza W-go. Analiza napisu, jaką na przekór Bielowskiemu przeprowadził swego czasu Łukaszewicz, daje rezultaty wprost przeciwne tym, jakie chciał ten autor osiągnąć. Oto wykazuje, że napis ten, a zatem i płytę samą ułożył i ufundował najprawdopodobniej sam biskup.

Bogufał II poznański, znany kronikarz XIII wieku, zmarły w 1253, który pierwszy nazwał Bolesława Chrobrym, zrobił go królem Słowian, Gotów, Polaków etc. i który przedewszystkiem przebudował gruntownie całą świątynię. Jest rzeczą jasną, że płyta tego rodzaju, jeżeli kiedy w ciągu XIII wieku, to chyba tylko za jego pontyfikatu mogła powstać.

Płyta ta była wytarta i zniszczona już w XVI w., ale nie z powodu starości, lecz dlatego, że leżała pierwotnie na posadzce kościoła, jak to wówczas było w zwyczaju, ponad wejściem do grobów królewskich. Długosz, mówiąc o fundacjach Kazimierza Wgo pisze wyraźnie, że grobowce królewskie niskie i z posadzką zrównane, król ten podniósł i kamienne sarkofagi na ich miejsce wybudował. Należy więc przyjąć, że z chwilą gdy około 1350 ustawiono nowy sarkofag, w miejsca dawnej płyty na środku kościoła, płytę samą umieszczono obok na filarze, gdzie aż do XVIII wieku przetrwała. Dziś niema jej ani śladu, a szczątków jej szukać może należy tam, gdzie według świadectwa Lelewela wmurowano i fragmenty potłuczonego sarkofagu gotyckiego, mianowicie pod filarami mostu na Cybinie. A może zabrał je przedtem T. Czacki do swojego Porycka na Wołyniu, tak jak kawałek kości z czaszki wielkiego króla, które w czasie swego w Poznaniu pobytu, w darze i na pamiątkę od kapituły otrzymał.

Ale i ta płyta z romańskim napisem nie była pierwotnym grobowcem Wielkiego Bolesława. Dwieście lat przeszło upłynęło od jego śmierci, zanim ona mogła powstać, a przez ten czas jedna, albo nawet dwie płyty grobowe musiały oznaczać miejsce jego wiecznego spoczynku. Pierwszą, najdawniejszą mógł sprawić syn i nast. Mieszko II, a ta mogła zginąć podczas spalenia i zrabowania katedry przez Brzetysława I, czeskiego, w 1037 r. Druga sprawiona później, dotrwała może do czasów biskupa Bogufała, który przebudował zupełnie starą świątynię i od którego może nowa romańska płyta z przytoczonymi wyżej wierszami pochodzi. Jak jednak te dawniejsze pomniki wyglądały i jakie posiadały napisy, o tem już żadne nie przechowały się ślady.

WŁÓCZNIA ŚW. MAURYCEGO.

Opisując uroczystości gnieźnieńskie w czasie zjazdu Ottona III z Bolesławem Chrobrym w 1000 r. wspomina Gall w swojej kronice, że książę polski otrzymał od cesarza w darze między innemi jeszcze włócznię

św. Maurycego i gwóźdź z drzewa Chrystusowego, a to jako chorągiew triumfalną. W zamian zaś za te relikwie dostał cesarz od Bolesława ramię św. Wojciecha.

Wiadomość powyższą powtarza w podobnych mniejwięcej słowach szereg innych kronik polskich z późniejszych już czasów pochodzących. Przedmiot ten ma również bardzo obszerną literaturę nowszą, aż do rozpraw Przeździeckiego, Kopery i Balzera włącznie. Niektórzy z nich nie wątpią, że podarowana wówczas Chrobremu włócznia jest tą samą, jaka po dziś dzień przechowywana jest w skarbcu katedry krakowskiej, oraz, że temsamem jest to jedyna pamiątka i ostatnia resztką insygniów koronacyjnych, jaka po tym wielkim monarsze w naszym kraju została.

Przyłóżmy jednak i do niej szkło powiększające i analityczne, a cóż zobaczymy? Otóż przedewszystkiem włócznia ta nigdy nie mogła należeć do św. Maurycego, dowódcy legii tebańskiej w czasach ces. Dyoklecjana. Tak nie wyglądały włocznie za czasów rzymskich, lecz, jak badania Müllnera wykazały¹⁾, jest to włócznia typowo germańska i to z czasów Karolingów. Włócznia taka była od wieków w germańskim świecie symbolem władzy i panowania i dlatego to na mozaikach laterańskich w Rzymie albo na najstarszych pieczęciach widzimy postać cesarza z włócznią w ręku, a nie z berłem lub mieczem. Włócznia cesarza Karola IV, dziedziczona przez jego następców była od dawna częścią insygniów cesarskich i wcześniej już owiniętą była mgłą legend i baśni, podobnie jak i miecz jego. Oto już za czasów Ottonów, w połowie 10-go wieku panowało przekonanie, że włócznia cesarska jest tą samą, którą niegdyś Longinus przebił bok Chrystusowi na Golgocie. Wprowadził ją do literatury, a zdaje się i do opinii ówczesnej głośny Luitprand, biskup Cremony i kronikarz longobardzki, dodając, że włócznię tę przesłał król burguncki Rudolf II na znak poddaństwa Henrykowi I.

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że Luitprand wiedział dobrze, iż pisząc w ten sposób, tworzy legendę. W czasie swego pobytu w Konstantynopolu mógł się bowiem sam przekonać, że przechowywana w stolicy greckiego cesarstwa włócznia, uważana była za autentyczną, wykonaną razem z krzyżem i gwóźdźmi przez św. Helenę w Jerozolimie i przywiezioną jeszcze Konstantynowi Wielkiemu. Nie wiedział tylko, że drugi egzemplarz czczony będzie w Jerozolimie samej, trzeci w armeń-

¹⁾ Müllner. Die Lanze des heil. Mauritius. Wien.

skim klasztorze Eczmiadżyn, czwarty tejże włóczni w Melku nad Dunajem etc.

Wiedział jednak o drugiej legendzie, którą również zapisał, a mianowicie, że włócznia święta, jaka dostała się z Burgundji do skarbcza cesarskiego, jest jakoby włócznią św. Maurycego. Jak w jego umyśle te dwie legendy mogły się razem na jednym przedmiocie skojarzyć, o tem dziś trudno rozstrzygać. Dosyć, że wpłatał tu drugi cykl legend, powstałych gdzieś w Burgundji lub nad dolnym Renem, gdzie specjalnym kultem otaczano już zdawna św. Maurycego i jego towarzyszy Wiktora, Gereona i innych.

Jest rzeczą bardzo możliwą, że to Luitprand natchnął tym kultem do św. Maurycego współczesnego sobie i znanego osobiście ces. Ottona I., który, jak wiadomo, przeniósł relikwie tego świętego do Magdeburga i oddał to arcybiskupstwo pod jego opiekę. Od jego również czasów odbywało się namaszczenie koronacyjne cesarzy przy ołtarzu św. Maurycego w Bazylice św. Piotra w Rzymie, a od czasów Henryka II urósł ten święty do godności patrona cesarstwa.

Zanim jednak Henryk II to uczynił, poprzednik jego Otto III przyjechał z insygniami cesarskimi do Gniezna w 1000 r. i podarował je Bolesławowi Chrobremu. Wiemy to napewno o koronie i o gwoździu Chrystusowym i właśnie o tej włóczni i dlatego stajemy teraz przed znakiem zapytania: oto włócznia św. Maurycego znajduje się wprawdzie po dziś dzień w skarbcu krakowskim, ale równocześnie i skarbiec cesarski dawniej w Norymbergji, a dziś w Wiedniu przechowuje również włócznię tego świętego. Sprawa komplikuje się jeszcze, gdy zobaczymy, że gwóźdź z Krzyża św. znajduje się przy włóczni nie krakowskiej lecz wiedeńskiej podczas, gdy w myśl kroniki Galla powinien się właśnie u nas znajdować.

Kwestja owego gwoźdza była u dotychczasowych badaczy dosyć słabo postawiona¹⁾. Gwóźdź ten widzieli bowiem w tym okazy, jaki w osobnym relikwiarzu, rodzaju monstrancji znajduje się rzeczywiście w skarbcu katedry wawelskiej. Nie jest to jednak gwóźdź, jaki otrzymał Bolesław Chrobry. Otrzymał go bowiem dopiero Władysław Jagiello w 1425 r., jak pisze Długosz od kardynała Latina de Ursinis, biskupa Ostji i jaki z wielkimi uroczystościami był przyjmowany w Krakowie.

¹⁾ Kopera. Dzieje skarbcza koronnego — Balzer, Skarbiec i archiwum koronne, Lwów 1917.

Tymczasem gwóźdź taki we włócznię oprawny (nie wbity) znajduje się razem z tą włócznią w skarbcu wiedeńskim. Oprawny zaś jest w ten sposób, że ze stalowej klingi włóczni w najszerszym miejscu wycięto na 1 i pół cm. szeroką szparę i wsadzono weń gwóźdź, przymocowawszy go w 3 miejscach srebrnym drucikiem. Wyciętych fragmentów świętej włóczni nie można było jednak odrzucać, dlatego przymocowano je na środku żelazca specjalną żelazną skówką, która była tem potrzebniejsza, że przy tej operacji pękła stal na klindze i cały grot groził przełamaniem¹⁾.

Połączenie włóczni z gwoździem, któremu zresztą nadano mocno rromańską stylizację, dokonać się musiało za Ottonów w drugiej połowie 10-go wieku, gdyż Luitprand, który tę relikwię dokładnie opisuje, nic jeszcze o tem nie wie. Gwóźdź zrobiono może z fragmentu relikwii akwizgrańskiej, a może z części gwoździa przechowanego w Rzymie lub Trewirze. W ten sposób jednak sama włócznia cesarska stawiała się relikwiarzem.

Otóż nie ulega wątpliwości, że tę cesarską włócznię Longina, a zarazem św. Maurycego, z gwoździem Chrystusa w środku, ofiarował Otto Bolesławowi Chrobremu w Gnieźnie. Co więcej, włócznia ta miała na drzewcu chorągiew, zapewne zlocistą i z wyobrażeniem św. Maurycego; jak to ze słów kronikarzy wynika, miała służyć jako chorągiew triumfalna. Razem z koroną cesarską i tronem złotym spoczęła ta chorągiew w skarbcu Bolesława Chrobrego i jak przypuszczam, przez lat co najmniej kilkanaście tam pozostała. Dopiero na zjeździe merseburskim 1013 r. oddał Chrobry, jak sądzę, te insygnia cesarskie królowi Henrykowi II, który też mając je nareszcie w ręku, pojechał odrazu do Rzymu i wtedy dopiero odbył swoją cesarską koronację.

Od tej chwili włócznia św. Maurycego, z gwoździem Chrystusowym, zdobyła skarbiec cesarzy i królów niemieckich. Za czasów Henryka III (1039—56) otrzymała jako pokrycie żelaznej skówki blachę srebrną z odpowiednim napisem, a w 300 lat później za Karola IV trzecią, złotą blachę jeszcze dłuższą i szerszą niż poprzednie. Ciekawe, że napis Henryka III nazywa ją włócznią św. Maurycego, napis zaś Karola IV, zapalonego zbieracza relikwii, nazywa ją włócznią Chrystusową²⁾.

¹⁾ J. Schlosser. Die Schatzkammer des all. Kaiserhauses. Wien 1918. 46

²⁾ Führer durch die Schatzkammer. Wien 1899. 29.

Dzisiaj włócznia ta, będąca przez szereg lat w rękach Bolesława Chrobrego, za którą ofiarował cesarzowi inną relikwię, ramię św. Wojciecha, jest tylko grotem bez drzewa już i chorągwi, oprawnym w podstawkę drewnianą i stojącym w skarbcu cesarskim w Wiedniu. Dokładne badania Müllnera nad nią przeprowadzone dały poznać, że wykonana jest z bardzo rzadkiej i kosztownej stali, wyrabianej za czasów Karolińskich w Siegen, koło Kolonji, gdzie jedynie była wówczas odpowiednia po temu ruda.

A włócznia krakowska? Niestety nie została jeszcze tak dokładnie zbadana, aby móc powiedzieć z jakiej stali, gdzie i kiedy została sporządzona. Jedno jest niewątpliwe, że nie jest włócznią Ottona III i Bolesława Chrobrego, ale, że jest jej kopją. Nie ma bowiem świętego gwoźdźca w sobie, a jednak ma podobne zawiązane druciki i podobną na środku blachę, jak tamta oryginalna. Musi zatem być kopją, gdyż te wiązania drutów, ani ta skówka środkowa by się nie tłómaczyły. Na skówce miedzianej nie ma żadnego napisu, a to może być pewną wskazówką czasu jej powstania. Sądząc bowiem z tego, musiała powstać w czasach, kiedy na włóczni cesarskiej również jeszcze napisu nie było, a więc przed Henrykiem III czyli za Konrada II (1024—39). W ten sposób potwierdzałby się, choć z innej strony, domysł prof. Balzera, że to Kazimierz Odnowiciel otrzymał od Konrada tę włócznię, zapewne razem z chorągwią, jako znak i uznanie swego książęcego panowania i przybywszy z nią do Polski, złożył w skarbcu koronnym. Była to zatem chorągiew lennicza w rodzaju tych, jakie cesarze ówcześni dawali książętom razem z księstwem przy odbieraniu hołdu.

Włócznia ta i chorągiew krakowska widoczna jest jako odznaka godności książęcej jeszcze na monetach Bolesława Szczodrego, z czasów przed jego koronacją, nie była jednak traktowana naówczas jako włócznia św. Maurycego. Z chwilą koronacji 1076 r. usunięta została, jako świadectwo zwierzchności cesarskiej, ze skarbcza bolesławowskiego i wtedy może znalazła przytułek w katedrze na Wawelu. W inwentarzu skarbcza katedralnego, jaki spisał biskup Maurus w 1110 r.¹⁾ figuruje jako zwykła chorągiew złotem tkana bez słowa wzmianki czem była przedtem i czem miała się stać potem. Dopiero w 150 lat conajmniej potem w Żywocie większym św. Stanisława, spisany około 1260 poraz pierwszy

¹⁾ Monum. Pol. hist. I. 377.

nazwał ją autor włócznią św. Maurycego i zidentyfikował z tą, jaką Chrobry otrzymał od ces. Ottona III w Gnieźnie ¹⁾. O chorągwi nie wspominał zupełnie, możliwe, że była już podarta i zniszczona i wogóle nie było jej już przy drzewcu.

Od tego czasu legenda św. Maurycego przylgnęła do włóczni wawelskiej i utrzymała się po dzień dzisiejszy, bez względu na istnienie takiej włóczni równocześnie w Wiedniu od czasów Henryka II i w Anglii od czasów Adelstana. I Anglia bowiem szczyci się posiadaniem włóczni św. Maurycego, którą do swoich klejnotów koronnych zalicza. Mimo to nie możemy zapominać, że włócznię pamiątkową po naszym wielkim Bolesławie znajdziemy tylko wśród cesarskich insygniów w Wiedniu.

SZCZERBIEC I ZŁOTA BRAMA.

Współczesny wypadkom kronikarz merseburski Thietmar, który przy końcu 1018 r. umarł, napisał ostatni rozdział swojej kroniki pod świeżym wrażeniem wyprawy kijowskiej i zdobycia stolicy ruskiej przez Bolesława Chrobrego. Z żalem stwierdzić musiał, że w wyprawie tej towarzyszyły Bolesławowi posiłki niemieckie i węgierskie, a zwycięstwa roznosiły szeroko jego sławę. Zwycięstwo nad Bugiem, odniesione nad wojskami Jarosława, otwarło mu wolną drogę do Kijowa i zamieniło marsz wojsk polskich w istny pochód triumfalny. Bolesław siedł witany owacyjnie i honorowany darami przez mieszkańców tego kraju.

Kijów, do oblężenia którego teraz doszło, był już wówczas dużym miastem, posiadającym 40 cerkwi i 8 rynków handlowych, o wielkiej liczbie mieszkańców, na którą składali się przeważnie skandynawscy Waregowie oraz zbiegowie z rozmaitych krajów. Wśród cerkwi kijowskich wyróżniał się sobór św. Zofji, gdzie rezydował metropolita i gdzie nastąpiło uroczyste potem powitanie zdobywcy. Miasto było też silnie ufortyfikowane i już oddawna otoczone murem, a to z powodu częstych napaści ze strony Pieczyngów, którzy łakomym wzrokiem na skarby kijowskie spoglądali.

Mimo to, po krótkiej obronie, miasto zmuszone było się poddać. Powodem do tego była ucieczka ks. Jarosława do Nowogrodu, obawa spalania miasta i gwałtowne szturmy wojsk polskich. Poddanie Kijowa

¹⁾ Mon. Pol. Histor. IV. 365.

nastąpiło dnia 14 sierpnia 1018 r., a dokonał tego w imieniu miasta metropolita i w uroczystej procesji wprowadził zwycięzcę do soboru św. Zofji, gdzie zebrani byli wszyscy dygnitarze kijowscy, wdowa po Włodzimierzu W-kim z 9 córkami, oraz więziona dotąd córka Chrobrego, a żona wprowadzonego teraz na tron kijowski Światopełka. Jedna z księżniczek, Predysława, ułagodziła w najbliższą noc gniew zdobywcy, a oddane mu skarby książęce pozwoliły obdarzyć hojnie rycerstwo i powstrzymać je od rabunku bogatego miasta.

Tak dokonało się, wedle świadectwa Thietmara, pierwsze w dziejach zdobycie Kijowa przez Polaków, fakt, który w późniejszych pokoleniach, zwłaszcza w czasach upadku i rozdrobnienia państwa polskiego, urastał do niezwyklej miary, pobudzał wyobraźnię i co najciekawsze, tworzył dokoła siebie legendy.

Już w niecałe 100 lat później, opowieść o zdobyciu Kijowa, jak ją Gall w swojej kronice zapisał, ubrana była w szereg epizodów nowych, pierwotnie nieznanych. Między innymi Gall pierwszy wspomniął, jak to Bolesław, wjeżdżając do Kijowa przez „złotą bramę“, wyciągnął miecz z pochwy i uderzył nim w mury, a gdy go się zapytano, dlaczego to uczynił, miał odpowiedzieć: „Tak jak tym mieczem rozbita została złota brama tego miasta, tak samo zniewolona będzie najbliższej nocy siostra nienawistnego mi króla, a to na wstyd i hańbę narodu ruskiego, który tyle krzywd nam wyrządził“. Tak rzekł i tak się też stało, pisze kronikarz wymieniony.

Jeszcze późniejszy o lat 100 autor, biskup Wincenty Kadłubek, powtarzając tę historję, dodaje jednak, że uderzenie w bramę oznaczało znak graniczny, a zarazem znak lenniczy dla Kijowa. Więcej w tej sprawie umie już powiedzieć autor kroniki wielkopolskiej piszący ją między 1350 a 1395 r. Znać legenda dojrzała już dostatecznie za jego czasów, że zapisał ją na kartach swego dzieła¹⁾.

Legenda dotyczy przede wszystkim miecza Bolesławowego. Miał go wręczyć Bolesławowi anioł, aby z pomocą boską wszystkich swych wrogów zwyciężał. Miecz ten anielski dopomagał księciu do jego zwycięstw i triumfów, a był również przy jego boku w chwili zdobywania Kijowa. Cała wyprawa kijowska odbyła się z polecenia anielskiego, a gdy Bolesław wjeżdżał w złotą bramę tego miasta, ciął ją mieczem,

¹⁾ Kętrzyński w Rozpr. Wydz. hist. VIII. 49.

który z tego szczerbę otrzymał. Od szczerby tej został nazwany Szczerbcem i, jak pisze autor kroniki wielkopolskiej, do jego czasów znajduje się w przechowaniu w skarbcu katedry krakowskiej. Nosili go też odtąd wszyscy królowie polscy i zawsze zwykli zwyciężać¹⁾.

Wymieniony kronikarz był też pierwszym, który wskazał na miecz przechowany w katedrze krakowskiej, jako na szczerbiec Chrobrego, nie wątpiąc w jego autentyczność. Od jego czasów zdanie to i nazwa przylgnęły do miecza koronacyjnego królów polskich, jaki w skarbcu koronnym na Wawelu się znajdował. Długosz i wszystkie inwentarze urzędowe miecz ten nazywają już szczerbcem, aż po wiek XIX.

Jeszcze jedna, ludowa już legenda, krążyła z dawna koło miecza Bolesławowego i zapisana została dopiero w XIX w. przez Sew. Goszczyńskiego i Winc. Pola²⁾. Umieścił ją Pol w pięknym wierszu o nowotarskiej dolinie, którą zalewały coraz bardziej wody Dunajca i nie mając gdzie wyciec, zamieniały w coraz to większe jezioro. Na prośby górali zjechał dopiero Chrobry w te strony i jednym potężnym uderzeniem przeciął Pieniny i wypuścił nagromadzone wody.

„Zbiegły te wody aż po Tatrów krajec
I opadł Dunaj, a został Dunajec“.

Legenda o Szczerbcu należy do tych cudownych opowieści, które w rozmaitych krajach przylgnęły do bohaterów narodowych i ich mieczów. Bohater niemiecki, Zygfryd, w pieśni Nibelungen, posiada również miecz cudowny, Balmungiem zwany, którym Krymhilda mści na wrogach śmierć swego męża. Sławny znów w podaniach francuskich Roland jeden z paladynów Karola W-go jest właścicielem miecza Durendala, który ma wiele analogji ze Szczerbcem. I on również z nieba pochodzi i przez anioła został Rolandowi wręczony i on też potrafi przecinać skały i zwyciężać nieprzyjaciela. Roland osaczony w wąwozie Roncesvalles w Pirenejach broni się zawzięcie i dokonuje cudów waleczności, a gdy widzi śmierć zbliżającą się, chce złamać miecz i w tym celu uderza nim o skałę, Durendal jednak skałę przecina, a sam zostaje nienaruszony.

Jak z tego widać, urabiały się legendy o Szczerbcu powoli na tle podań rycerskich, jakie z zachodniej Europy do Polski przybywały i owi-

¹⁾ Mon. Pol. Histor. II, 483.

²⁾ Goszczyński. Dziennik podróży do Tatrów 1853, 99, oraz W. Pol, Obrazy z życia i natury, I, 55.

nęły się w końcu dokoła tego miecza ceremonialnego, którego królowie polscy XIV i XV w. używali do obrzędów koronacyjnych, a który spoczywał w skarbcu koronnym w katedrze krakowskiej.

Szczerbiec ten nie był jednak mieczem Chrobrego, lecz jak to nowsze badania Sadowskiego, Eljasza, a przede wszystkim Kopery wykazały, pochodził co najmniej z połowy XIII wieku i wykonany został dla Bolesława księcia łęczyckiego i mazowieckiego, zmarłego 1248 r. stryja Łokietka¹⁾. Od niego, jako od swego stryja odziedziczył ten miecz Władysław Łokietek i użył go po raz pierwszy do koronacji swojej 1320 r. Odtąd też aż po ostatnie dni Rzeczypospolitej należał do insygniów koronnych, wchodził w skład skarbu koronnego i był mieczem koronacyjnym wszystkich późniejszych królów polskich.

Nie był to więc miecz Chrobrego, miecz, którym uderzał w bramę kijowską i którego użył przy koronacji w 1024 r. Jest rzeczą możliwą, że tego samego miecza ojcowskiego użył i syn jego Mieszko II przy swojej koronacji w 1025 r., a wobec tego miecz ten należał już wtedy do świętych insygniów koronnych, przechowywanych w skarbcu królewskim. Na pewno jednak nie nazywał się Szczerbcem, gdyż nazwa ta, jak wykazałem, dopiero później pod wpływem legendy się ustaliła.

Wiadomo, jaki los spotkał wszystkie insygnia królestwa polskiego. Oto już w 6 lat po śmierci Chrobrego, a jeszcze za życia Mieszka II, wpadły wraz ze skarbcem całym 1031 r. do rąk zbuntowanego Bezpryma i odesłane zostały cesarzowi Konradowi do Niemiec. W rękach niemieckich zaginął przeto i miecz Bolesława, podobnie jak jego korona i inne oznaki władzy i godności królewskiej.

Są jednak pewne wskazówki, że część przynajmniej tych oznak wróciła z powrotem do Polski, mianowicie razem z Kazimierzem Odnowicielem 1038 włócznia św. Maurycego, złożona odtąd w skarbcu katedry krakowskiej, możliwe zatem, że wrócił i miecz Bolesławowski i znalazł się w ręku jego wnuka. Na ten domysł naprowadza ponadto jeszcze fakt zapisany u Galla, że Bolesław II Szczodry wprowadzając do Kijowa 1069 r. Izasława i wjeżdżając w bramy tego miasta, znowu uderzył mieczem w mury. Można w tem, jak chce Sadowski, widzieć powtórzenie

¹⁾ Sadowski. *Epopeja ludowa o Chrobrym*. Warszawa 1882—tenże, *Miecz koronacyjny w Rozprawach Akad. Wydz. hist. V*, 92. — Eljasz, *Szczerbiec Miecz. Bolesł.* Kraków 1898 — Kopera, *Dzieje skarbcza kor.* 9, 18 etc.—tenże — *O napisach na mieczu koron.* *Wiad. Num. arch.* 1917, 229.

tylko legendy Chrobrego, ale można również uważać za fakt wytłomaczony ówczesnych rycerskich pojęć. Szczodry bowiem był drugim Bolesławem wkraczającym do stolicy ruskiej, a dzierżąc w dłoni ten sam miecz co jego pradziad, nie dziwnego, że w myśl tradycji, uczynił to samo, uderzył mieczem w bramę miasta¹⁾.

Gdyby jednak oryginalny miecz Chrobrego przetrwał nawet do czasów Bolesława II, to wraz z jego ucieczką na Węgry po zabiciu św. Stanisława 1079 musiał wraz z nim zaginąć za granicą. Za Bolesława III Krzywoustego wypływa na widowię już inny miecz książęcy, Żórawiem zwany, używany w jego walkach z Pomorzanami. Pisz o nim dosyć późno wprowadzie mistrz Wincenty²⁾ na początku XIII w., ale rysują go i podkreślają silnie monety polskie z czasów Krzywoustego.

Podobnie jak o Szczerbcu, tak i opowiadanie o złotej bramie kijowskiej musi historyk położyć między legendy. Mimo opowiadania Galla brama ta nigdy złota nie była, lecz była zwykłą bramą forteczną silnie obwarowanego miasta. Według latopisu Nestora³⁾ wybudował na niej, w 19 lat po wyprawie Chrobrego książę Jarosław cerkiew Zwiastowania N. Marji Panny i niewątpliwie ozdobił ją złotem i koronami. Od nich to bardzo prędko, bo już w XI w. cała brama nazwana była złotą lub złotymi wrotami. Obdarli ją i spalili jednak w 1096 dzicy Połowcy z wodzem swoim Boniakiem, ale mury silne zostały nadal i z pewnością wyrestaurowane później zostały. Dopiero w czasach upadku Kijowa i najazdów tatarskich rozsypały się w gruzy starodawne fortyfikacje i mury miejskie, zapadła się cerkiew Bogarodzicy, a w połowie XVIII w. sterczały już tylko mury ze sklepieniem, na którym niegdyś cerkiew stała. Starożytny obraz M. Boskiej Kazańskiej, niewątpliwie jeszcze w wiekach średnich tam umieszczony, przeniesiono w 1699 do starokijowskiej troickiej cerkwi i niewątpliwie rychło potem opuszczona cerkiewka nad Złotą Bramą poszła w ruinę.

W 1743 polecono rozebrać drewniane jej wrota, a resztki murów zasypać ziemią, robiąc jeden wielki kopiec, na nim zaś wybudować nową, ale już tylko pamiątkową bramę, która jednak jeszcze prędzej, niż stara, niszczała. Wobec tego w 1832 rozkopano znowu ziemię i odkryto dawne mury włodzimierzowe, które umocniono żelaznymi prętami i podmurowano

¹⁾ Gall w Mon. Pol. hist. I, 419.

²⁾ Mon. Pol. hist. II, 360.

³⁾ Mon. Pol. hist. I, 699.

z boku szkarpami. Całość mimo wszystko jeszcze imponująca, odgradzona balustradą od otoczenia, zachowała się do dziś dnia rysowana i malowana przez szeregi artystów ruskich i polskich, publikowana nieraz w litografiach, albumach i czasopismach ilustrowanych¹⁾. Brama ta, niegdyś wyszczerbiona mieczem Chrobrego, okazała się przecież trwalszą od niego.

RUINY LEDNICKIE.

Niedaleko Pobiedzisk, 4 mile od Poznania, a 2 od Gniezna, leży jezioro lednickie, zwane tak od wsi Lednogóry, a na niem dwie wyspy, większa Ostrów i mniejsza Ledniczka. Na jednej i drugiej wyspie znajdują się do dziś dnia jeszcze ślady dawnych wczesnohistorycznych grodzisk, zaś na Ostrowie ponadto ruiny świątyni, jednej z najstarszych w Polsce.

Ruinami temi, które tak chętnie wiązano z osobą Bolesława Chrobrego, zajmowali się badacze przez cały prawie wiek 19-ty od Moniego i Raczyńskiego począwszy, a na budowniczych Crügerze i Kothem skończywszy. Najdokładniejsze jednak badania przeprowadzili tutaj Wł. Łuszczkiewicz i M. Sokołowski, którego publikacja w tym przedmiocie dotąd jeszcze ma pierwszorzędne znaczenie.

Zainteresowanie nasze wzbudzają te ruiny nie tylko swoją starożytnością, ale i legendami, jakie do nich przylgnęły. A więc podania zapisane u Długosza w 15-tym wieku mówią, że zamek na Ostrowie założył jeszcze król Leszek, ojciec króla Popiela, oraz że pierwotnie tutaj katedra gnieźnieńska miała swoją siedzibę²⁾. W daleko wcześniejszej zaś kronice polskiej, spisanej na Śląsku przy końcu 13-go wieku czytamy znowu, że kościół na zamku Ostrowskim fundowała Dąbrówka na cześć Bogarodzicy i że w zamku tutejszym miał Bolesław Chrobry przyjmować cesarza Ottona i wziąć od niego koronę. Z tego to zamku rozpocząć miał cesarz pieszą i bosą wędrówkę do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, po drodze wyłożonej purpurą przez Chrobrego. Ta sama kronika opowiada przy innej sposobności jak to Kazimierz Odnowiciel utrudzony walką i przeciwnościami wstąpił do kościoła na Ostrowie i złożywszy

¹⁾ Album Kijowski Wilczyńskiego 1840 — Rysunek W. Łosia w Kłosach 1873, II, 20, tamże artykuł na str. 23.

²⁾ Długosz. Historia Polon. I, 85 i 31.

miecz swój na ołtarzu modlił się żarliwie o pomoc i radę, nie wiedząc, czy ma wrócić do klasztoru, czy walkę nadal prowadzić. Gdy wśród modlitwy usnął, miał sen cudowny i usłyszał głos: „Wstań, weź miecz w rękę i uderz na nieprzyjaciół“. Po trzy razy sen ten się powtarzał, a wobec tego książę poddał się woli Bożej, zgromadził wojsko i wydał bitwę wrogowi. Bitwa skończyła się zupełnem zwycięstwem¹⁾.

Nie chcę rozstrzygać tu kwestji, czy Ostrów wymieniany w kronice śląskiej nie jest przypadkiem Ostrowem tumskim w Poznaniu, a nie na Lednicy. Stwierdzić jednak trzeba, że powyższe legendy rozbudzają wyobraźnię i nie pozwalają zupełnie obiektywnie traktować i ruin i ich prawdziwej historii. Spróbujmy jednak, czy nam się to nie uda.

Ruiny lednickie robią zawsze niezwykle wrażenie i to nie swoimi rozmiarami, ale starożytnością swoich murów. Rozmiary ruin są bowiem stosunkowo bardzo małe i ani porównać się nie dadzą z rozległością Tenczyna lub Tyńca, z ogromem Melsztyna lub Ostroga. Długość bowiem tych ruin wynosi około 40 m. a szerokość około 14 m. tylko, umieszczone zaś są w południowej części obszerniejszego grodziska, którego wały, do 6 m. dziś jeszcze wysokie, zataczają szerokie nieregularne na wyspie koło o jakich 100 m. średnicy.

Poszukiwania, jakie tu rozmaici badacze w różnych czasach czynili, pomnażały przedewszystkiem niezliczone ilości kości ludzkich i zwierzęcych, potłuczonych urn i naczyń, oraz drobnych przedmiotów bez większego znaczenia, które co najwyżej zaświadczały, że gród ten od bardzo dawnych wieków był zaludniony.

Wały grodziska podobne są do innych wałów wczesnohistorycznej epoki w Wielkopolsce, zwłaszcza do grodziszcz w Gieczu i mają na spodzie swego ziemnego nasypu pokład z belek dębowych poziomo układanych i klinami spajanych. Podobne wały mamy też na sąsiedniej wysepce Ledniczce na tem samym jeziorze, ale w daleko mniejszych rozmiarach. Duża ilość zwęglonych na niej przedmiotów nadała temu grodowi na Ledniczce nazwę ludową kuchni książęcej.

Po jakimś dworze, zamku lub pałacu nie zostało na wyspach ani śladu. Natomiast na Ostrowie znajdujemy ruiny, w których nietrudno rozpoznać przedewszystkiem ruiny kościoła. Składają się one z 3 razem

¹⁾ Monum. Pol. Histor. III, 617, 623.

złączonych części, a mianowicie z budowli wschodniej, koncentrycznej, niejako prezbiterjum okrągłego, z części środkowej, jakby kaplicy i z dużej prostokątnej już budowli, która tę kaplicę murami swojemi obejmuje.

Omawiać szczegółowo wszystkie drobiazgi tej niezwykle ciekawej budowli, jest na tem miejscu niemożliwe i może niepotrzebne. Zwrócić tylko muszę uwagę na to okrągłe prezbiterjum, jako na najstarszą część budynku, która nietylko swoim niezwykle interesującym planem, ale i wątkiem swych murów, świadczy o bardzo wczesnem pochodzeniu.

Mur ten zbudowany jest bowiem z płaskich kamieniu, ułożonych warstwami dosyć nieregularnie. Ma kamienie o wiele mniejsze i płaciejsze niż kaplica środkowa, a ani jednego głazu i ciosu tak regularnie i starannie obrobionego, jak mur prostokątny zachodniej budowli. Plan tego prezbiterjum wpisany jest w koło i wyobraża jakby ośmiobok, złożony z 8 absyd, którego sklepienie spoczywało na 4 środkowych filarach i jak mówią ślady, dźwigało dalsze piętro, a może i 4 boczne wieże z kopułą na szczycie.

Jest to niewątpliwie najstarsza część ruin, stanowiąca pierwotnie osobną kaplicę czy kościółek i podobna z wyglądu do tej, jaką widzimy wyobrażoną na drzwiach gnieźnieńskich. Wątkiem swoich murów i koncentrycznem założeniem należy do tych jeszcze budowli, które powstały przed epoką romańską w Polsce i zdradzają ślady wielkomorawskich wpływów. Znaczna liczba takich małych, a okrągłych kościołów powstała w wiekach 9-tym i 10-tym w Czechach, Morawach i Słowaczynie, jak w Lewym Hradku, Brzewnovie, Budczu, Ołomuńcu, Znaimie, Welehradzie etc. Taką małą świątynką okrągłą była np. pierwotnie katedra św. Wita na Hradczynie fundacji św. Wacława w 933 r. oraz jeszcze starszy kościół św. Piotra i Pawła w Bernie, fundowany w 884 r.

Ślady tego rodzaju budownictwa mamy i w Polsce, podległej przynajmniej w południowej części kulturze państwa wielkomorawskiego. Klasycznym poniekąd przykładem jest niedawno na Wawelu odkryty kościółek św. Feliksa i Adaukta, również mały o 4 absydach dokoła i o podobnym, choć jeszcze starszym wątku murów. Wszyscy, którzy się tem niezwykle odkryciem zajmowali, zwracali uwagę na niezwykle pokrewieństwo i analogję obu kościółków wawelskiego i ostrowskiego, a niektórzy wyrazili nawet zdanie, że pod względem mistrzowsko prze-

prorowadzonego planu, kościółek na wyspie lednickiej stoi na pierwszym miejscu¹⁾).

Budowla wawelska jest w rzeczy samej prostsza i bardziej pierwotna, ale dlatego też niewątpliwie starsza i pochodzi prawdopodobnie z czasów owego Prokora i Prokulfy, pierwszych biskupów krakowskich z pierwszej połowy 10-go wieku. Rotunda zaś lednicka jest oczywiście młodsza, ale czy pochodzi z czasów Dąbrówki, jak chce kronika śląska, to jeszcze pytanie.

Pewną wskazówką może tu być analogia planu tej kaplicy z podobną w Brzeźnie pod Pragę czeską, gdzie widzimy podobnie wpisane w koło 8 absyd, ale bez filarów wewnętrznych i gdzie również istnieją dwa podobnie sklepione piętra. Najważniejszym dla nas to fakt, że kościółek Brzeźnieński, również zupełnie prosty, z nieobrobionych kamieni budowany, jest datowany dokładnie, budowano go bowiem pod osobistym kierunkiem św. Wojciecha, który go poświęcił dnia 14 stycznia 993 r.²⁾.

Były to bowiem czasy wzmożonego ruchu budowlanego w Czechach. O bracie Dąbrówki, Bolesławie II Pobożnym, donoszą kroniki, że miał 20 kościołów wybudować, o św. Wojciechu zaś piszą, że oprócz kościoła i klasztoru w Brzeźnie, wybudować miał jeszcze okrągły kościółek św. Jana ewang. na Wyszehradzie, oraz drewniany już kościółek koło Saary. Budowa kościołów była jednym z tych przywilejów i warunków, jakie zastrzegł sobie św. Wojciech, godząc się 992 r. wrócić do Czech i objąć katedrę biskupią.

Wiadomo jednak, że w 994 r. zmuszony był św. Wojciech opuścić powtórnie Czechy i to już na zawsze, a że po 2-letnim pobycie we Francji i Włoszech, przybył w końcu 996 r. do Polski. Wiódł ze sobą, jak wiadomo, szereg mnichów benedyktyńskich, a co najciekawsze, wszystkich członków klasztoru Brzeźnieńskiego, przez siebie w 993 r. założonego. Na czele ich również opat tegoż klasztoru, Astryk, czyli Anastezy, który tak dużą potem grał rolę w dyplomacji Bolesława Chrobrego, oraz w dziejach węgierskich. Dla tych Benedyktynów założył

¹⁾ Szyszko Bogusz w Roczniku krak. XVIII — Zubrzycki, Wawel przeddziejowy. Lwów 1918 — Kopera w „Czasie“ z dnia 6.11.1917 — Gumowski, Katedry wawelskie. Przegląd powsz. 1919. 335.

²⁾ Wattenbach. Beiträge zur Gesch. d. christl. Kirche 51 — oraz Neuwirth Jor. Geschichte der christl. Kunst in Böhmen. Prag 1888. 17.

św. Wojciech wspólnie z Bolesławem Chrobrym nowy klasztor w Polsce i znowu Astryka zrobił tu opatem. Wysłany później w sprawach politycznych przez Chrobrego do Rzymu, towarzyszy ten opat ces. Ottonowi III i na dokumencie cesarskim z dnia 4 kwietnia 1001 podpisany jest jako opat klasztoru P. Marji w Polsce¹⁾.

Otwiera się pytanie, gdzie to wówczas był w Polsce klasztor pod wezwaniem Matki Boskiej. Prof. Stanisław Zakrzewski usiłuje przekonać, że było to opactwo na łączyckim grodzie, prof. Wojciechowski zaś kruszy kopię za Trzemesznem²⁾. A jednak Łęczycza leży nieco za daleko od centrum ówczesnego życia, o Trzemesznie zaś wiemy tylko, że było pod wezwaniem św. Wojciecha, a nie P. Marji, a więc musiało powstać nieco później. Zamiast w Łęczycy lub Trzemesznie należy moim zdaniem, szukać tego opactwa nie gdzieindziej jak właśnie na Ostrowie lednickim.

Argumenty, jakie za Ostrowem przemawiają są dosyć silne, aby tę hipotezę podtrzymać. Oto i tutaj kaplica wyżej opisana, była pod wezwaniem P. Marji, a co jeszcze ważniejsze, architektura jej była taka sama prawie, jak w kaplicy Brzeznowskiej, gdzie ci sami mnisi, z tym samym opatem Astrykiem parę lat przedtem siedzieli. Jest rzeczą bowiem naturalną, że przybywszy do Polski, chcieli tu mieć podobny kościół jak w czeskiej swojej pustelni. A okrągłe kaplice były tym typem budowlanym, który zwykł był stawiać św. Wojciech.

Z tego punktu widzenia przedstawia się nam Ostrów, jako dalszy ciąg Brzeznowa, jako opactwo benedyktyńskie pod wezwaniem P. Marji, położone blisko Gniezna, tak jak tamto blisko Pragi. Fundacja jego nastąpiła jeszcze za życia św. Wojciecha, mianowicie w zimie 996 na 997 r. i to w dawnym grodzie książęcym, tym, który Bolesław Chrobry przy tej sposobności musiał Benedyktynom podarować. Znamy więc datę, znamy również pierwszego opata tego klasztoru; był nim znany już nam Astryk, czyli Anastezy, późniejszy prymas królestwa węgierskiego.

Wobec powyższego, upada w gruzy podanie kroniki śląskiej, jakoby kaplicę na Ostrowie fundowała Dąbrówka i jakoby tutaj odbywały się przyjęcia i uczty Bolesława na cześć cesarza Ottona. Dąbrówka bowiem umarła około 978 r., a więc 20 lat przed tą fundacją. Chrobry

¹⁾ Mon. Germ. Hist. Dipl. II. 827.

²⁾ S. Zakrzewski: Opactwo ss. Bonifacego i Alexego na Awentynie. — Wojciechowski. Szkice histor. 9-go wieku, str. 61.

zaś gościł cesarza tylko w Gnieźnie; jak o tem wszystkie współczesne świadczą źródła. Jest jednak możliwe, że klasztor lednicki był ostatnim przed Gnieznem etapem podróży cesarza Ottona III. Autor jednego z życiorysów św. Wojciecha pisze bowiem, że na dwie mile przed Gnieznem, cesarz zsiadł z konia i odbył już stąd pieszo daleką pielgrzymkę do grobu męczennika. Nie byłoby zatem nic dziwnego, gdyby właśnie wówczas zwiedził tę fundację pobożną swego przyjaciela. Tymczasem zaś wyścielał mu Chrobry drogę do Gniezna suknem szkarłatnem.

Jakie były dalsze losy tego klasztoru nie wiadomo, to pewna tylko, że nie istniał tutaj długo. Możliwe, że po odjeździe do Włoch opata Astryka, rozwiązał się, a możliwe, że przeniesiony został przez Chrobrego do Trzemeszna, gdzie tradycje specjalnego kultu św. Wojciecha utrzymały się przez całe wieki. Ale jest i to możliwe, a nawet bardziej prawdopodobne, że to przeniesienie klasztoru do Trzemeszna dokonało się nieco później za Kazimierza Odnowiciela. Przypuszczam to na tej podstawie, że według kroniki Kosmasa praskiego, uwięźli Czesi przy ogólnym rabunku 1038 r. także i ciała 5 braci eremitów, niegdyś towarzyszy św. Wojciecha i uczniów św. Romualda. Relikwii tych nie wywieźli z pewnością z Gniezna, lecz z jakiegoś klasztoru, na drodze ich pochodu leżącego. Nie mógł to być jednak ani Międzyrzecz, ani Kazimierz koło Konina, ani Trzemeszno, gdyż niema śladu, aby się w tamte strony zapędzali. Główne uderzenie Brzetysława czeskiego w 1038 r. skierowane było tylko na Gniezno, a dokonawszy tutaj dzieła zniszczenia, całą wyprawę zawrócił z powrotem. Natomiast miasta na drodze leżące, jak Poznań i Giecz uległy zagładzie. W ich liczbie musiał się też znajdować i klasztor w Ostrowie lednickim, a ciała 5 męczenników, jakie Czesi z triumfem wieźli do Pragi, tylko w Ostrowie mogły być zrabowane.

Wówczas to zapewne podczas napadu czeskiego, uciekli zakonnicy z Ostrowa do Trzemeszna i za pozwoleniem Kazimierza Odnowiciela tam już na stałe osiedli. Zburzony Ostrów pragnął niewątpliwie Kazimierz odrestaurować i w tym celu dobudował kwadratową drugą kaplicę, która stanowi dziś środkową część obecnych ruin. Mury tej części są już młodsze niż dawniejszej okrągłej kaplicy i, jak już prof. Sokołowski przypuszcza, mogą śmiało pochodzić z czasów Kazimierza Odnowiciela.

Do tych czasów, t. j. do połowy 11-go wieku odnoszą się dwa podania ostrowskie. Jedno wyżej już wspomniane, a w kronice śląskiej

zapisane, o pobycie Kazimierza Odnowiciela w Ostrowie, o jego śnie i cudownym objawieniu przed walką ze zbuntowanym Masławem. Drugie, zapisane w historii Długosza (I, 31) zawiera jakieś mętne wiadomości o przeniesieniu, a raczej ulokowaniu metropolii gnieźnieńskiej właśnie na wyspie lednickiej. Wiemy, że katedrę gnieźnieńską zniszczyli Czesi w 1038 r. tak gruntownie, że potem dzikie zwierzęta tylko miały w niej legowiska. Odrestaurował ją dopiero w 1064 r. Bolesław II Szczodry, ale tymczasem, za panowania Kazimierza Odnowiciela, siedziba arcybiskupia znajdować się mogła gdzieindziej, więc w myśl legendy w Ostrowie. Może właśnie dlatego nastąpiło rozszerzenie kościoła i dobudowanie drugiej kwadratowej kaplicy.

Trzecia część ruin, wskazująca na budynek prostokątny, do dwóch poprzednich przylegający, jest, jak po wątku murów widać, jeszcze późniejsza i już typowo romańska z 12-go albo 13-go wieku. Wątpię, czy stanowiła część kościoła jak chce Sokołowski, sądzę raczej, że była mурowaną częścią zamku, jaki na wyspie się wówczas wznosił. Był to już zamek książęcy, strzeżony przez kasztelanów ostrowskich, którzy stąd zarządzili całą kasztelanią. O takiej kasztelanii czytałem już w bulli Innocentego II z 1136 r., a potem w rozmaitych dokumentach 13-go i 14-go wieku. Przewijają się przed nami kasztelanowie jak Milesa w 1238 r. Zbylut — 1256, Albrecht — 1284 i inni aż do Warzyńca w 1397 r.¹⁾

W 15-tym wieku nie słyszymy już nic o Ostrowie, ani o kasztelanach, nawet o kasztelanii ostrowskiej. Już w dokumencie Wł. Jagiełły z 1401 r. czytamy o tej okolicy jako o dystrykcie pobiedziskim, a w kilkadziesiąt lat później pisze Długosz już o ruinie i szczątkach kościoła na tej wyspie. Najstarsza fundacja Chrobrego już w niecałe 4 wieki rozsypała się w gruzy.

SKARBY.

O skarbach Bolesława Chrobrego krążyły już za jego życia legendy, które po śmierci i w późniejszych smutniejszych czasach, urosły do niebywałych rozmiarów. Wyrazem ich najlepszym są opowiadania kroniki Galla, który panowanie tego monarchy nazywa wiekiem złotym w porównaniu do późniejszej ołowianej epoki i który umie mówić nie-

¹⁾ Kodeks dypl. Wielkopolski IV.

tylko o nieprzebranych bogactwach Chrobrego, ale i o niesłychanym przepychu jego dworu i ogólnym dobrobycie ludności.

Bogactwo kraju charakteryzują kronikarze jako nadmiar pieniędzy. Według Galla złoto było w pospolitem użyciu, srebro zaś za nic sobie nikt nie miał. Mimo zrozumiałej tu przesady rocznikarskiej, przecież znajduwane dziś skarby tej epoki potwierdzają poniekąd te słowa. Panowanie Chrobrego i jego syna Mieszka II jest tą epoką, która najwięcej dostarczyła i dostarcza nam wykopalisk monetowych, kiedy to nieustanne prawie wojny kazały zagrzebywać ludności w ziemi swój majątek. Ale równocześnie te same wykopaliska mówią nam wyraźnie, jak wiele było wówczas srebra i pieniędzy w kraju, jaka masa musiała kursować wówczas monety, skoro skarby te na setki już liczyć można.

Te same wykopaliska świadczą, jak wiele znajdowało się wówczas w Polsce surowego lanego srebra i jak wiele pięknych ozdób srebrnych noszono. Ozdoby te z pięknego filigranu wykonane, są czasem arcydziełami sztuki złotniczej, a choć przychodzą do nas przeważnie w stanie połamanym, przecież dają wyobrażenie o tych zausznicach, o tych koliach i grzywnach naszyjnych, jakie wówczas noszono. Pocho-dzenie ich zrozumiemy, gdy w słowniku geograficznym zobaczymy jak wiele jest w Polsce osad, Złotnikami zwanych, należących w owych czasach jeszcze do organizacji grodowej każdego opola, a zaludnionych ludem rzemieślniczym, pracującym nad obróbką złota i srebra.

Srebro przeznaczone było dla szerokich warstw pospolitego ludu, rycerstwo bowiem Bolesławowe nosiło, jak Gall pisze, złote łańcuchy na piersiach i ubierało się w szaty prawdziwie królewskie, damy zaś ówczesne miały zwykle złote na głowie djademy, a suknie ze złotogłowa. Może być, że pieśń wspomnianego kronikarza, jaką ułożył na śmierć Chrobrego, ma dużo poetyckiej przesady, ale przecież nie może być tak bardzo odległa od rzeczywistych stosunków, o których mówią też inne źródła historyczne i wykopywane dziś skarby.

Wiadomo, że mennicę państwową otworzył już Mieszko I w Poznaniu i że Bolesław Chrobry, bijąc swe monety w Poznaniu i Gnieźnie, Krakowie i Wrocławiu, w Pradze czeskiej i innych większych miastach, nigdy nie zaniechał sposobności, aby z okazji ważniejszych uroczystości emitować nowe pamiątkowe monety pod własnym stemplem. Właściwą troskę o nasycenie rynku krajowego monetą obiegową zostawił biskupom wielkopolskim, przedewszystkiem zaś popierał handel, który był już wów-

czas czynnikiem, gromadzącym największe w kraju bogactwa. Skarby, jakie w różnych stronach ówczesnej Polski z łona ziemi dziś dobywamy, przepełnione są monetą cudzoziemską, w znacznej mierze niemiecką, ale również czeską, węgierską, skandynawską, angielską etc. Skarby obfitsze zawierają niekiedy monety kilkunastu państw i kilkudziesięciu mennic, położonych na przestrzeni od słupów Herkulesa do Gangesu i od Anglii aż do Egiptu. Ten nadmiar pieniędzy, z rozmaitych a tak odległych stron świata pochodzących, a płynących niejako szerokimi strumieniami i ku centrum państwa polskiego, nie można już tłumaczyć sobie zwycięskimi wojnami Bolesława, ale przede wszystkim rozwojem niebywałym ówczesnego handlu polskiego, handlu, który nie miał charakteru tranzytowego, lecz koncentrował na terenie Wielkopolski specjalnie, wszystkie obroty i skarby ówczesnego świata.

Aby handel mógł tak się rozwinąć, musiał mieć odpowiednie dla siebie warunki, a więc dogodne drogi i targi, bezpieczeństwo publiczne i silną organizację państwową. W zamian przynosił handel wyższą kulturę, dobrobyt, zamożność i bogactwo, a równocześnie napełniał kasę książęcą w nie mniejszej mierze, jak daniny i trybuty poddanych i szladowanych ludów.

W ręku Bolesława Chrobrego był pieniądz potężnym czynnikiem ówczesnej jego polityki i pewnym środkiem do osiągnięcia różnych czynów. Współcześni i późniejsi autorzy notują cały szereg faktów, z których widzimy, jak monarcha ten używał swoich skarbów.

Miał przede wszystkim niezwykle szczerą rękę dla kościoła, a jego przedstawicieli obsypywał wprost darami. Znanem jest powszechnie, jak wielką czcią otoczył św. Wojciecha i jak nie wahał się użyć swych skarbów na wykupno jego ciała. Według Galla wykupił je na wagę złota, a scenę odważania ciała męczennika widzimy też na drzwiach gnieźnieńskich.

Skarby książęce były nawet przyczyną męczeństwa 5 eremitów koło Międzyrzecza w 1003 r. Osiedlonym tamże pustelnikom, jak czytamy w żywocie św. Romualda, przysłał Bolesław tak duże skarby na budowę klasztoru, a według innego podania na inne cele, że zwiedzieli się o tem rozbójnicy leśni i zakradłszy się w nocy, wymordowali pięciu mnichów, a skarby zagrabili sobie.

Gdy w 1009 zmarł śmiercią męczeńską drugi apostoł Prus, Bruno z Kwerfurtu wraz z 18 swymi towarzyszami, znowu Bolesław wykupuje

ich ciała z rąk pogańskich, tak samo jak przedtem obsypywał ich hojnie darami.

Wobec zagranicznych gości był Bolesław szczególnie hojny i szczodry, a już pełnym blaskiem swych skarbów zajaśniał podczas zjazdu gnieźnieńskiego w 1000 r. z cesarzem Ottonem III. Współczesny Thietmar merseburski pisze, że nie do wiary i nie do wypowiedzenia jest wspaniałość przyjęcia, jakie zgotował książę cesarzowi w Gnieźnie. Legenda bardzo prędko wyolbrzymiła to przyjęcie i już Gallus umiał opowiedzieć, jak to podczas pobytu cesarza, Bolesław co dzień kazał inną, a coraz to bogatszą podawać zastawę, jak obdzielał nią gości po uczcie, dając starszyźnie i rycerzom naczynia złote i srebrne, czary zaś i rogi, lance i tarcze, które ubierały salę biesiadną złożył cesarzowi w upominku. Poleciał również zebrać wszystkie przy uroczystościach użyte futra i dywany, zasłony i kobierce, mantyle i rękawice i również oddać do kamery cesarskiej. Rozdał zaś ponadto tak wiele naczyń złotych i srebrnych rozmaitej roboty, tyle sukien różnego koloru, tyle nieznanych ozdób, kosztownych kamieni i innych klejnotów, że cesarz sam nie mógł wyjść ze zdumienia, a książęta cesarstwa zachwyceni podarkami, oświadczały się z najserdeczniejszą przyjaźnią. Lecz któż zdoła wyliczyć woła kronikarz, ile i jakie dary rozdał wówczas Bolesław, gdy nie było ani jednego uczestnika tego liczego zjazdu, któryby bez pamiątki odjechał¹⁾.

Opis powyższy daje nam wyobrażenie nie tyle o szczodrości Chrobrego, ile o opinii, jaką cieszyły się jego skarby. Że jednak umiał ich używać w celach swojej polityki, dowodzą liczne wzmianki u współczesnych autorów niemieckich. Skarby te posłużyły mu wybornie do stworzenia przyjaznej sobie partji wśród książąt niemieckich, do przeciągnięcia na polską stronę miast i ludów pogranicznych, wreszcie do okupacji Czech, a potem Łużyc i Milska.

Skarbami swymi zaimponował Niemcom Bolesław jeszcze raz, mianowicie na zjeździe w Merseburgu 1013 r. Wysłał tam wprzód z wielkimi darami syna swego Mieszka, a potem zjawił się sam z wielkim aparatem rozmaitych skarbów, jak pisze annalista kwedlinburski, które rozdał w imieniu swoim i swojej małżonki, królowi Henrykowi i całemu dworowi niemieckiemu²⁾.

¹⁾ Gall w Mon. Pol. Hist. I 401.

²⁾ Mon. Germ. hist. V, 81.

Wyczerpany nieco wojną niemiecką, wypełnił się skarbiec Bolesława niezwykle po jego wyprawie kijowskiej 1018. Wszyscy kronikarze zgadzają się w tem, że z Kijowa wywiózł Chrobry niezmiernie skarby. Piszac o tych wypadkach współczesny Thietmar mówi, że w Kijowie znalazł Bolesław niesłychaną moc pieniędzy, z których część rozdał między gości i rycerstwo, część odesłał do Polski, opata zaś swego, imieniem Tuni, posłał z wielkimi darami do cesarza. Potwierdza to i Nestor, pisząc, że Chrobry zebrał z Kijowa dostatki i bojarów Jarosławowych i siostry ich oraz skarbiec książęcy, nad którym niejakiego Anastazego przełożonym ustanowił.

Skarbami temi ozdobił Bolesław przedewszystkiem fundacje swoje i kościoły. Z kroniki Kosmasa praskiego dowiadujemy się, że do katedry gnieźnieńskiej sprawił cały szereg niesłychanie bogatych przedmiotów. Między nimi zdumiewał wszystkich olbrzymi szczerozłoty krucyfiks, który miał ważyć 3 razy tyle ile sam książę; 12 ludzi trzeba było do jego podźwignięcia. Ponadto mamy wiadomość o trzech również złotych tablicach, jakie stały obok grobu św. Wojciecha, a zatem epitafiach z napisami na złotej blasze. Z nich jedna, większa miała 5 łokci wysokości i ozdobiona była licznymi drogocennymi kamieniami i kryształami, a na brzegu miała napis, że waży 300 funtów złota, czyli przeszło 110 kilo¹⁾. Wiadomość ta jest zarazem świadectwem, jak wysoko stała naówczas w Polsce sztuka złotnicza, skoro tego rodzaju olbrzymie prace można było wykonywać.

Skarby Chrobrego odziedziczył Mieszko II i nie roztrwonil ich bynajmniej, jak dawniej przypuszczano. Przetrwały one i jego panowanie (1025—34) i dopiero po jego śmierci stały się pastwą chciwych sąsiadów. Pozazdrościł ich przedewszystkiem Brzetysław, książę czeski, i korzystając z zamętu w Polsce, ruszył w 1038 r. na wyprawę łupieską do Polski, Czesi, nie znajdując oporu, zniszczyli ogniem i mieczem większą część Polski, w gruzach pogrzebali dotychczasowy dobrobyt ludności, zatamowali ruch handlowy, a przedewszystkiem ograbili doszczętnie Poznań i Gniezno. W Gnieźnie pochwycili w swoje ręce cały skarbiec królewski, od wieków pomnożony, a w nim jak Kosmas opowiada, nieskończone ilości złota i srebra. Chcąc pokryć swój rabunek żarliwością religijną, ślubowali w katedrze u grobu św. Wojciecha poprawę obyczajów, ale

¹⁾ Cosmas w Mon. Germ. Hist. XI, 70.

zaraz potem złupili katedrę doszczętnie. Zabrali wszystkie relikwie, tak naówczas cenione, mianowicie ciała św. Wojciecha, pięciu braci męczenników i arcybiskupa Gaudentego, oraz wszystkie wota i kosztowności z katedry, ów olbrzymi krzyż złoty Chrobrego, wszystkie tablice i epitafia, nawet dzwony z wieży. Rabunkiem tych skarbów kierował nie tylko sam książę Brzetysław, ale i biskup praski Sewer, który też w uroczystej procesji wprowadził zdobycz polską do Pragi.

Z początkiem września 1038 wjeżdżały zrabowane w Polsce skarby Chrobrego do stolicy czeskiej wśród wielkiej uroczystości, tłumów zebranego ludu i bicia we dzwony wszystkich kościołów praskich. Na czele szedł biskup z duchowieństwem, które niosło na barkach ciała męczenników i pierwszego arcybiskupa polskiego, po nich 12 kapłanów dźwigało olbrzymi krzyż złoty, za nimi niesiono złote epitafia katedry Gnieźnieńskiej, a potem na długim szeregu przeszło 100 wozów wieziono skarby Bolesławowskie. Na niektórych zaś wozach sterczały dzwony gnieźnieńskie, uderzające swemi rozmiarami. Za wozami w tyle kroczyła niezliczona ilość wziętych do niewoli oraz gromada Gieczan, przeznaczonych w głąb Czech na osiedlenie¹⁾.

Rabunek skarbów polskich wywołał wprawdzie interwencję cesarza Konrada II, ale słabą i bezskuteczną oraz przyspieszył powrót Kazimierza Odnowiciela do kraju. Gniezno było jednak do tego stopnia zniszczone, że, jak mówi kronika, dzikie zwierzęta obrały sobie w ruinach katedry swoje legowisko. To było powodem, że stolicę swą i skarbiec na nowo zapoczątkowany przeniósł Kazimierz do Krakowa²⁾. Ze skarbu jednak swoich przodków, nie miał już nic, prócz legend.

Dr. M. GUMOWSKI.

¹⁾ Cosmas, l. c. str. 71.

²⁾ Balzer, Stolica Polski, — tenże, Skarbiec i archiwum koronne.

Idea Chrobrego a Sokolstwo.

Twórca nadaje zasadnicze cechy swojemu dziełu; stosuje się to i do twórców państw, szczególnie, gdy są oni zarazem, jak to mamy u Bolesława Chrobrego, twórcami narodu; przed Chrobrym bowiem były już może przygotowane wszystkie pierwiastki, mające objawić ducha narodowego; Chrobry jednak dopiero stworzył z plemion—narodowość polską, tak już silną, że największe nawet po Chrobrym kataklizmy historyczne nie zdołały narodu tego unicestwić, choć nieraz obalały państwowość, która jednak odradzała się stale, bo po Chrobrym była już nietylko wpływem woli jednostek, żądnych panowania, jak obu późniejszych Bolesławów, ale równie i koniecznym już uzewnętrznianiem się swego tajemniczego, a jednak nieprzewidywalnego, wszystkie impoderabilja zawierającego w sobie, rosnącego w przeciwnościach i walkach, zmierzających ku stłumieniu go — pierwiastka narodowego.

Nic tedy dziwnego, że to Bolesławowi Chrobremu chcemy przypisać stworzenie owych wielkich prądów duchowych, które przenikając w masy plemienne słowiańskie, organizowały je i wytwarzały z nich kulturalne o swoistych cechach społeczeństwo polskie.

Bolesław Wielki tedy wywołał przedewszystkiem w wolnych i równych w zasadzie plemionach — ruch hierarchiczny, przez wysunięcie do królewskiego dostojęństwa siebie i swojej rodziny. Zapewne, hierarchowie byli i do Chrobrego, ale on pierwszy zrównał swoje miejsce z najwyższymi godnościami ówczesnego świata; on pierwszy przez to zrównał całą Polskę z resztą świata, — do jednego, niejako, mianownika doprowadził Polskę z kulturalnemi ludami Europy zachodniej; naturalnie, licznik tych ludów, spadkobierców starej kultury rzymskiej, był niewymownie większy od skromniutkiej liczby, jaką mogła się Polska wykazać, ale nie o ilość chodziło przecie, a jakość była już ta sama.

Ruch hierarchiczny, ustalony przez państwo i kościół, objął cały naród i stał się fundamentem różnorodności prac i obowiązków, co stworzyło nowoczesne społeczeństwa chrześcijańskie o równomiernym rozkładzie ciężarów i przywilei, choć musiały być w naturze słowiańskiej jakieś głębokie pierwiastki anarchiczne, skoro nie wytworzyły się (pomijając różne historyczne okoliczności) w Polsce wszystkie warstwy należycie, a raczej, skoro się wytworzyły w łonie warstwy, hierarchicznie najwyższej, szlachty, pokrywającej istotną nierówność (hierarchiczność) fałszywą zasadą o szlacheckiej, rzekomej równości (szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie!). Zresztą, anarchja owa obejmowała głównie dziedzinę myślenia, z którymi rzadko czyny w parze chodziły.

Hierarchją odciął Bolesław Polskę od anarchicznego wschodu, a przyłączył ją do równie wówczas hierarchicznego zachodu (do Rewolucji francuskiej, anarchicznej w zasadzie — było jeszcze tysiąc lat), i w ten sposób ocalił Polskę od wciągnięcia w orbitę wschodu; słupy, bite symbolicznie czy prawdziwie, w Dnieprze, są granicą kultury zachodniej, katolickiej, hierarchicznej, i tą hierarchją właśnie, zaszczerpioną ongiś, ocalił nas Chrobry i dzisiaj wobec anarchji rewolucyjnej, pochodzenia wschodniego, która próbuje od Gilotyny obalić ustrój duchowy chrześcijaństwa katolickiego.

Obok hierarchji, stworzył Chrobry potężny ruch narodowy, obejmujący wszystkie plemiona i wszystkie warstwy w pojęcie jednej całości, nie pomorskiej już, śląskiej, kujawskiej, mazowieckiej, chrobackiej, ale polskiej. Wyrazem tego nowego stanu dusz i pojęć jest organizacja narodowego państwa, wspartego moralnie i czerpiącego soki żywotne z katolicyzmu, a zewnętrźnie ujawniającego się w ogarniającym wszystko ruchu rycersko-obywatelskim, z przewagą, naturalnie, w pierwszych dziesiątkach lat pierwiastka rycersko-wojskowego, z pierwiastkiem obywatelskim, rozwijającym się jednak tak szybko, że już w czasach nierządu dzielnicowego obywatelskie stronnictwo narodowe obejmuje, jeśli nie faktyczne, to moralne rządy nad Polską, aby nie wspominać tutaj twórców Unji polsko-litewskiej.

Owe państwowe pierwiastki narodowe przyjęły się szeroko, jako idea piastowska; przeszła ona w przeciągu wieków trzy stopnie rozwoju, niestety, z coraz większym uszczupleniem treści i z coraz głębszym zaprzeczeniem myśli Bolesławowskiej.

W okresie pierwszym, zgodnie z założeniem Chrobrego, była to myśl państwowa, ogólnopolska, mająca na celu budowanie państwa

i tworzenie społeczeństwa ze wszystkich plemion polskich od Łaby do Dniepru. Myśli tej służą Piastowie; nie została ona wykonana, ku wielkiej szkodzie świata.

W okresie drugim oznacza idea piastowska danie przewagi w Polsce polskiej rodzimości (Wiśniowiecki, Sobieski, Leszczyński); ale bez jasnej myśli przewodniej, szczególnie bez twórczej myśli państwowej, dążność ta nie dała Polsce należytych wyników.

W okresie trzecim, już w czasach anarchji po Rewolucji Francuskiej, anarchji przedewszystkiem w pojęciach, idea piastowska przetworzyła się w ruch sekciarsko-klasowy, niwelujący wyższe pojęcie narodu do warstwy chłopskiej, i jest objawem rodzimości, całkiem już bezmyślniej, egoistycznej i dla Polski groźnej w konsekwencjach

To wszystko biorąc pod uwagę, rozumiemy, że Bolesław Chrobry, jako Ojciec narodowości i państwowości polskiej, należy do wszystkich wieków historii tej Polski, która opiera się na zasadach katolickich hierarchicznych i narodowych, Polski dotychczasowej, zachodnio-europejskiej, (ale nie niemieckiej). Dlatego, wszyscy ci, którzy w imię tych zasad się łączą dla pracy, są, niewątpliwie, z ducha Bolesława Chrobrego i dla nich święto rocznicy Bolesławowskiej jest ich świętem.

I dla Sokolstwa polskiego postać Bolesława Chrobrego jest tak bliska, jak blizkim jest ojciec dla dzieci. Nie bez głębokiego powodu Sokolstwo wypłynęło z troski o całość Polski, z myśli o zjednoczeniu wszystkich, z walki o niepodległość, a walczyć musiało, jak Bolesław, i z wrogiem zewnętrznym, i ze społeczeństwem własnym.

Są to zapewne tylko zewnętrzne oznaki, ale i głębsza analiza potwierdzi owe analogje, mówiące, że Sokolstwo jest prawem dzieckiem ducha Chrobrego

Więc, już duch, z którego Sokolstwo się zrodziło, jest duchem Polski kresowej ¹⁾, zarówno dlatego, że Sokolstwo powstało na kresach, w bohaterskim Lwowie, jak i dla tego, że Sokolstwo jest organizacją zarówno obywatelską, jak i rycersko-wojskową. Na kresach też głównie spędził nieomal całe życie wielki król — założyciel Polski.

Ten pierwiastek obywatelski w Sokole ma szczególniejsze znaczenie, ponieważ wojsko bez niego staje się żołdactwem, czynnikiem uciemiężenia własnego kraju. Samo poczucie obywatelskie bez siły woj-

¹⁾. Przew. Gimn. „Sokol” r. 1924 str. 53.

skowej (dawna Polska szlachecka) daje słabość; w państwach wojskowo-silnych bez poczucia obywatelskiego wytwarza się tyranja. Dlatego duch kresowy przez swe pierwiastki obywatelsko-rycerskie często uzdrawia stosunki wewnętrzne. Taki duch zrodził Mussoliniego i faszystów, którzy pogromili bolszewików włoskich i opromienili Majestat Włoch nowymi blaskami.

Ten to duch kresowy Sokoła sprawia, że wszystkie pospolicie przyjmowane i nadawane Sokołowi określenia i nazwy są w istocie zawodne.

Sokół nie jest 1) organizacją sportową, choć daje podstawę do racjonalnego sportu, co stwierdził już osiągniętymi rekordami;

i nie jest także 2) wojskiem, choć wyrobienie fizyczne, przyzwyczajenie do karności, wyszkolenie w pewnych warunkach, wyrobienie obywatelskie—czyni Sokołów doskonałym materiałem dla wojska narodowego;

i nie jest również 3) organizacją polityczną, choć, łącząc wielką ilość ludzi, zdecydowanie skierowanych przeciw wszelkiemu rozkładowi społecznemu, wszelkiemu defetyzmowi i bolszewizmowi, wszelkiemu ateizmowi—stanowi olbrzymią siłę polityczną całego narodu, utrzymując statek narodu w równowadze;

i nie jest wreszcie 4) bractwem, choć w Sokole wszyscy są Sokołami, braćmi, druhami, przyjaciółmi.

Sokół nie jest nawet tylko jakąś szkołą gimnastyki, choć gimnastyka jest podstawą, na której się on opiera, i widzialnym celem do którego dąży.

Sokół w najgłębszym ujęciu swoich celów — jest nowoczesną rycerską organizacją, przeznaczoną do walki z najazdem zła, czy zło ma na imię Moskal, Austriak i Prusak, czy bolszewizm, czy próżniactwo klasowe; czy brak woli u władz i u obywateli.

Jak wszelka rycerska organizacja, Związek Sokoli, jako zakon:

1) posiada własną ideę. Polega ona na dążności do podniesienia dzielności fizycznej społeczeństwa polskiego, wyrobienia w niem karności, spójni i ofiarności, wreszcie odpowiedzialności za swoje czyny, poczucia obowiązku wobec Państwa, zdolności do obrony granic i całości Rzeczypospolitej;

2) stosuje dobór ludzi, Polaków i Polek, o czci nieposzlakowanej, w zasadzie chrześcijan;

3) tworzy organizację, opartą na uznawaniu—wbrew dzisiejszym socjalistycznym tendencjom — społecznej hierarchji (czyli karności) oraz wolności czyli odpowiedzialności osobistej za siebie i za organizację.

W tej organizacji rycerskiej równoważą się dwa czynniki: wychowanie fizyczne i obywatelskość. Pod tym względem Sokół jest w zgo-

dzie z duchem czasów dzisiejszych, które, w przeciwieństwie do czasów z przed wielkiej wojny, dążą do stworzenia i osiągnięcia syntezy, w przeciwieństwie do analizy, która opiera się tylko na materializmie, albo tonie w bezcielesnej duchowości. Sokół, jako instytucja życiowa, stawia jednoczące hasło: *Mens sana in corpore sano*.

Doniosłość wychowania fizycznego polega na pielęgnowaniu zdrowia, siły fizycznej, piękna postaci, oraz (co stokroć ważniejsze) na rozwoju panowania nad sobą (co jest źródłem karności), na wydobywaniu przedsiębiorczości, pewności siebie i (rzadkiej w Polsce) umiejętności rozkazywania innym i kierowania innymi, co się osiąga przez nauczanie się słuchania innych.

Dlatego w starożytnej Grecji — źródłisku kultury Europejskiej — narodową szkołą były gimnazja, to znaczy zakłady wychowania fizycznego; w tejże Grecji oddawać się ćwiczeniom fizycznym, t. j. gimnastykować się, mogli tylko ludzie wolni; niewolników za uprawianie ćwiczeń karano śmiercią; dlatego, i zaborcy w Polsce przeciwdziałali rozwojowi gimnastyki, jak Austria i Prusy, które chciały mieć do czynienia z pokoleniami, podupadłymi fizycznie i duchowo; dlatego Szwecja odrodziła się dzięki Lingowi; dlatego i Sokół przed 58 laty rozpoczął swą pracę, aby rycerskiemu narodowi wrócić jego tęgosc fizyczną i jego odporność moralną, żeby, zgodnie z opinią starego pisarza, „w osobach naszych widział jeszcze świat nieumarłą przodków naszych sławę“.

Obywatelskość Sokoła przejawia się w jego dążeniach i pracach, które są czynnikiem ładu i siły.

Ład może być formalny, prawny, policyjnie narzucony organizmowi, który przeciw niemu się buntuje, jak to czyniła Polska, walcząca z zaborcami, którzy chcieli wprowadzić do niej „uspokojenie“, za jakie chwalił Mikołaja haniebnego pamięci minister Sebastiani. I jest ład twórczy, wypływający organicznie z istoty dawnego skupienia; łączący w imię wspólnego, wysokiego celu; osiągający cele przez przyjęcie karności w służbie idei i przez ustalenie i podporządkowanie się dobrowolne jawnej hierarchji.

Ten ład twórczy, przyjęty w Sokolstwie, nietylko jednoczy Sokółów, ale przez łączenie w jednym ideowym organizmie ludzi wszystkich warstw, przyspiesza wytwarzanie się narodu, który w uobywatelnionem społeczeństwie się przejawia, skupienia ludzkie bowiem łączą się albo mechanicznie niejako, warstwami poziomymi, klasami społecznymi, połą-

czonemi tylko materialnie, interesami ekonomicznymi, albo łączą się przyjęciem przez ludzi wszystkich warstw wspólnych idei religijnych, kulturalnych, politycznych; jest to wówczas zjednoczenie niejako pionowe, dające moc przetrwania klęsk, tworzące dopiero właściwy naród. Sokolstwo przez swą organizację, niewątpliwie, proces ten unaradawiania ogółu potężnie przyspiesza.

W szczególności zaś Sokolstwo dąży do spełnienia swych obywatelskich zadań wobec kraju przez trzy możliwości¹⁾:

1) przez podnoszenie dzielności fizycznej i duchowej całego społeczeństwa, oraz potęgowanie zdolności do czynnej obrony niepodległości narodowego państwa polskiego. Jak nie można zbudować domu na piasku, a potrzebny do tego jest należyte obliczony fundament, tak nie można osiągnąć należytych wyników w dziedzinie duchowej, bez przygotowania dzielności fizycznej;

2) przez współdziałanie w zunifikowaniu wszystkich dawnych zaborów i dzielnic, za pomocą swej organizacji, która obejmuje wszystkie polskie ziemie, wszystkie warstwy społeczne, wszystkie zawody, bez robienia różnic dla płci i wieku, a wszystkich poddaje na całym obszarze Polski tym samym ideałom i przepisom organizacyjnym (choć nie tym samym ćwiczeniom), — urabiając z ludzi różnych i często się nierozumiejących — braci, członków jednej wspólnej całości Sokolstwa i Polski;

3) przez osłabienie tarć partyjnych i waśni między warstwami społecznymi wobec tego, że Sokół nie uprawia praktycznej polityki, ani własnej, ani jakiegokolwiek partji, pragnąc w swoich szeregach mieć wszystkich, byle Polaków, byle narodowemu państwu polskiemu chcących służyć. To umożliwienie wszystkim Polakom — zetknięcia się, porozumienia się i poznania na gruncie braterskiej organizacji, kształcenia fizycznego i pracy narodowej — jest zaiste możliwością osłabienia tej waśni wewnętrznej, na którą wróg zewnętrzny czeka, jako na jedyne, skutecznego sojusznika.

Te czynności, w łączności z ofiarnością z czasu, mienia i życia, są pierwiastkami siły narodowej, której sokolstwo służy, spełniając w tyśiąc lat po Chrobrym te same nakazy, jakie wielki król wydobył z głębi swego ducha.

¹⁾ „Przew. Gimn. Sokół“, 1924 r., str. 54.

